

KONKRETY

nr 40

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 687 • 4 października 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272



„W Patocz koło Modłej rośnie jeden z najstarszych dębów na Dolnym Śląsku, o obwodzie ponad 9 metrów zwany „Mieszkiem”.

Legenda, której nie ma

str.10



Mieszkańcy naszego województwa jeżdżą do sąsiednich: leszczyńskiego, zielonogórskiego czy wrocławskiego i widzą tam funkcjonalne i estetycznie urządzone sklepy, spotykają się z miłą obsługą i kupują to, czego w Legnickiem nie widzieli od lat.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Straganiarze

str.6

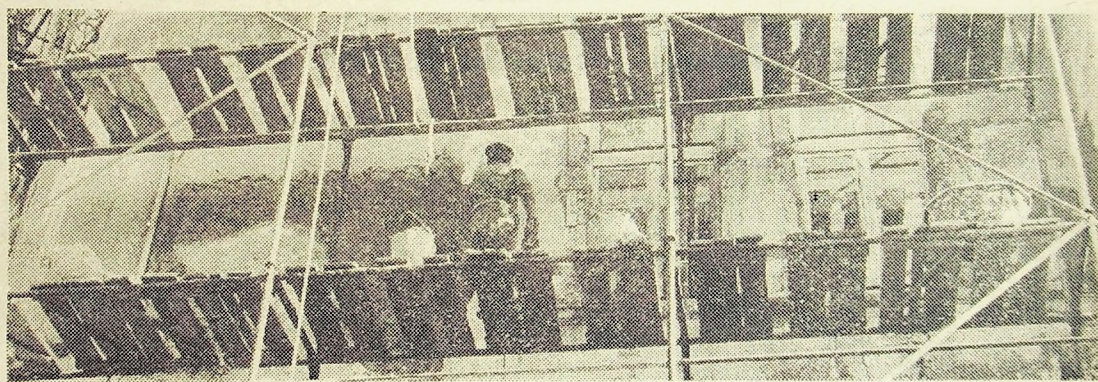


W jednej takiej dzieży, czyli dużym kotle na kółkach robi się ciasto na 350 bochenków chleba. Ranna zmiana robi tzw. żurek. Do niego nocna zmiana sypie 90 kg mąki, dodaje 3 kg drożdży i wodę.

Fot. Janusz Budnicki

Mało nas do pieczenia chleba

str.8-9



Robi się to co najpilniejsze. I to, na co są materiały budowlane. Gospodarka komunalna jest poza centralnym rozdzielnictwem materiałów, na które liczyć mogą tylko przedsiębiorstwa budowlane.

Wsteczny bieg

str.5



Jedyna dziewczyna w gronie rzeźbiarzy. Anna Jabłońska z Jeleniej Góry, meczy się nad swoim kawałkiem drewna po kilkanaście godzin na dobę.

Fot. Janusz Budnicki

Pasjonaci

str.12

Spojrzenia
Roberta Szecówki

...Dopadło stwierdziłem, że ilość błędnych decyzji z chwilą zastosowania tego wynalazku, wyraźnie u mnie spadła...



ROBS

MIEJSKA INAUGURACJA ROKU OŚWIATY PARTIJNEJ odbyła się 1 bm. w Hucie Miedzi „Legnica”. W czasie uroczystości 33 najbardziej zasłużonym pracownikom frontu ideologicznego wręczono nagrody i dyplomy honorowe za ich pracę w roku ubiegłym. Omówiono i przyjęto założenia programowo-organizacyjne szkolenia ideologicznego na najbliższe dwa semestry. Uczestnicy spotkania wysłuchali wykładu inauguracyjnego na temat „Zadania POP w umacnianiu przewodniej roli partii w swoim środowisku”.

DNI KULTURY BULGARSKIEJ rozpoczęły się 2 bm. w Lubinie. Na inaugurację przybyła delegacja ambasady Ludowej Republiki Bulgarii w Polsce pod przewodnictwem I sekretarza ambasady Dymitra Cerowa.

Z przedstawicielami BRL spotkały się władze polityczne i administracyjne województwa oraz Lubina, a także członkowie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bulgarskiej; na spotkaniu dokonano oceny dotychczasowej współpracy województwa starogorzkiego i legnickiego. W Domu Kultury Zagłębia Miedziowego otwarto w ramach Dni Kultury Bułgarskiej wystawę — na temat wkładu Bulgarii do kultury światowej. Goście uczestniczyli też w wieczorze poezji bułgarskiej w galerii BWA.

100 TYSIĘCY ZŁOTYCH NA POMOC OFIAROM TRZESIENIA ZIEMI W MEKSYKU przekazali związkowcy z Zakładów Górniczych „Polkowice”. Ponadto 25 pracowników kopalni elektrowni oddało 28 września 8 litrów krwi dla poszkodowanych Meksykan.

KOLEJNA EDYCJA PLEBISCYTU na najlepszego mistrza — nauczyciela i wychowawcę młodzieży dobiegła końca. W Legnickim organizatorem jest ZW ZSMP. Nasz region należy do nielicznych, w których współzawodnictwem objęto także nauczycieli ze szkół ponadpodstawowych. Forma wyróżnienia, jakie uzyskują mistrzowie-wychowawcy na wniosek swych młodych podopiecznych, daje możliwość satysfakcjonowania ich za zaangażowanie w podnoszenie kwalifikacji, kształtowanie prospołecznych postaw młodego pokolenia i bliską współpracę z kółkami ZSMP. Na terenie województwa w plebiscycie udział wzięło 29 zakładów pracy i 18 szkół ponadpodstawowych. Wyłoniono 42 laureatów. Byli wśród nich tacy sojusznicy spraw ludzi młodych, którzy już po raz czwarty uzyskali zaszczytny tytuł: „Najlepszego mistrza-nauczyciela i wychowawcy”. Zaliczają się do nich: Czesław Malinowski z ZPDZ „Elpo” w Legnicy, Henryk Pawłowski z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi, Stanisław Kochanowski z MKS „Piast” w Głogowie i Ryszard Joniec z przyzakładowej szkoły głogowskiej „Famaby”.

POD HASŁEM „DNI MŁODEGO WYBORCY” od wtorku w Legnickim trwa 6 dekada kół ZSMP. Podczas spotkań, jakie odbywają się we wszystkich środowiskach młodzieżowych dokonywana jest prezentacja kandydatów na posłów do Sejmu PRL, dyskutuje się nad deklaracją wyborczą PRON, popularyzuje historię polskiego parlamentarizmu. Młodzież, także nieorganizowana, analizuje plan społeczno-gospodarczy rozwoju województwa legnickiego. Szczególną uwagę zwraca się na udział młodego pokolenia w jego realizacji, na rolę działalności członków ZSMP w organach przedstawicielskich i samorządowych. W województwie legnickim na 1456 radnych szczebla podstawowego 142 jest członkami ZSMP. W składzie wojewódzkiej rady ich udział przekracza 15 proc. Na terenie regionu aktywnie działa 20 zespołów młodych radnych. Z ich inicjatywy przystąpiono do remontu wielu, zwłaszcza wiejskich placówek kulturalnych, a w zakładach pracy przygotowuje się systemy ułatwiające społeczno-zawodową adaptację młodych pracowników. Jutro członkowie ZSMP przystąpią do społecznego czynu wyborczego.

Potrzeba dowodu stabilizacji

Z udziałem ponad 1000 przedstawicieli aktywu partyjnego województwa legnickiego — sekretarzy OOP, POP i KZ PZPR — odbyła się 26 IX br. w Legnicy narada poświęcona zadaniom partii w końcowym etapie kampanii wyborczej do Sejmu PRL. W obradach uczestniczyli m. in. członek Biura Politycznego, sekretarz KC prof. Tadeusz Porebski, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Jerzy Wilk oraz przewodnicząca KW PRON Maria Hulajew.

Omówiono najważniejsze problemy społeczno-polityczne i ekonomiczne regionu, oraz przygotowania do wyborów do Sejmu PRL. Stwierdzono, iż konsultacje były szczerą zaangażowaną dyskusją, która jest podstawą do rozwiązywania najbardziej palących problemów społecznych i autentycznego porozumienia narodowego. Jednocześnie uznano, iż to pozytywne zjawisko przyczynia się do umocnienia miejsca i roli partii w życiu społecznym i politycznym. W tym świetle walka o poprawę warunków życia — której potrzeba tak uwidoczniła się w czasie konsultacji — staje się pierwszoplanowym zadaniem partii. Front tej walki przebiega przez sferę gospodarki, tylko bowiem w poprawie jej efektywności należy szukać sukcesów na polu budownictwa mieszkaniowego, rozwoju oświaty, służby zdrowia, ochrony środowiska, rolnictwa, handlu i usług. Są to dziedziny, które w Legnickim znalazły się ostatnio pod największym ostrzałem opinii publicznej. Mimo napięć wynikających między innymi z wysokiego przyrostu naturalnego,

dynamicznego rozwoju przemysłu (problemy środowiska naturalnego), istnieją szanse do szybkiego likwidowania przyczyn społecznego niezadowolenia. Pierwsze kroki zostały już uczynione. Budujemy coraz więcej mieszkań (w 1987 r. u będzie ich 5 tys. rocznie), szkół, żłobków, przychodni (dwu- i trzykrotnie więcej niż w latach 70), zaś samo województwo, zajmując 13 miejsce w kraju pod względem rozmiarów produkcji przemysłowej. Te atuty trzeba wykorzystać i w tym dziele członkowie partii powinni przodować. Partia — podkreślano podczas narady — musi być wszędzie tam gdzie najciężiej, budzić inicjatywę, działać na rzecz wydajności pracy, oszczędności, budowy systemów motywacyjnych, dyscypliny.

Tym też problemem poświęcone zostaną w Legnickim w najbliższym czasie robocze narady aktywu partyjnego i kierowniczego przedsiębiorstw przemysłowych, rolnych i gospodarki żywnościowej. Odbędzie się też zebrania podstawowych ogniw partyjnych na temat udziału członków partii w wyborach oraz prowadzenia działalności agitacyjno-propagandowej.

Prof. Tadeusz Porebski odpowiadając na pytania stwierdził, że wybory to nasza wspólna odpowiedzialność. Zależy od ich wyniku nie tylko polityczna przyszłość partii, ale i całego społeczeństwa. Niedługo rozpoczyna się przygotowania do X Zjazdu PZPR (między 15 maja a 15 czerwca), na którym opracowana zostanie koncepcja programu perspektywicznego partii i założenia przyszłych



Fot. Janusz Budnicki

planów 5-letnich. Wariant planu na lata 1986—1990, wybrany również w czasie społecznych konsultacji opiera się na najlepszych aktualnych możliwościach. W przemyśle oznaczać to będzie dalszy rozwój bazy surowcowo-paliwowej, przemysłu maszynowego i rolnictwa. Na inne dziedziny niewiele zostanie. Mieszkań budować będziemy o 20—25 proc. więcej, ale i tak nie pokryje to potrzeb, również zamiast 2500 szkół, wybudujemy ich 2000. Natomiast tempo rozwoju służby zdrowia zostanie utrzymane. Plan to realny, lecz nie spełniający oczekiwań. Co robić by je spełnić? I tu właśnie pojawia się kwestia wyborów Świata i nam samym potrzebny jest dowód stabilizacji. Jeśli świat zobaczy, że Polska nie

jest już chorym człowiekiem Europy, że nasza polityka spotyka się z poparciem społeczeństwa, wówczas powstaną warunki do normalnej wymiany handlowej i kredytowej. Jeśli taką będziemy prowadzić, wówczas otworzy się możliwość uruchomienia olbrzymich rezerw w postaci wykorzystania stojących pustych hal produkcyjnych, maszyn, dla których nie ma surowca itd. Wtedy też pojawi się szansa na lepsze warunki życia, zaspokojenie potrzeb społecznych, odrobienie dystansu technologicznego. To jest związek wyborów nie tylko z naszą przyszłością polityczną, ale przede wszystkim z przyszłością gospodarki polskiej.

(j)

Rozwój przemysłu rolnego i spożywczego

Perspektywy rozwoju przemysłu rolnego-spożywczego stanowiły główny temat sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej w Legnicy, która odbyła się 27 września. Prowadził ją przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński.

Wojewódzki program rozwoju przemysłu rolnego-spożywczego na lata 1986—90 omówił wicewojewoda Kazimierz Burtny. W najbliższych latach nastąpi rozbudowa i modernizacja wielu zakładów, które nie mogą przerobić tego, co dostarcza wieś. Brakuje mleczarni, przetwórci owocowo-warzywnych, wytwórni pasz oraz przechowalni. Program przewiduje uruchomienie w pomieszczeniach bylej rzeźni w Jaworze zakładu przetwórstwa owocowo-warzywnego, powiększenie bazy przedsiębiorstwa „Las” i modernizację młynów w Ujeździe Górnym i Legnicy.

W 1990 roku roku nastąpi całkowite zastąpienie wytwórni pasz w Chojnowie na produkcję mieszanek pełnoporcjowych. Zwiększy się też produkcja w podobnych zakładach w Ujeździe Górnym i Osetnicy. Zmodernizowane zostaną

cukrownie w Jaworze i Głogowie, które będą dostarczały o 10 ton cukru więcej niż obecnie (46 tys. ton). Do końca lat osiemdziesiątych zbudowanych zostanie siedem przechowalni warzyw i owoców, o pojemności 5,3 tys. ton. W programie przewidziano też budowę dużego elewatora zbożowego w Jaworze, o pojemności 50 tys. ton.

Radni zapoznali się też z założeniami wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90, wykonaniem budżetu wojewódzkiego, realizacją zadań administracji państwowej w pierwszym półroczu, a także danymi na temat rozpatrywania skarg i wniosków obywateli w ub. roku i 1985.

Na sesji podjęto uchwały w sprawie rozwoju przemysłu rolnego-spożywczego, założen planu społeczno-gospodarczego i w sprawach budżetowych.

Interpelacje radnych dotyczyły zbyt wygórowanych opłat pobieranych przez lekarzy prowadzących prywatne praktyki funkcjonowania społecznej służby zdrowia — m. in. niedoboru lekarzy, a także niedostatecznej sieci komunikacyjnej.

(Fil)

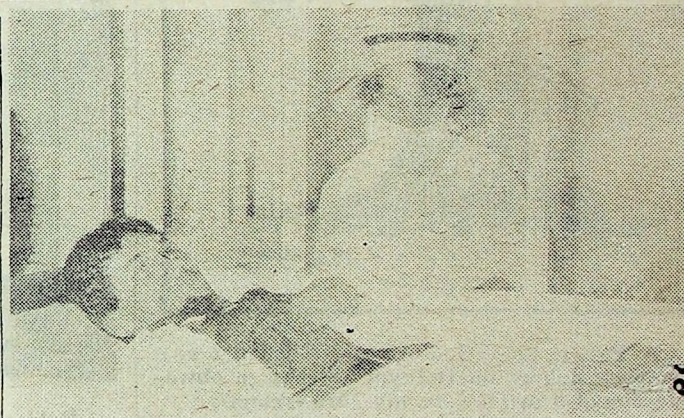
Dzieciom - uśmiech

Pod hasłem: „Ludzie dobrej woli — dzieciom szczególnej troski” odbył się w kinie „Ognisko” uroczysty koncert, którego dochód przeznaczono na pomoc dla kalek dzieci. Impreza ta była finałem cyklu

występów, jakie Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci zorganizował wspólnie z Estradą Ziemi Lubuskiej. W koncercie wystąpiła grecka grupa artystyczna „Orpheus”.



Fot. Wincenty Kolodziejski

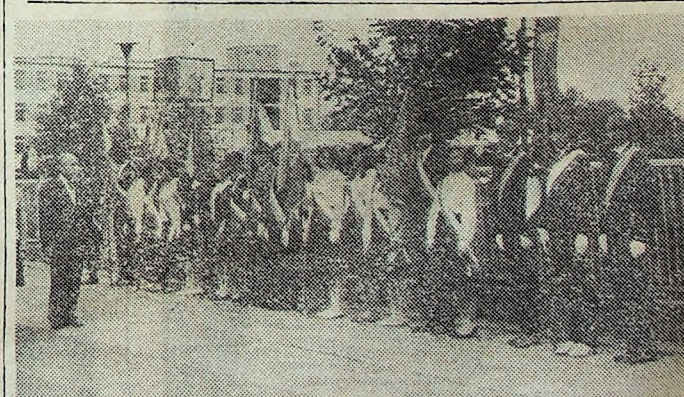


Fot. Wincenty Kolodziejski

Krew dla Meksyku

30 września junacy odbywający zasadniczą służbę wojskową w Oddziale Obrony Cywilnej przy Komendzie Wojewódzkiej Straży Pożarnej w Legnicy zgłosili się do Wojewódzkiego Punktu Krwiodawstwa, by od-

dać honorowo krew dla ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku. Ponadto funkcjonariusze pożarnictwa i pracownicy cywilni zorganizowali zbiórkę pieniędzy na ten humanitarny cel.



Fot. Bazyli Chomicz

Jubileusz głogowskiej budowlanki

Swoje dziesięciolecie obchodzili 25 września br. Zasadnicza Szkoła Budowlana i Technikum Budowlane w Głogowie. Ta młoda, choć już zasłużona placówka kształci wysokokwalifikowane kadry przede wszystkim dla potrzeb najlepszej w województwie legnickim przedsiębiorstwa budowlanego, jakim jest GPB. Z o-

kazji jubileuszu szkołom nadano imię Macieja Nowickiego, wręczono sztandar i odsłonięto tablicę pamiątkową. Uczniowie złożyli uroczyste ślubowanie, zaś najbardziej zasłużonych pracowników oświaty udekorowano odznaczeniami i uhonorowano nagrodami. Uroczystość była częścią wojewódzkiej obchodów Dnia Budowlanych.

Nasze sprawy w wasze ręce

Za 9 dni wybory. Przed tym ważnym wydarzeniem reporterzy „Konkretów” zwrócili się do kilku Czytelników z pytaniem: — Co sądzisz o kandydatach na posłów i czego od nich oczekujesz?

Oto kolejne wypowiedzi:



Teresa Słojewska

— polonistka w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Polkowicach;

— Jako wychowawca muszę się interesować wyborami. Dużo czasu poświęcamy na przygotowanie młodzieży do tego tak ważnego wydarzenia w naszym kraju. Był już w naszej szkole przewodniczący miejskiego PRON-u, będzie lektor KW, planujemy spotkanie z kandydatem na posła. Mnie, polonistce bardzo zależy na tym by nie zanudzić młodych ludzi tematyką wyborczą, dlatego w pracy wychowawczej staram się sięgać po inne niż rozmaite formy. Na przykład w przeddzień wyborów zaplanowaliśmy poranek poezji patriotyczno-obywatelskiej.

Listę wyborczą sprawdziłam ale wciąż trudno jest mi zdecydować się na kogo głosować. Serce ciągnie za polkowiczaniem, panem Chyrą, no, ale zobaczymy. Moim zdaniem poseł powinien przede wszystkim reprezentować określony poziom intelektualny. Chodzi o to, żeby miał szerokie spojrzenie na naszą rzeczywistość, potrafił ogarnąć całą złożoną problematykę, z którą przyjdzie mu się stykać. Nie może być małostkowy i płytki. Żadne partykularne interesy nie mogą brać górę gdy trzeba rozstrzygać o tym, co dobre i korzystne dla naszego państwa, a co nie.

Najbliższe są mi problemy oświaty i wydaje mi się, że w tej dziedzinie będą mieli posłowie wiele do zrobienia. Polska oświata przeżywa kryzys, podupada jej baza materialna, a niskie uposażenie doprowadziło do sfeminizowania zawodu, co jest niekorzystne również ze względów wychowawczych.

Nie byłam jeszcze na spotkaniu z kandydatami na posłów, ale mam zamiar wybrać się — 2 października.

(Not.: emka)



Andrzej Tomaszewski

— przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia PAX;

— Jestem być może w o tyle lepszej sytuacji, że znam większość z kandydatów nie tylko z konsultacji, ale i wcześniejszej działalności społecznej. Myślę, że swoją przydatność i wolę służby publicznej potwierdzili oni: w czasie spotkań konsultacyjnych, kiedy stawiali twarzą w twarz wobec setek ludzi oczekujących odpowiedzi. To, że na żadnym z zebranych nie zakwestionowano ani jednej kandydatury, pozwala stwierdzić, że wszyscy zdobyli zaufanie. Dlatego też nie odczuwam żalu, iż wśród posłów z naszego województwa zabraknie reprezentanta PAX.

W przekonaniu tym utwierdza mnie i to, że w czasie tych spotkań kandydaci na posłów wykazali dużą wrażliwość na kwestie społeczne, które stanowią płaszczyznę działania naszego stowarzyszenia. Oczekuję w związku z tym od Sejmiku przyszłej kadencji poszerzenia i zwiększenia skuteczności działań w walce z patologią społeczną, wszelkim złem, bezdusznoscią i zubożeniem na los ludzki. Konieczna jest moralna i duchowa regeneracja narodu, jego zdrowie psychiczne, to dla nas sprawy zasadnicze, zwłaszcza w młodym społeczeństwie województwa, które niestety, zajmuje miejsce w czołowej regionów zagrożonych różnymi formami wynaturzeń życia. Lecz w tym działaniu musi być miejsce na tolerancję, w tym także światopoglądowa, na wielość rozwiązań, różne ich formy. Słowem chodzi o to, by uruchomić wszystkie siły tkwiące w społeczeństwie. Siły te, które będą przecież reprezentowane w Sejmie, powinny jednak zawsze mieć świadomość, że przedsięwzięcia w sferze kultury, moralności, słowem krzewienia humanizmu to nie wszystko. Muszą temu towarzyszyć kroki zmierzające do rozwiązania materialnych podstaw życia. Nie będzie to łatwe, ale sądzę, że nowy Sejm potrafi się uporać z przyspieszeniem budownictwa mieszkaniowego, rozwojem oświaty, szkolnictwa, służby zdrowia, opieki społecznej. Jeśli uda się nam uczynić postępy w tych dziedzinach: materialnej i humanistycznej — wówczas z pewnością będzie mniej okazji do rozmów o kryzysie jednostki, rodziny i społeczeństwa. Wierzę, iż wrażliwość na te sprawy, którą wykazali nasi kandydaci w czasie rozmów i spotkań z mieszkańcami miast i wsi, potrafią utrzymać na tym samym poziomie do końca swej obecności na Wiejskiej.

(Not.: A)

Od 16 września trwa druga tura spotkań wyborców z kandydatami na posłów, odbyło się już wiele zebranych ogólnych i środowiskowych, na których poruszono wiele spraw, jakimi — zdaniem wyborców — powinni zająć się posłowie, których wybieramy za dziewięć dni.

Podajemy kalendarzyk kolejnych spotkań przedwyborczych.

● 4 bm. o godz. 13.30 w gabinecie metodycznym ZG „Rudna” w Polkowicach spotkanie Czesława Mularskiego i Mariana Karpińskiego z górnikiem;

● 4 bm. o godz. 14 w Hucie Miedzi „Głogów” spotkanie Jerzego Wilka i Jerzego Steca z hutnikami;

● 7 bm. o godz. 14 w ZKTiR „Dziwiarz” w Legnicy spotkanie Genowefy Gren i Adolfa Chyły;

Zebrania przedwyborcze

● 7 bm. o godz. 14 w sali kinowej KGHM spotkanie wyborców z Jerzym Wilkiem i Jerzym Stecem;

● 7 bm. o godz. 14 w Urzędzie Miejskim w Legnicy spotkanie środowiska kulturalnego z Krystyną Czubak i Henrykiem Nowakiem;

● 8 bm. o godz. 12 — spotkanie maturzystów Zespołu Szkół Zawodowych w Jaworze z Krystyną Czubak i Henrykiem Nowakiem;

● 8 bm. o godz. 12.30 w sali konferencyjnej ZG „Polkowice” spotkanie górników z Jerzym Wilkiem i Jerzym Stecem;

● 9 bm. o godz. 12 spotkanie maturzystów Zespołu Szkół Zawodowych w Złotorzy z Antonim Samborskim i Heleną Wygnańską-Cirko;

● 10 bm. o godz. 12 spotkanie maturzystów Zespołu Szkół Zawodowych „Agrometu-Dolametu” w Chojnowie z Czesławem Mularskim i Marianem Karpińskim;

● 10 bm. o godz. 13 w sali kolejowej KGHM spotkanie pracowników służby zdrowia z Jerzym Wilkiem i Jerzym Stecem;

● 11 bm. o godz. 12 spotkanie maturzystów I LO w Lubinie z Czesławem Mularskim i Marianem Karpińskim;

● 11 bm. o godz. 12 Antoni Samborski i Helena Wygnańska-Cirko spotkają się z maturzystami Zespołu Szkół Technicznych Górniczego Rud w Lubinie.

Jawor czy Wieluń?

Czy naczelnik Jawora wygra w „żywe warcab” z naczelnikiem Wielunia? Czy jaworscy kowale, spawacze i blacharze będą lepsi od swoich wieluńskich kolegów? Jak wypadną twórcy kultury w obu miastach? Komu przypadnie główna nagroda?

O wszystkim dowiemy się w najbliższą niedzielę. Telewizyjny turniej miast zawsze wzbudza wielkie emocje, szczególnie przeżywać je będą tym razem mieszkańcy naszego regionu, gdyż w szranki staje Jawor. Rywal nie byłby taki — prastary Wieluń z gospodarnego województwa sieradzkiego.

W Jaworze wszystko jest zapieczętowane ostatni guzik. Cieszą się nowe elewacje na frontonach zabytkowych kamieniczek. Ulice, parki, place wyszpatane i wychuchane. Większość prac przeprowadzili jaworzanie w czynie społecznym dla swego miasta. Pragną zwycięstwa, lecz chyba można powiedzieć, że w połowie sukcesu już osiągnęli.

Sezon nadziei

Wanda Dybalska

17 października zainaugurowany zostanie nowy rok kulturalno-wychowawczy w Legnickim. Wydarzenie tradycyjne, i jak zawsze, owiane nadziejami. Pracownicy i działacze kultury wkraczają weń ze sporym bagażem sukcesów, ale również — a może przede wszystkim — problemów i zadań do wykonania. Te ostatnie, niestety, coraz częściej przesłaniają blaski zwycięstw, domagając się radykalnego rozwiązania. Trudno bowiem mierzyć i oceniać sytuację w kulturze jedynie przez pryzmat pojedynczych, fajerwerkowych imprez. Przeciwnie, czy wyrafinowany odbiór kultury ceni Satyrykon, Legnicę Cantat, plener „Osetnica” oraz Dni Muzyki Kameralnej i Organowej, ale na co dzień styka się w domach i ośrodkach kultury z wieloma mankamentami, które akceptować mu nie jest łatwo.

W „Programie rozwoju kultury w województwie legnickim do roku 1990”, który sformułowano w roku ubiegłym, o brakach i problemach mówi się otwarcie. Kilka przykładów: wciąż niedoskonały jest system organizacji i zarządzania kulturą. Wiele do życzenia pozostawia baza instytucji i placówek upowszechniania, która w wielu przypadkach jest bardziej niż niezadawalająca. Wystarczy palców u rąk, by policzyć domy i ośrodki kultury pracujące w dobrych warunkach. Reszta boryka się z poważnymi kłopotami, które nie sprzyjają rozwijaniu form upowszechniania kultury. Inwestycyjne plany wojewódzkie też nie są zbyt optymistyczne. Owszem, będzie się remontować, modernizować, adaptować, przebudowywać i dobudowywać, ale nie wyrośnie z ziemi zbyt wiele nowych placówek (przynajmniej tak wynika z programu). Trudno zrozumieć niechęć mieszkańców Legnickiego do inwestowania w kulturę w sytuacji, gdy są osiedla, w których przez lata nie powstaje ani jeden klub, ani dom kultury (na przykład w Lubinie). Mimo, że obowiązek budowania obiektów tego typu wpisany jest w spółdzielczy statut.

W Legnickim brakuje kin. Większość z tych, które są, kwalifikuje się do remontów. Bywa, że w kilkudziesięciotysięcznym mieście prosperuje jedna lub dwie sale projekcyjne. I nie jest to rzadki obrazek. Wciąż za mało jest bibliotek (zwłaszcza w nowych osiedlach), a istniejące przeważnie duszą się w ciasnocie. Podobnie jest z księgarniami. Przykłady z listy braków można mnożyć. Bo przecież równie ważne, o ile nie najważniejsze, są problemy kadrowe. Instytucje i placówki upowszechniania w Legnickim cierpią na brak wykwalifikowanych pracowników, a zwłaszcza na „głód” instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego. Fachowców nie ma, ponieważ nie tylko w naszym województwie, ale i w całym kraju do tej pory nie sprawdza się system kształcenia specjalistów. Władze kulturalne województwa wciąż nurtuje pytanie, jak pozyskać absolwentów szkół artystycznych? Wydaje się, że najbardziej skutecznym sposobem, (który sprawdził się np. w Rudnej) jest oferta mieszkaniowa. Ale spopularyzowanie tej metody nie zależy tylko od Urzędu Wojewódzkiego, również od władz terenowych. W praktyce do klubów i domów kultury coraz częściej trafiają ludzie z przypadku, wcielając się w rolę instruktorów z różnym skutkiem, że jest to zjawisko niekorzystne, przekonawać chyba nie trzeba.

Cytowane wyżej przykłady to zaledwie sygnały. Trudno oczekiwać, by kolejny rok przyniósł rozwiązanie podstawowych spraw, znanych i opisanych w programie. Czas pokaże czy nadzieje się spełnią, czy też znów okażą się płonne.

Na placu Wolności i wzdłuż ul. Gruwaldzkiej handlowcy przygotowują stoiska z atrakcjami. Zakłady pracy wystawiły swoje wyroby w parku Pokoju. W Rynku — główna arena zmagania. Kamery i mikrofony już rozstawione.

Podobna atmosfera panuje w Wieluniu. I tam emocje sięgają zenitu.

Czy Jawor rzeczywiście zwycięży — w głównej mierze zdecydują jego mieszkańcy. Sądzimy, że pomogą im w tym kibice z innych miast i wsi naszego województwa. Przedsiębiorstwa komunikacyjne uruchamiają dodatkowe kursy autobusowe. Zapraszany na wielką zabawę!

(29) W związku z telewizyjnym turniejem miast Jawor Wieluń dyrekcja WPK w Legnicy informuje, że 8 października br. linia autobusowa nr 14 relacji Legnica-Jawor obsługiwana będzie przez pojediną „Ikarusa” jak w dni uboczne, w godz. 10-13 i 16-18 autobus kursować będą dwa razy częściej. Mieszkańcy Głogowa, Polkowic, Lubina i Złotorzy mogą korzystać z połączeń do Jawora za pośrednictwem linii „A”, 40, 41 i 22 z przesiadką w Legnicy przy dworcu PKP. Odjazdy linii 11 z Legnicy (dworzec PKP) do Jawora: 6.00, 7.00, 8.00, 9.15, 10.15, 11.15, 12.15, 13.15, 14.15, 16.15, 17.15, 18.15, 19.30 i 21.30. Powroty z Jawora (dworzec Niechwież) do Legnicy: 7.45, 8.45, 9.45, 10.45, 11.45, 12.45, 13.45, 14.45, 15.45, 16.45, 17.45, 18.45, 19.45 i 22.15.

Technika może zrealizować każde marzenie człowieka. Hasło to wyłansowali Japończycy. Cały cywilizowany świat szuka w nim własnego, indywidualnego kolorytu, odpowiadającego potrzebom, aspiracjom i możliwościom. Rozstrzyga dylematy. Bo jeśli zelektronizowana, skomputeryzowana i zrobotyzowana Japonia deliberuje czy zabawy z elektronowym mózgiem należy wprowadzić do programu przedszkoli, czy też „dopiero” w pierwszej klasie „powszechniaka”, to Polskę gnębią bardziej przyziemne rozterki.

Jak najracjonalniej i najefektywniej wykorzystać olbrzymi potencjał intelektualny kadry inżynierii technicznej?

Co zrobić, aby w czasie możliwie najkrótszym zmniejszyć dystans pomiędzy polską techniką i technologią a najbardziej rozwiniętymi krajami świata?

Jakie rozwiązania systemowe zastosować, aby wyzwoić naturalne zapotrzebowanie na innowacyjność techniczną i technologiczną?

W jaki sposób rozkruszyć biurokratyczne bariery hamujące rozwój myśli inżynierskiej?

Gdzie leżą przyczyny deprecjacji pozycji twórcy i wynalazcy. Co zrobić, aby ruchowi wynalazczemu nadać należną mu rangę?

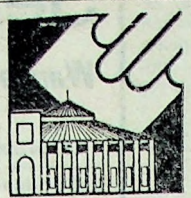
Dlaczego przemysłowi nie opłaca się produkować tanio i nowocześnie?

Przyczyny niskiej jakości polskich produktów są znane, ale jak im skutecznie przeciwdziałać?

Co uczynić, aby przełamać niechęć przemysłu do robotyzacji procesów wytwórczych?

Takie i podobne pytania, refleksje, dylematy były przedmiotem przedwyborczego spotkania przedstawicieli legnickiego środowiska technicznego z kandydatem na posła z listy krajowej prof. Tadeuszem Porębskim.

Mówić było o czym. Legnickie jest jednym z najbardziej uprzemysłowionych



Czas
wyborów

Nie ma systemów idealnych

regionów kraju. Problemy przytłaczające krajową gospodarkę są tu więc szczególnie wyraźnie odczuwane. Są przedmiotem codziennych trosk i zgrzyot.

Uzbrojenie techniczne wielu zakładów pracy, często zakupione w najbardziej renomowanych firmach europejskich, nowoczesne jeszcze przed paroma laty, dziś jest już przestarzałe. Dekapitalizacja sięga nawet 60 procent. Tymczasem brakuje środków na odtworzenie majątku, czasem nawet na zakup części zamiennych.

W Legnickim pracuje 4 tysiące inżynierów i ponad 20 tysięcy techników. Jednak zaledwie co 27 czonek tej olbrzymiej kadry jest autorem jednego wniosku wynalazczego rocznie. Mimo obowiązywania znowelizowanej ustawy o wynalazczości ruch racjonalizatorski nie zaktiwizował się. Obowiązujące rozwiązania ekonomiczne nie stanowią bodźca dla przemysłu do unowocześniania produkcji i obniżania jej kosztów. Postęp techniczny i technologiczny po prostu się nie opłaca.

Dlaczego wciąż pokutuje zwyczaj tworzenia szczegółowych regulacji prawnych o charakterze centralnym, skoro wiadomo, że w szybko zmieniających się warunkach gospodarczych szybko przestają

przystawać do rzeczywistości i zamiast być stimulatorem postępu stają się jego hamulcem. Tak jest w przypadku wynagradzania twórców. Wysokość honorarium dla racjonalizatora czy wynalazcy powinna być wyłączną sprawą zakładu pracy, a nie wynikiem stosowania „długich” widełek i wskaźników. Prawdziwą wartość pomysłu można ocenić obiektywnie wyłącznie na gruncie konkretnych realiów.

Trzeba zmodyfikować niektóre rozwiązania reformy gospodarczej aby zakłady pracy były ekonomicznie zainteresowane wprowadzaniem elektronizacji, automatyzacji i robotyzacji procesów technologicznych. Jest to bardzo ważne z co najmniej dwóch względów: — deficytu siły roboczej w najbliższych latach, — konieczności odrobienia dystansu technologicznego i jakościowego, jaki dzieli nasz przemysł od najbardziej rozwiniętych krajów świata.

Rzeczą absolutnie konieczną jest zastosowanie takich rozwiązań systemowych, które wymusza są zasadne wady produkcji. Niska jakość wytwarzanych produktów powoduje ogromne straty energii, surowców, czasu pracy. Po co produkować miliard żarówek rocznie, ale

slabej jakości, które szybko się przepalają, skoro wystarczy pół miliarda, lecz bardzo dobrych. Przyniesie to kolosalne oszczędności.

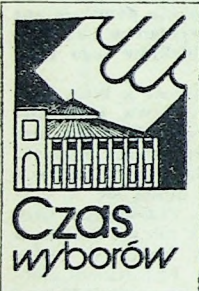
Przedstawiciele legnickiego świata techniki znaleźli w Tadeuszu Porębskim wyjątkowo kompetentnego partnera. Jest profesorem nauk technicznych, wiele lat rektorował Politechnikę Wrocławską. Doskonale orientuje się w problemach nurtujących polskich techników. Rozumiano się więc doskonale bez zbędnych słów.

Zabierając głos w dyskusji prof. Porębski powiedział m. in.

— Nie będę podsumowywał tej debaty. Nie zamierzam także komentować refleksji, wniosków, postulatów, wątpliwości jakie tu padły. Z tej prostej przyczyny, że z opiniami dyskutantów zgadzam się częściowo lub całkowicie. Zbiorem obowiązkiem nas, techników, jest mówić o tym przy każdej okazji i na każdym forum, bo są to rzeczy niezwykle ważne dla przyszłości naszej gospodarki i państwa. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że wszystkiego nie da się załatwić od razu. Priorytet musimy nadać sprawom najważniejszym.

Zgadzam się, że nie wszystkie rozwiązania ekonomiczne wniesione przez reformę są doskonałe. Ale nikt jeszcze nie wymyślił idealnego systemu. Każdy wymaga reform w zetknięciu z rzeczywistością, chociaż teoretycznie wydawał się bez zarzutu. Reformy zaś wymagają doświadczeń, czasu i cierpliwości. Od podstawowych zasad reformy nie ma i nie będzie odwrotu. Ale rozwiązania, które się nie sprawdzają będą modyfikowane. (dob)

PS. Spotkanie o którym mowa odbyło się 26 września w klubie „Dziwiarz” w Legnicy. Uczestniczyli w nim także kandydaci na posłów z listy okręgowej Jerzy Wilk, Adolf Chyra, Marian Kamiński, Jerzy Stec, Krystyna Czuba i Genowefa Gren.



Obywatelska matura

W niewielkiej auli Zespołu Szkół Ekonomicznych w równych rzędach siedzą uczniowie trzech legnickich szkół: ZSE, Zespołu Szkół Medycznych i Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego. Naprzeciw kandydaci na posłów — Helena Wygnańska-Cirko i Antoni Samborski. To już trzydzieste spotkanie przedwyborcze, w którym biorą udział.

— Wczoraj wróciliśmy ze Złotoryi po 11 wieczorem. Mąż miał wątpliwości, czy naprawdę spotkanie z wyborcami tak się przeciągnęło — zwierza się w kulisach pani Wygnańska. Antoni Samborski też z humorem wspomina wczorajszą wieczór: padło pytanie, czy rolnikiem jest naprawdę, czy tylko na papierze...

Każde spotkanie z wyborcami jest inne. Ale pytań i postulatów nigdy nie brakuje. Nieraz trzeba się zdrowo nagimnastykować. Wyborcy żądają odpowiedzi rzeczowych i konkretnych. Przyszłorocznym maturzystom brali już wcześniej udział w spotkaniach z kandydatami na posłów. Z lekcji historii i propagandyki znają ordynację wyborczą. Zdążyli też poznać program wyborczy. Jako najmłodsi wiekiem wyborcy mają i oni wiele pytań i wątpliwości.

❖ Od lat nasilają się „ucieczki” ze wsi do miasta. Wieś się starzeje. Czy migracje młodzieży wiejskiej do miast nie zagrażają przyszłości rolnictwa? Jak parlament rozwiąże ten problem?

❖ Zagraża nam alkoholizm i narkomania. Liczbę młodzieży uzależnionej od środków odurzających szacuje się na 200 tys. osób. Ten nałóg jest zarazem chorobą. Co robi się w sprawie leczenia narkomanów, mając świadomość, że każdy z nich stanowi zagrożenie nie tylko dla siebie samego, ale i otoczenia? Czy nie należałoby zakazać uprawy maku, jak proponują specjaliści z „Mynaru”?

❖ Jak rozwija się akcja PRON pod hasłem „Czyn pomocy szkole”? Na jakie cele przeznaczają się zebrane fundusze w naszym województwie?

❖ W „Polityce” napisali, że nasze województwo zagrożone jest klęską ekolo-

giczną. Jak kandydaci na posłów odnoszą się do zagadnień związanych z ochroną środowiska? Czy ten problem znajdzie odzwierciedlenie w ich przyszłej działalności sejmowej?

❖ W jakiej komisji sejmowej działa obecny kandydat na posła, poseł ósmej kadencji Sejmu, Antoni Samborski? Jak ocenia swoją dotychczasową pracę poselską? A jeżeli zostanie wybrany — to czy przyjdzie do szkoły spotkać się z wyborcami ponownie?

❖ Czy nie ma sprzeczności między funkcją zawodową a poselską? Która z nich jest dla pani Wygnańskiej-Cirko ważniejsza?

❖ W jaki sposób Antoni Samborski łączy obowiązki posła z pracą rolnika? Doba ma tylko 24 godziny...

❖ Czy w Sejmie będzie rozpatrywany problem podręczników szkolnych? Drukuje się tyle niepotrzebnych książek, zalegających półki księgarskie, a nie mamy się z czego uczyć...

Kandydaci na posłów żartują, że teraz odwróciły się role: to oni czują się jak uczniowie wywołani do odpowiedzi. Ale jeżeli nawet są stremowani, to tego nie widać.

Antoni Samborski przypomina wyniki pracy Sejmu VIII kadencji. Opracowano i przegłosowano wiele ustaw, stanowiących odpowiedź na społeczne zapotrzebowanie. Należy do nich i ustawa o przeciwdziałaniu narkomanii, i ustawa o świadczeniach socjalnych dla rolników i ich rodzin. Ta ostatnia zachęca wielu rolników do przekazywania gospodarstw młodym następcom. Odplyw ludności wiejskiej do miast jest rzeczą naturalną, prawidłową w krajach wysoko rozwiniętych jest systematyczne zmniejszanie się grupy osób zatrudnionych w sektorze rolnictwa. I u nas nie powinno to stanowić problemu, o ile gospodarstwa przejmą młodzi i przygotowani do zawodu rolnicy.

Sejm IX kadencji powinien kontrolować skuteczność ustaw, które weszły już w życie. Akty prawne są zasadne wtedy, gdy się sprawdzają w praktyce.

Ostatnie lata stanowiły pewien przełom, jeśli chodzi o zagadnienia ochrony środowiska. W tej sprawie posłowie ziemi legnickiej zgłaszali interpelacje podczas obrad sejmowych. Dzięki ich staraniom powstała strefa ochronne wokół kopalni i hut i znacznie zmniejszyła się emisja substancji szkodliwych dla środowiska naturalnego. To jednak jest dziedzina, w której większą troskę powinny wykazać także zakłady pracy zrzucające ścieki do rzek, czy beztrosko turyści. Musimy budować ciepłownię, o-

czyszczalnię ścieków, leczyć chore lasy.

Helena Wygnańska-Cirko problem podręczników szkolnych zna od strony nauczyciela. Zgadza się z młodzieżą, że ich ilość i jakość musi ulec poprawie, nawet za cenę wstrzymania innych publikacji. Sprawy oświatowe stawia na pierwszym miejscu — bo zawsze będzie się czuć przede wszystkim nauczycielem...

Brawa, okolicznościowe wiązanki kwiatów, zaproszenie na następne spotkanie. Po wyborach, które dla osiemnastoletnich uczniów i uczniów będą pierwszym egzaminem obywatelskiej dojrzałości.

(as)



Fot. Janusz Budnicki

Wsteczny bieg

Agnieszka Szydłowska

— Czy jest dyrektor?
— Nie ma. Pani z interwencją?
— Ja do dyrektora.
— Może pójdzie pani jednak do pokoju 109? Tam się przyjmuje skargi.
— Nie chcę. Ja już wszędzie chodziłam, oni zapisują i nie nie robią. U mnie okna nie wstawione, zimno. Nogi boją, chodzić nie mogę. Poczekam na dyrektora.

Interesantka jest typowa. Maria Michalak, sekretarka w dyrekcji PGKiM w Legnicy, usiłuje namówić starszą kobietę, aby skierowała się do sąsiedniego pokoju, skąd sprawa trafi i tak do dyrektora. Dyrektorzy są na cotygodniowej naradzie u prezydenta miasta. W ciągu kilkunastu minut, jakie spędzam w sekretariacie, pani Michalak przyjmuje jeszcze kilkanaście telefonów i kilku interesantów. Dopytują o dyrektora. Z interwencją i skargami. Szybko w oknach nie wstawione, nie ma gazu, piec zepsuty, z sufitu zacieka. Zazwyczaj ludzie starsi, około siedemdziesiątki i więcej. W swojej drobnej przecież, ale bardzo uciążliwej sprawie wydeptyli już ścieżki do ZGM-ów. Bezskutecznie. Dyrektor jest ostatnią szansą.

ZNIKOMA ALE JEDNAK SZANSA

W posiadaniu rad narodowych w Legnicy znajduje się 5368 budynków o 36 tysiącach mieszkań. Tylko 21,5 proc. z nich stanowią budynki powstałe po 1961 roku. Za to aż 70 proc. budynków należy do II i III kategorii ze względu na zły stan techniczny lub znaczny stopień dekapitalizacji.

Na remont kapitalny lub modernizację czeka 2105 budynków komunalnych. W samej Legnicy — 946 budynków, a więc połowa zasobów komunalnych miasta. W każdym z domów albo przecieka dach, albo niesprawna jest sieć wodno-kanalizacyjna. Zżera je wilgoć i grzyb. pękają rury, wymiany potrzebują stropy... Ludzie przychodzą z prośbą i groźbą. I raczej rzadko wychodzą z siedziby PGKiM-u zadowoleni.

Przykład PGKiM w Legnicy jest typowy. Wszystkie służby komunalne, poza niewielkimi być może wyjątkami, stoją wobec tych samych problemów. Zarzuca się im opieszałość, nieudolność, atakuje i potępia za rażące niedopełnienie obowiązków statutowych. I jest to nie do podważenia. Aby to udowodnić, wystarczy pójść do pokoju 109 i posłuchać, na co skarżą się lokatorzy mieszkań komunalnych. Ale korzenie „problemu komunalnego” są znacznie głębsze.

— Nie mam czym i kim robić remontów — mówi krótko Zdzisław Peszko, dyrektor techniczny PGKiM w Legnicy.

Robi się to, co najpilniejsze. I to, co są materiały budowlane. Gospodarka komunalna jest poza centralnym rozdzielnictwem materiałów, na które i czy mogą tylko przedsiębiorstwa budowlane. Przeglądam gruby skoroszyt korespondencji między PGKiM a Urzędem Wojewódzkim i centralami zaopatrzeniowymi. Wszystkie pisma są na jedną kopertę.

„PGKiM w Legnicy zwraca się z prośbą o pomoc w uzyskaniu w III kwartale dodatkowych przydziałów cegły petyt. szwajdzkiej III kwartału wynosił 22 lipca br. Stał się już użyty w mieszkaniu naszych potrzeb” — to zaledwie 10 proc. guły ta sama: Wydział Budz bywa z rezerwuje przydziały materiałów UW na obiekty znajdujące się w planie budownictwa. Koniec, kropka. Można, oczywiście, zaopatrywać się w cegłę, wapno, blachę u producentów. I tak się robi, tzn. zaopatruje PGKiM-u „zdoływają” część materiałów kursując po całej Polsce. Ale nie wszystko. Niektóre, najbardziej deficytowe materiały budowlane można zakupić tylko za pośrednictwem centrali zaopatrzeniowych, które albo odsyłają zamówienia, albo w najlepszym wypadku realizują je w 30-40 procentach.

— Osiemset dachów posiada ubytki — usłyszałam od dyrektora ekonomicznego — Zaczyna się opady, a my nie mamy dachówek!

A jeżeli nawet założy się dachówkę, to jest ona tak fatalnej jakości, że „sygnalizację” po kilkunastu opadach. Ludzie mają nowy temat do komentarzy: Patrząc, jak ci z PGKiM pracują. Tak

naprawili, że przecieka gorzej, niż przed naprawą”.

Tak źle i tak niedobrze.

Jak refren starej piosenki, powracają

KŁOPOTY Z ZATRUDNIENIEM

Fluktuacja kadr sięga 60 proc. rocznie. Niewielu pozostało dobrych fachowców. Wolą przejść do rzemiosła. A ci, co przychodzą... — Albo się ich wyrzuca, albo trzeba pewne rzeczy tolerować — stwierdza z goryczą dyrektor Peszko. — Jaką my konkurencję stanowią dla rzemiosła? Jeżeli oni potrafią płacić robotnikowi po 150-200 zł za godzinę? No, a rzemieślnik ma wymagania. Byle czego nie weźmie. On nie pójdzie wymienić jednej rury ani położyć pół metra tynku. A ja muszę robić wszystko.

Ubiegłoroczne średnie płace w gospodarce komunalnej wynosiły 13 277 zł, tegoroczne wzrosną do 14,5 tys. Gospodarka komunalna nie daje zarobić ludziom. Fundusz płacy w zreformowanej gospodarce zależy od przyrostu produkcji. Takiego przyrostu PGKiM-y nie mają, bo nie są przecież przedsiębiorstwami budowlanymi. Minister administracji ustala ogólnie roczny przyrost funduszu płac wolny od obciążeń na PFAZ. W tym roku wynosi on 11 proc. Czy można tym zachęcić ludzi do pozostania w firmie cieszącej się notorycznie złą sławą?

Z remontami jest więc raczej niewesoło. Jeden, dwa, trzy remonty kapitalne w skali roku — oto żalosna statystyka lat ostatnich. Jak to się ma do potrzeb, czyli ponad dziewięćset budynków czekających na remont kapitalny w samej Legnicy? Istniejąca dysproporcja między potrzebami a możliwościami PGKiM świadczy nie tylko o nieudolności tego ostatniego. Remonty kapitalne robi się nie wykwaterowując mieszkańców. Nie ma ich dokąd wykwaterować, bo budownictwo komunalne jako takie nie istnieje. Podobnie jak ze 150 budynków od lat przewidzianych do rozbioru przy ul. Henryka Pobożnego, Bolesława Chrobrego, Ściegiennego, części Wrocławskiej i tak dalej. Budynki te są w bardzo złym stanie technicznym, przeprowadza się w nich stale bieżące remonty angażując pieniądze i siłę roboczą. Są to pieniądze stracone, bo owe rudery wcześniej czy później i tak zostaną rozebrane...

BŁĘDNE KOŁO

toczy się nadal. Mimo podwyżki czynszów, pokrywają one koszty eksploatacji budynków zaledwie w 30-40 procentach. Czynsze wzrosły czterokrotnie, woda, ciepło, materiały budowlane — aż dziesięciokrotnie. Po podwyżce czynszów żądania lokatorów mieszkań komunalnych wzrosły „Skoro tyle płacimy — robcie”. Pomijając grupę najniższej uposażonych rencistów i emerytów, którym zresztą przysługują uwzględnione w przepisach ulgi w opłacie czynszów, nie można liczyć na dobrowolny udział lokatorów w utrzymaniu stanu technicznego mieszkania i kamienicy. Prawo lokalowe chroni, zdaniem pracowników PGKiM lokatorów, a uderza we właściciela. Tak sądzi też Bogdan Posedzki, kierownik Wydziału Komunalnego, Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta. Przykłady są drastyczne: w mieszkaniu pali się ogniska, wybija

szyby, dewastuje całe klatki schodowe. — Aby usunąć z lokalu takich lokatorów, potrzebny jest przewód sądowy. Sąsiedzi nie pójdą świadczyć, bo się boją. A nawet, gdy już wyrok eksmisji zapadnie, to nie mamy ich dokąd wykwaterować. Przenieśli się — i będą dewastować następny lokal.

Osiem milionów zaległego czynszu, którego PGKiM nie możeściągnąć, świadczy o bezsilności przedsiębiorstwa, albo o słabości prawa. Prawo lokalowe jest przy tym nieelastyczne. Zbyt dużo formalności wymaga zamiana mieszkań w ramach zasobów komunalnych, nie ma możliwości zamiany np. dużego lokalu komunalnego na spółdzielczą kawalerkę.

W Urzędzie Miasta powtarzają się narzekania na brak materiałów budowlanych. Na przykład: zimą masowo pękły sanitariaty w ubikacjach na półpiętrach budynków. Po sporządzeniu protokołów awaryjnych, PGKiM otrzymał zamiast kilkuset, kilka sztuk. Stoczono o nie istną wojnę. Chociaż sanitariaty tak w ogóle były. Dla budownictwa.

— Co tam, że będziemy o tym mówić i pisać — stwierdza Bogdan Posedzki. — Nie pierwszy raz gospodarka komunalna ponosi koszty kryzysu. Jak tylko jest gorzej, zaraz nam się odejmuje. Wiadomo, że jak budynek nie zawalił się przez sto lat, to jeszcze te kilka lat też wytrzyma...

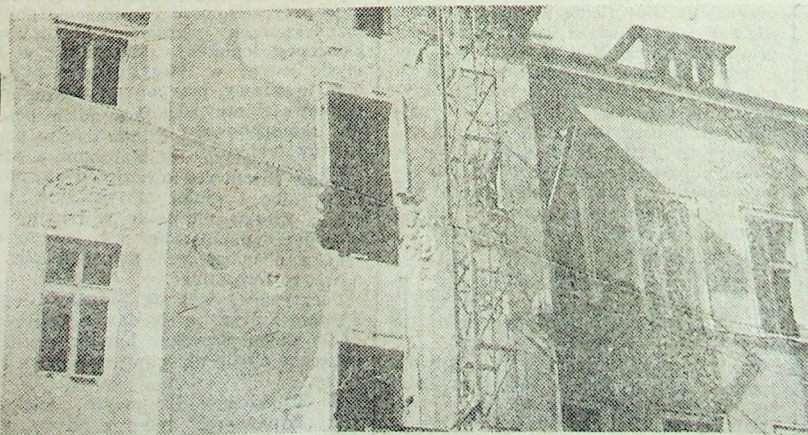
Od siebie już dodam, że nie widać, aby władze administracyjne w ostatnich latach zbyt gorliwie zajęły się sprawami komunalnymi. Otwarty nadal pozostaje problem budownictwa komunalnego, co pozwoliłoby na wyburzenie starych, nierentownych domów i sprawniejsze przeprowadzanie remontów kapitalnych. Podjęte ostatnio działania — powołanie LPRB i podział PGKiM na PGM i PGK, to tylko półśrodki, które w niewielkim tylko stopniu mogą złagodzić nabrzmiałe nierzeczyliwie problemy komunalne miasta. Istniejąca sytuacja wymaga rozwiązania.

W SKALI KRAJU

Tak twierdzi Wiesław Sitko, dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego. Jego zdaniem, ostatnie działania administracji na szczeblu centralnym pomagają, ale nie stanowią kompleksowego rozwiązania problemu.

— Uważam, że sprawa remontów starej substancji mieszkaniowej — mówi — musi być traktowana w ramach jednolitej polityki mieszkaniowej w zakresie finansowym, sił i środków oraz ustawodawczym. Gospodarka komunalna powinna być traktowana w układzie reformy z uwzględnieniem specyfiki tej sfery gospodarki. Nie są to przedsiębiorstwa stricte przemysłowe, bo świadczą usługi dla ludności. Tym niemniej, efekty remontowe powinny być uznawane na równi z nowym budownictwem w zakresie ustawodawczym. Muszą też znaleźć się odpowiednie do potrzeb środki, pokrycie materiałowe i pozyskanie potencjału wykonawczego. I to tak, aby w gospodarce komunalnej można było prowadzić pozytywną selekcję pracowników. Wstydliwą jest rzeczą, jak bardzo jesteśmy zacofani w stosunku do innych gałęzi gospodarki. Wciąż pracujemy kielnią i przecinakami. Tu potrzebny jest postęp techniczny i nowe rozwiązania technologiczne.

Osobna sprawa, to funkcjonowanie prawa lokalowego. Lokator nie ma żadnego obowiązku wobec właściciela. Potrzebny jest instrument, który wymusiłby większe zaangażowanie obywateli w utrzymanie zajmowanego lokalu. Wiem, że to są sprawy niepopularne, ale nie możemy dopuścić do sytuacji, w której na każde nowo wybudowane mieszkanie będzie przypadał jeden wyburzony lokal komunalny...



Z remontami jest niewesoło. Jeden, dwa, trzy remonty kapitalne w skali roku — oto żalosna statystyka lat ostatnich.

„Chory ząb, czy chory lekarz?”

W odpowiedzi na list ob. Marioli Bakajew, który ukazał się w tygodniku „Konkrety” dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie w wyniku przeprowadzenia postępowania wyjaśniającego uprzejmie informuje:

W tygodniowym harmonogramie pracy lekarza stomatologa w punkcie lekarsko-dentystycznym w Trzebnicach wydzielone są godziny na planowe leczenie dzieci szkolnych (szkoła nie dysponuje własnym gabinetem stomatologicznym). Ponieważ bardzo często zdarzają się przypadki zgłaszania się pacjentów stomatologicznych w dniach wydzielonych na higienę szkolną, zarezerwowano 2 godziny w godz. 8-10 na przyjęcia innych pacjentów tj. pacjentów z bólem zęba. System ten praktykowany jest od kilku lat w Punkcie Lekarsko-Dentystycznym w Trzebnicach i nigdy dotychczas nie sprawiał najmniejszych nieporozumień. Opisane zdarzenie z dnia 25 czerwca miało miejsce około godziny 11 i według oświadczenia lekarza pacjentka nie określiła, że zgłasza się z bólem zęba. Lekarz stomatolog uzgodnił z pacjentką termin wizyty w Poradni Stomatologicznej na dzień następny na godzinę 8 rano. W tym momencie pacjentka nie wniosła żadnych zastrzeżeń do sposobu załatwienia sprawy jak również nadal nie potwierdzała, że zgłasza się z bólem zęba. Z analizy dokumentacji medycznej: ostatnia wizyta w gabinecie stomatologicznym w dniu 27 lutego 84 z adnotacją konieczności dalszego systematycznego leczenia. Jak oświadcza lekarz stomatolog mimo kilkakrotnych monitów i zaproszeń w czasie przypadkowych spotkań obu zainteresowanych, pacjentka przez okres 16 miesięcy nie zgłaszała się do dalszego leczenia. W dniu 25 czerwca lekarz stomatolog przyjął ośmiu pacjentów dorosłych oraz czworo dzieci i była w trakcie sporządzania terminowego sprawozdania rocznego z działalności w higienie szkolnej, gdyż był to ostatni dzień poświęcony higienie szkolnej w roku szkolnym 1983/85.

„Odnośnie opisanych wydarzeń dotyczących lekarza stomatologa w Przychodni Rejonowej w Chocianowie uprzejmie informujemy: Pacjentka nie rejestrowała się do lekarza stomatologa ani w dniu 25.06.85 ani w żadnym innym dniu bieżącego roku. Lekarz stomatolog nie przypomina sobie żadnego incydentu, nie przypomina sobie, by odmówił kiedykolwiek przyjęcia pacjentki z bólem a po przeczytaniu informacji w tygodniku „Konkrety” udał się pod wskazany adres z pytaniem o kogo chodzi, gdyż nie mógł proponować leczenia w gabinecie prywatnym po godzinie osiemnastej bo nigdy nie miał i nie ma gabinetu prywatnego. Pacjentki w domu nie zastał a osoba udzielająca informacji odpowiedziała, że „wszystko napisane w gazecie”.

Dyrekcja Zespołu Opieki Zdrowotnej w Lubinie po przeprowadzeniu postępowania wyjaśniającego nie stwierdza podstaw do wyciągania jakiegokolwiek konsekwencji służbowych w stosunku do wymienionych w artykule lekarzy stomatologów. Wobec braków kadrowych lekarzy stomatologów w tutejszym zespole (brak 18 lekarzy stomatologów) jesteśmy szczególnie zainteresowani zabezpieczeniem opieki w środowisku pracy i nauki, w środowisku wiejskim i w miejscowościach oddalonych od Lubina. Zasada rejonizacji obowiązuje w przychodniach poza terenem Lubina, natomiast na terenie Lubina sukcesywnie wprowadzamy wolny wybór lekarza. Obowiązuje również zasada, że lekarz stomatolog zobowiązany jest do udzielenia pomocy pacjentowi z tzw. bólem zęba w godzinach swojej pracy nawet w „dniu szkolnym”.

Zdajemy sobie sprawę, że droga jest jeszcze droga do osiągnięcia pełnej doskonałości organizacyjnej Służby Zdrowia ale nieprawdziwe wiadomości i pomówienia nie przyspieszą poprawy naszych trudności kadrowych, lokalowych i innych czynników wpływających na całokształt działalności lubińskiej Służby Zdrowia.

DR LEOPOLD MARCHEWKA

dyrektor
Zespołu Opieki Zdrowotnej
w Lubinie

Jak wyglądałby interes pana Wokulskiego gdyby Prus wzorował go na współczesnych realiach legnickiego handlu? Zamiast ekskluzywnego magazynu mieliśmyby obrazek standaryzowany. A więc mniej lub bardziej zatłoczony handlarz o wyliniałych ścianach i meblach w wieku balzakowskim. W witrynach reklamy świat państwowych i akcji politycznych zamiast towarów. Na półkach rż obok łańcucha do pętania krowy, gwoździe obok kaszy, gumowce w towarzystwie garnków, talerze pokumane z proszkami do prania, trąbki, bombki. Zza kontuarów śmiertelnie znudzeni subiekci spoglądali na klientów ze zło ukrzywaną pogardą. Pryncypał Wokulski, zamiast na wenty i bale, biegałby w polatanych portkach do magistratu, i błagał o ratowanie podupadającego interesu pieniędzmi podatników, bo to jedyna... uspołeczniona placówka w 20-tysięcznym osiedlu...

Przerysowałem? Nie sądzę. Rzeczywistość handlowa w Legnickiem ma na prawdę niewiele wspólnego z teorią handlu, a sklepy à la Wokulski można policzyć na palcach.

Narzekania na pracę handlu są żelaznym punktem repertuaru wszystkich mniej lub bardziej oficjalnych spotkań rządzących z zarządzanymi. Podczas niedawnej kampanii wyborczej do rad narodowych nie było mitingu, na którym nie mówiliby się o funkcjonowaniu handlu.

Najmniej przejmują się tym sami handlowcy. Ich zgodny chór odpowiada zawsze tą samą starą pieśnią, że niskie marże, że niedostatek kadr, że brak pieniędzy na inwestycje i modernizację, że przydziały i rozdzielniki, że ogólny deficyt towarów...

Te żalose pienia, którym towarzyszy zazwyczaj efektowne rozdzieranie szat, mają w nas klientach wyrobić przekonanie, że z handlu nie da się żyć. I powinniśmy być zadowoleni z tego, co mamy, bo moglibyśmy mieć jeszcze mniej! Gdyby firmy handlowe nie uprawiały swego rodzaju działalności charytatywnej...

Nasze realia gospodarcze są powszechnie znane. Dużo jeszcze czasu upłynie zanim przemysł zacznie zabiegać o klienta, o rynki zbytu. Jest to ogólnokrajowa powszechność, poza kilkoma regionami uprzywilejowanymi, które dostają nieco więcej niż inne. Gdyby terytorium województwa legnickiego odgrodzić od reszty kraju zasiekami z drutu kolczastego, a jego mieszkańcom zabronić podróżowania, to może nabrałoby przekonania, że wszędzie jest tak, jak w ich zadrutowanym zaścianku. Ale podróż do Leszczyńskiego, Zielonogórskiego czy Wrocławskiego nie wymaga zabiegania o paszporty i przepustki więc ludzie jeżdżą, i widzą. Widzą funkcjonalnie i estetycznie urządzone sklepy, spotykają się z miłą obsługą i... kupują. Kupują to czego na własnym rynku nie widzieli od lat, i nie mają nadziei urzecz. Nie wierzą więc w koszałki-opalki głoszone przez własnych handlowców. I słusznie, bo Leszno czy Zielona Góra leżą w tym samym kraju nad Wisłą. Tylko ludzie jakby inni.

W KRĘGU LEGEND

Handlowcy, broniąc się przed zmasowaną krytyką, posługują się nie zmienioną od lat retoryką i sztafpową argumentacją. A więc winien jest niedostatek towarów i „krzywdzące” centralne rozdzielniki. Brakuje kadr, bo mało kto chce pracować w handlu ze względu na niskie płace i niewdzięczną pracę, brakuje sklepów i tzw. powierzchni magazynowych, nie ma pieniędzy na inwestycje, bo niskie marże handlowe nie przyniosą odpowiednich zysków, oferta handlowa jest mizerna ponieważ zdobyte towary poza rozdzielnictwem centralnym jest bardzo utrudnione, jeśli nie niemożliwe.

Spróbujmy przyjrzeć się merytorycznej wartości tej argumentacji.

W Legnickiem jest 6 szkół zasadniczych i 3 licea przygotowujące wyspecjalizowaną kadrę dla firm handlowych. W roku 1984 ich mury opuściło 275 absolwentów z czego 232 trafiło do pracy w handlu uspołecznionym. W tym roku liczba ta wzrosła o 25 osób.

Przeciętna liczba zatrudnionych w uspołecznionych przedsiębiorstwach handlowych wynosiła w pierwszym półroczu br. 11.945 osób i wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym pro saldo o 182 pracowników. W porównaniu z innymi sferami gospodarki jest to zjawisko raczej wyjątkowe.

Według spisu na 30 czerwca br. stan posiadania handlu wynosił 2485 punktów sprzedaży detalicznej o powierzchni 198 tysięcy m kw. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba placówek spadła o 6 lecz powierzchnia użytkowa wzrosła o 1000 m kw. co świadczy o tendencji do organizowania większych placówek handlowych. I dobrze. Wskaźnik powierzchni

Straganiarze

Janusz Dobrzański

handlowej na 1000 mieszkańców wynosi w Legnickiem 436 m kw., co stawia województwo na 6 miejscu w kraju. Jest zatem gdzie handlować. Ale czy się handluje?

Rok temu sprzedaż towarów w handlowych firmach uspołecznionych osiągnęła wartość 44,8 mld złotych. Uplasało to województwo legnickie na 28 miejscu w kraju. Jeśli w tym samym roku dynamika sprzedaży wynosiła 120,9 proc. to obecnie spadła do 114,2 proc. (poniżej średniej krajowej) co skutecznie zakwalifikowało Legnickie do miejsca gdzieś w połowie krajowej tabeli, pomiędzy 23 a 26. Przy sile nabywczej ludności stawiającej województwo na 2 miejscu w kraju!

Czy zatem mamy do czynienia z handlowcami, którzy rozumieją swą społeczną funkcję, czy z amatorami — straganiarzami, którzy zadowolają się tym, że każdego dnia otwierają swoje kramy, zaś

z pieca na łeb. W sprzedaży automatów pralniczych Legnickie zajmowało w 1983 roku 9 miejsce w kraju, w roku 1984 — 11 i dalej: telewizory czarno-białe z 11 na 16, kolorowe z 14 na 15, wyroby półczosnicze z 29 na 37, obuwie z 31 na 34, proszki z 24 na 26, herbata z 21 na 32, kawa z 18 na 32 itd. aż w dziesięciu przypadkach.

Prawdą jest, że ogólna sprzedaż wymienionych towarów wzrosła. Ale czy to oznacza, że statystyczny mieszkaniec Legnickiego przybliżył się do wymarzonego automatu pralniczego? On się od niego oddalił. Z tej statystyki można wysnuć jeszcze jeden wniosek: skoro w Legnickiem ogólna sprzedaż wzrosła, a mimo to województwo zostało zdystansowane przez inne, to operatywność legnickich handlowców jest mizerna jeśli nie żadna.

JAKI PILOT TAKI LOT

Legnicka nawa handlowa przypomina mi anegdotę o pilocie pasażerskiego od-

niczego. Jest to jedyny gestor, który wie czego chce, zdobywa rynek w szokującym tempie i nie narzeka na niskie marże. Z miesiąca na miesiąc oferuje coraz więcej towarów w wolnej sprzedaży — zdobywanych własnym sumptem poza wszelkimi rozdzielnikami.

Konkurencja dopatruje się w tym ingerencji różnych „nadprzyrodzonych czynników”, ale powodzenie PZG nie ma nic wspólnego z cudami. Za sterami firmy siedzą ludzie, którzy wiedzą dokąd i po co lecą. I są zdaje się absolutnym przeciwieństwem innych kierowników, które zdążyły się na automatycznego „pilota”. Zaprogramowanego według formalistycznego, skostniałego klucza.

POLITYCZNA NOBILITACJA

Oceną pracy handlu w województwie legnickim zajmowała się niedawno Egzekutywa KW PZPR. W ten sposób drażliwy problem funkcjonowania handlu został nobilitowany do rangi części politycznego programu wojewódzkiej organizacji partii rządzącej.

Trywializując rzecz można, że skończyły się żarty. Minęły czasy pobłażliwości dla bałaganu, indolencji i błogostanu panującego od kilku lat w legnickich firmach handlowych.

Partyjna debata trwała długo. Aby jak najwinniej oddać jej klimat posłuży się obszernym cytatem, który nie będzie wymagał dodatkowego komentarza. Jest bowiem jasny, zwięzły, precyzyjny bez żadnych niedomówień opinii partyjnego kierownictwa na dyskutowany temat.

„Utrzymujące się w dalszym ciągu wysokie dochody ludności, w połączeniu ze znacznymi rezerwami gotówki żywej i oszczędności w bankach, powodują znaczne napięcia na rynku, kształtując społeczną ocenę funkcjonowania handlu. Na podstawie zebranych opinii urzędów miast, analizy skarg i wniosków w przedsiębiorstwach handlowych, opinii radnych i aktywów jest to ocena negatywna.

Główne zarzuty stawiane handlowcom dotyczą: • niewłaściwej struktury organizacji handlu w ujęciu przestrzennym, braku konkurencyjności na rynku artykułów spożywczych i przemysłowych w wielu miejscowościach, • niskiego poziomu organizacyjnego handlu wewnątrz przedsiębiorstw i braku koordynacji działalności poszczególnych jednostek przez administrację terenową, • braku kultury, estetyki, schludności, elementarnych zasad dobrej organizacji pracy handlu, transportu handlowego itp.

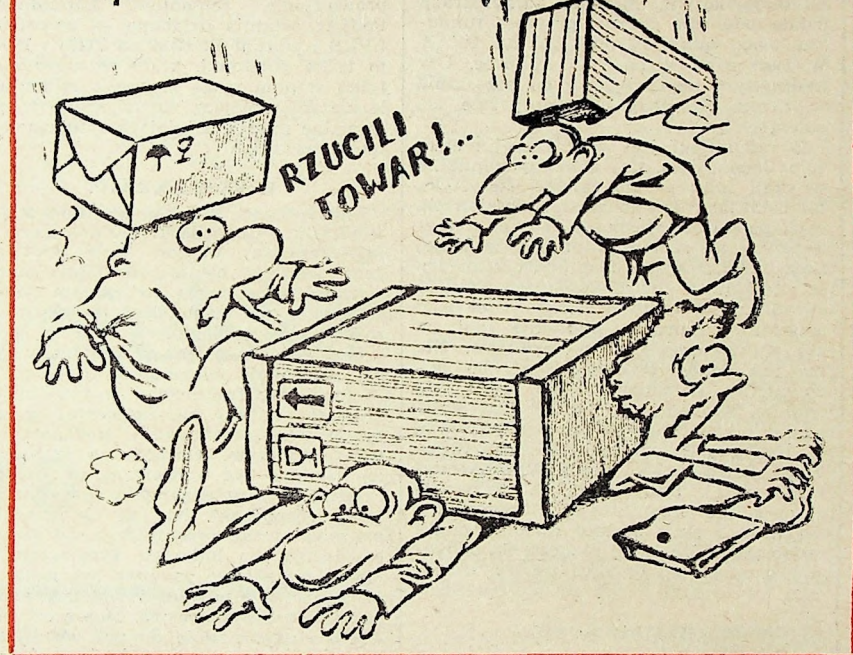
Praktyka i obserwacje dnia codziennego oraz doświadczenia zdobyte w innych województwach uwagi te potwierdzają. Wskazują one na duży zakres możliwości zdecydowanej poprawy funkcjonowania handlu spożywczego poprzez proste posunięcia innowacyjne i organizatorskie. Dla przykładu w Legnicy można kupić kilka gatunków serów, pieczywa, masła, przetworów mącznych, ale... nie w jednym sklepie, nawet patronackim. Nie ma w naszych miastach sklepów o wysokim standardzie sprzedawanych towarów, ich ekspozycji, estetycznym wystroju zewnętrznym. Nie ma kompleksowo rozmieszczonych centrów i ciągów handlowych, nie ma dobrze zaopatrzonych sklepów specjalistycznych dla większości branż przemysłowych. Powszechnie dominuje wieloasortowa „wielkość, której wynikiem jest... nieopatrzenia, chaos towarowy. W efekcie trwałe więzi z rynek wielobranżowych w większościadamy wszystko z nazwy sklewiele z rzeczy.

Reasumując można stwierdzić, że handel w naszym województwie nie nadąża swoim poziomem za gospodarczym i społecznym rozwojem województwa. Praktykowane u nas formy zarządzania handlem, jego organizacja, sposób zabiegania o klienta (reklama, estetyka, prezentacja towarów) odbiegają w znacznym stopniu od metod stosowanych w innych regionach kraju.

Opinia jest (niestety) miazdząca, ale, sprawiedliwa i prawdziwa. Tak w istocie wygląda legnicki handel. Gdyby Merkurego nie był postacią mityczną, to przewróciłby się w grobie...

Od redakcji: Artykuł ten inauguruje cały cykl publikacji, jaki zamierzamy poświęcić funkcjonowaniu handlu w Legnickiem. Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi, wnioski, postulaty, refleksje, jakimi będziecie podzielić się z nami nasi Czytelnicy. Czekamy na listy.

Rupiński



co w nich wystawiają do sprzedaży nie ma już większego znaczenia?

TE WSTĘPNE ROZDZIELNIKI

W gospodarce wszelkie rozdzielnictwo jest zjawiskiem szkodliwym, które przędzie czy później, ale zawsze doprowadza do oplakanych rezultatów. Jednak póki co musimy rozdzielniki polubić. Do czasu, kiedy przemysł nie zacznie pracować w wymarzonej rytmie nie ma innego wyjścia. MHWIU rozdziela wyprodukowane dobra według kilku zobiektywizowanych kryteriów, które w zamysłu mają spełnić rozdział sprawiedliwy. Jeżeli o sprawiedliwości w ogóle można mówić w sytuacji głodu z jednej i z drugiej strony ludy, to obowiązujący system rozdziału jest „sprawiedliwy”.

Spod ogólnego szablonu wyjętych jest kilka regionów, które posiadły specjalne przywileje. Głównie ze względu na dużą siłę nabywczą ludności i szczególnie silny nacisk na rynek. Nikt w kraju nie robi z tego tajemnicy. Legnickie do takich regionów nie należy, choć władze uczyniły wszystko, aby tak było. I bynajmniej nie poniechały starań.

Osobiscie jestem skłonny sądzić, że w sposób niezamierzony pozwoliły tym samym kierownictwom firm handlowych spocząć wygodnie na laurach — w oczekiwaniu na zwiększenie przez... przydziałowej puli towarów.

Największy gestor sieci handlowej pieczeniowiec przegrywa argument, że „wyrywaniu” towarów poza centralną reglamentacją jest niemożliwe, albo bardzo trudne i udaje się rzadko.

Jakże można uwierzyć w prawdziwość tego argumentu jeśli w ubiegłym roku handel nie wykorzystwał w pełni przydzielonej mu puli towarów? Takie są fakty.

Sprzedaż ilościowa najbardziej poszukiwanych artykułów przemysłowych i innych poleciała w wielu asortymentach

rzutowca, który na wysokości 10 tysięcy metrów zakomunikował pasażerom: Pragnę się państwu zwierzyć, że jest to mój pierwszy w życiu lot. Ale proszę się nie obawiać, ja zawsze kochałem lotnictwo.

Nie wątpię, że szefowie legnickich firm handlowych lubią, a może nawet kochają handel.

Spójrzmy na „wskaźnik powierzchni handlowej”. Jest on w Legnickiem wyjątkowo korzystny. A jak wygląda organizacja handlu, ekspozycja towarów, poziom obsługi klienta? Najogólniej mówiąc gorzej niż gdzie indziej.

Ale posłużmy się powszechnie znanymi przykładami. Stolica województwa — Legnica ma formalnie rzecz biorąc wymarzone ciągi handlowe. Ale jak się je wykorzystuje i jak funkcjonują? Dominuje przypadkowość i brak koncepcji w rozmieszczeniu placówek handlowych. Koncepcji logicznej „Megasam”, w zamysłu jedyny w 100-tysięcznym mieście dom towarowy, przypomina raczej losiopadkowe zbiorowisko stołkądzie pełnej mi, skomponowane już dawno przeimprowizacji. Zrzęć z delikatesami, a wiele stały się w firmowych oferuje od dawna to samo, albo i mniej niż zwykle placówki. Zresztą nie tylko w Legnicy. W 80-tysięcznym Lubinie jest jeszcze gorzej, a o mniejszych miastach nie ma nawet co wspominać.

Pozytywnie wypadają jedynie Głogów, ale tam kultywuje się dawne dobre tradycje zielonogórskiego handlu, z którym notabene ciągle utrzymuje się żywe kontakty.

Z 50 sklepów firmowych, większość jest „firmowymi” tylko z nazwy, a na palcach jednej ręki można zliczyć te, które oferują coś więcej oprócz szylu. Jedyną firmą, której się nie krytykuje jest Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Gór-

Co Pan na to, Panie Wojewodo?

Z wojewodą legnickim RYSZARDEM JELONKIEM rozmawiają Andrzej Pawelczyk i Arkadiusz Rodak.

■ Na przedwyborczych spotkaniach konsultacyjnych krytykowano administrację...

— O czym się mówi, wiem doskonale. Sam nie mogłem uczestniczyć we wszystkich spotkaniach, ale nie było takiego, w którym nie wziąłby udziału przedstawiciel administracji, naczelnik, prezydent, dyrektor wydziału, słowem ci, którzy mają obowiązek nie tylko reagować na sygnały i wnioski społeczeństwa, ale także informować mnie o nich. A krytyka jeśli jest konstruktywna jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

■ Dowiedzieliśmy się w PRON, że już po pierwszej fazie kampanii — obywatelskich zebrań konsultacyjnych — na pańskie biurko trafiło obszerne zestawienie postulatów, zgłoszonych przez mieszkańców.

— Mam je właśnie przed sobą. Dezyderatów zgłoszono blisko dwieście, ale wiele z nich się powtarzało. Wyłoniliśmy więc pięćdziesiąt łączących się z sobą tematycznie i dotyczących pokrewnych problemów, nad nimi pracujemy.

■ Zebrania, były dogodną okazją do oceny sprawności działania terenowej administracji państwowej. „Koncert życzeń” o takich rozmiarach świadczyć może, że z tą sprawnością nie jest jeszcze najlepiej...

— Owszem, można by odnieść takie wrażenie. Chcę jednak od razu powiedzieć, że nie zaskoczył mnie żaden wniosek czy też postulat. Wszystkie one są albo w trakcie załatwiania, bądź też znajdują swe miejsce w pięcioletnim planie rozwoju województwa. Dowodzi to trafności programowania i takiego określania zadań, które zgodnie jest z oczekiwaniami mieszkańców. Wnioski powtarzające się często, niemal na każdym zebraniu, uznajemy za szczególnie pilne i ich realizację będziemy przyspieszać, na ile to tylko będzie możliwe.

■ A więc zarówno społeczeństwo, jak i władza, doskonale wiedzą co trzeba robić, aby było lepiej. Po co wobec tego posłowie?

— Administracja państwowa, w tym także urząd wojewódzki jest tylko wykonawcą prawa. Na przedwyborczych spotkaniach mieszkańcy prowadzili dialog z kandydatami na posłów, którzy stanowią władzę ustawodawczą. Myślimy się tej rozmowie wnikliwie przysłuchiwali, aby wyłowić sprawy, których załatwienie leży w naszych kompetencjach.

■ Na przykład.

— Ot, choćby problemy związane z ochroną zdrowia na naszym terenie. Powołano, by zwiększyć liczbę lekarzy w przychodniach i szpitalach. Nie jest to zadanie łatwe, ale w ostatnim okresie sytuacja uległa zdecydowanej poprawie. Na każdego specjalistę, który chciałby podjąć pracę w naszym województwie, czeka mieszkanie. Poinformowaliśmy o tym studentów w wielu akademiach medycznych i zanosi się, że w tym roku podejmiemy u nas pracę około 60 młodych lekarzy. Systematycznie poprawiamy stan i zwiększamy liczbę obiektów służby zdrowia. Jeszcze w tym miesiącu oddany zostanie do użytku zmodernizowany oddział chirurgii w Legnicy. W Jaworze uruchamiamy nowy pawilon szpitalny na 112 łóżek. Zabiegamy o to, by jak najprędzej zakończyć budowę szpitala wojewódzkiego, który w pierwszym etapie będzie mógł przyjąć sześćset pacjentów. W Zagrodnie i Gromadce otwarto niedawno nowe gminne ośrodki zdrowia, a w Głogowie — dom spokojnej starości.

■ Na wiejskich zebraniach mówiono jednak o bardzo poważnych opóźnieniach i zaniedbaniach w tej dziedzinie.

— Niestety, w niektórych rejonach województwa tak właśnie jest. Na przykład na zebraniu w Prochowicach wyborcy postulowali konieczność budowy ośrodka zdrowia w gminie Prochowice. Uwzględniłmy to w projekcie planu inwestycyjnego na lata 1986—90. Ośrodek zostanie wzniesiony ze środków Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Co do ostatecznej jego lokalizacji wypowie się rada narodowa.

■ Nie było takiego spotkania, na którym przynajmniej jeden z wyborców nie upomniałby się o ochronę środowiska.

— I nie ma się czemu dziwić, bowiem dla zagłębia międzywojewódzkiego jest to problem o kapitalnym znaczeniu. Rozumie my niepokój mieszkańców, lecz w ciągu minionych lat narosło tyle zaległości, że wszystkich zadań nie da się wykonać od ręki. Chcę jednak podkreślić, iż wskutek naszych działań, wspieranych przez radnych Wojewódzkiej Rady Narodowej,



dalsza intensyfikacja produkcji w kombinacie górniczo-hutniczym między uzależniona będzie od realizacji zadań wynikających z programu ochrony naturalnego środowiska, przyjętego przez WRN w 1982 r. Służące temu inwestycje pochłaniają miliardy złotych. Trwa budowa fabryki kwasu siarkowego w Hucie Miedzi „Legnica”, modernizacja takiej samej fabryki w hucie „Głogów”. Oba zakłady zagospodarowują sukcesywnie strefy ochronne. Wskutek doraźnych działań, instalowaniu nowych urządzeń, często według racjonalizatorskich pomysłów, ilość zanieczyszczeń zmniejsza się w każdym roku. Podam, że na przestrzeni ostatnich czterech lat emisja pyłów do atmosfery zmniejszyła się o 57 proc., natomiast gazów o 40 procent. Ważna jest także ochrona wód. Na wniosek wyborców przyspieszamy budowę oczyszczalni ścieków w Złotorzy i Chojnowie.

■ Poprawa jest na pewno widoczna, ale dopóki na nasze głowy sypać się będą tony toksycznego pyłu, a „kominki awaryjne” hut dostarczać nam będą zapachowych, nocnych atrakcji, niepokój mieszkańców nie zniknie...

— Ale będzie się zmniejszał. Ważne jest, aby obalić także funkcjonujące od wielu lat mity o ogromie zagrożenia. Na wniosek radnych WRN przeprowadzono niedawno kompleksowe badania stanu zdrowia ludności mieszkającej w bezpośrednim sąsiedztwie hut miedzi. Pozwoliły one realnie ocenić niebezpieczeństwo i podjąć odpowiednie środki zaradcze. Badania takie będziemy kontynuować. Jesteśmy zdania, że w naszym regionie, tak bardzo już nasyconym zakładami przemysłu ciężkiego, nie powinno się w najbliższych latach wznosić nowych obiektów produkcyjnych, które wpłynęłyby negatywnie na stan naturalnych zasobów przyrodniczych. Wciąż otwarta pozostaje sprawa ewentualnej eksploatacji złóż węgla brunatnego, o co niepokojono się na zebraniu w Kunicach. Pragnę poinformować, że zgodnie z decyzjami władz centralnych, w okresie najbliższych 10 lat nie przewiduje się budowy zespołu górniczo-energetycznego, opartego o złoża węgla brunatnego, znajdujące się na terenie województwa.

■ Czy takich wniosków, wykraczających poza możliwości realizacji ich przez Urząd Wojewódzki, było więcej?

— Dokładnie — osiem. Dotyczyły m. in. ustanowienia właściwej relacji cen między produkcją zwierzęcą a roślinną, wprowadzenia przydziałów kartkowych mięsa i wędlin dla rolników, usprawnienia systemu kształcenia nauczycieli, zwiększenia ilości podręczników szkolnych itd. Wszystkie zostały przekazane odpowiednim ministrom i na pewno zapamiętane przez przyszłych posłów.

■ Panie wojewodo, a jaki ma pan wpływ na to, aby w Legnickim budować więcej mieszkań? Dla wielu, zwłaszcza młodych wyborców, jest to problem numer jeden.

— Wraz z wojewódzkimi władzami partyjnymi oraz Prezydium WRN podejmujemy działania, aby mieszkanie przestało być luksusem, uzyskiwanym w drugiej połowie życia. Przykładem niech będzie znany już w całym kraju

tw. eksperyment legnicki, polegający na pozyskiwaniu specjalistów dla budownictwa z innych gałęzi przemysłu w zamian za szybko otrzymanie mieszkania. Posunięcie to zlikwidowało bariery zatrudnieniowe w przedsiębiorstwach budowlanych. W ubiegłym roku oddaliśmy do użytku 3400 mieszkań, co w przeliczeniu na tysiąc mieszkańców daje nam drugie miejsce w Polsce. Idąc w ślad za postulatami zgłoszonymi w kampanii wyborczej do rad narodowych powołaliśmy nowe przedsiębiorstwa w Jaworze i Złotorzy. Efekty są już widoczne. W Jaworze na przykład powstały teraz dwa razy więcej mieszkań niż w najlepszym okresie lat siedemdziesiątych. Na własne „M” czeka się tam już tylko 6—7 lat. W najbliższej pięcioletniej okres ten zostanie skrócony. Obecnie wyborcy postulują, by zwiększyć przydziały działek pod budownictwo jednorodzinne. W latach 1981—1985 przydzielono 5700 działek. Teraz podjęliśmy decyzję, aby w najbliższym pięcioletcu przyznać mieszkańcom nie mniej niż 8200 działek. Otrzyma je prawie każdy, kto będzie miał środki i ochotę na budowę. Szczególne zadania mają tu do spełnienia władze Głogowa i Lubina, gdzie sytuacja jest najtrudniejsza. Mogą one jednak liczyć na pomoc i wsparcie ze strony administracji wojewódzkiej. Popieramy również wszelkie inicjatywy budowlane, zwłaszcza ludzi młodych, czego przykładem może być rozwój zetesempowskich spółdzielni mieszkaniowych.

■ Mówimy ciągle o sprawach, które wymagają czasu. Jednak na zebraniach konsultacyjnych pojawiały się i takie wnioski, które załatwić można było od razu.

— Już mówiłem, że we wszystkich zebraniach uczestniczyli przedstawiciele terenowej administracji. Wiele spraw, zgłoszonych przez wyborców, udało się im załatwić od ręki. Dotyczyły one na przykład usprawnienia pracy handlu, poprawy jakości pieczywa, poprawy działalności punktów usługowych, funkcjonowania komunikacji. Na ostatnich zebraniach gospodynie domowe zwróciły naszą uwagę na brak na rynku margaryny i oleju. Zobowiązaliśmy organizacje handlowe do podjęcia natychmiastowych działań, służących poprawie zaopatrzenia i do poinformowania społeczeństwa o przyczynach zmniejszonej podaży. Okazało się, że po części zawinił producent, ale na skutek naszej interwencji w ministerstwie i nasilonej operatywności handlowców niedobory zaopatrzeniowe udało się zlikwidować.

■ Powiadają — mierz siły na zamiary...

— Władza państwowa musi brać pod uwagę realne możliwości spełnienia nawet najbardziej słusznych oczekiwań społecznych. Unikamy obietnic bez pokrycia, ale chcę zapewnić, że żaden z konstruktywnych wniosków, jakie pojawiły się w trakcie kampanii, nie utknął w urzędniczych segregatorach. Nadal załatwiać będziemy także pilne sprawy osobiste, bo przecież wyborcy oczekują po zebraniach i spotkaniach z kandydatami na posłów również pomocy dożalnej.

— Dziękujemy za rozmowę.

Oczekują pomocy

Od najdawniejszych czasów ludzie o niepełnej sprawności fizycznej — kalecy, skazani byli na wegetację społeczną i ekonomiczną. Obecna sytuacja inwalidów i osób niepełnosprawnych jest zdecydowanie lepsza.

16 września 1982 r. Sejm stwierdził w ustawie: „Inwalidom i osobom niepełnosprawnym nie zapewnia się jeszcze w należyty sposób uczestnictwa w życiu zawodowym i społecznym. Odczuwają to przede wszystkim ludzie, których funkcjonowanie narządu ruchu zostało zaburzone w wyniku wad wrodzonych, różnego rodzaju schorzeń, wypadków przy pracy oraz innych zdarzeń losowych. Na skutek niepełnej sprawności fizycznej są oni w sposób szczególny narażeni na ponoszenie różnych a dotkliwych konsekwencji w sferze zawodowej, towarzyskiej, rodzinnej i ogólnospołecznej”.

Kierując się chęcią przeciwdziałania tym niekorzystnym społecznie zjawiskom powstały regionalne Związki Inwalidów Narządu Ruchu m. in. w Wielkopolsce pod honorowym patronatem światowej sławy specjalisty w dziedzinie ortopedii i rehabilitacji prof. Wilktora Degi, na Górnym Śląsku, w Łodzi czy Bydgoszczy. Również w Legnickim znaleźli się działacze, którzy pragną stworzyć Związek Inwalidów Narządu Ruchu obejmujący ludzi z całego terenu Dolnego Śląska.

Ludzie dotychczas zdrowi i w pełni sprawni, po wypadku czują się jak robotnikowie wyrzuceni za burtę, poza nawias społeczeństwa. Los takich ofiar ostrego cywilizacji bywa często dramatyczny, a nawet tragiczny, uzależniony głównie od ich własnych sił witalnych, jak również od otoczenia ludzi zdrowych. Po przeżytych urazach fizycznym i szoku psychicznym trzeba uznać swój okaleczony organizm za własny i mimo wszystko zaadaptować się do nowej sytuacji. Najlepszą rehabilitacją jest praca, dzięki której człowiek niepełnosprawny zostaje ponownie włączony w nurt życia społecznego. Często jednak to nowe odnalezienie się w społeczeństwie związane jest z przekwalifikowaniem się zawodowym, co nie dla wszystkich jest prostą sprawą.

Związek będzie się starał, by takim ludziom swą pomocą dłoń podał przede wszystkim spółdzielczość inwalidzka. Ciągłe jeszcze odczuwa się brak spółdzielni inwalidzkich z prawdziwego zdarzenia, które byłyby w stanie zapewnić wszystkim inwalidom pracę dostosowaną do ich zdolności i możliwości fizycznych. Wielu chętnych do pracy, uzdolnionych i wykwalifikowanych inwalidów zasilają u nas w Polsce szeregi bezrobotnych utrzymujących się jedynie ze skromnych rent i zapomóg.

Działacze będą dążyć, by inwestorzy, projektanci i wykonawcy osiedli, mieszkań, budynków użyteczności publicznej i ciągów komunikacyjnych oraz projektanci i producenci środków komunikacji, urządzeń i przedmiotów codziennego użytku — w większym niż dotąd stopniu uwzględni możliwości i potrzeby inwalidów narządu ruchu.

Stoją na stanowisku integracji wszystkich organizacji społecznych inwalidów wokół wspólnych celów, takimi są: wszechstronna rehabilitacja oraz zapewnienie inwalidom takich szans życiowych, jakie mają ludzie pełnosprawni. Chcąc osiągnięcia tych celów służyć do poszukiwania sojuszników, do współdziałania z administracją państwową, z organizacjami politycznymi, społecznymi i zawodowymi. Sprzymierzeńcem związku jest każdy, kto w dobrej wierze chce pomóc inwalidom i osobom niepełnosprawnym.

— Warunkiem jednak powstania naszego związku — mówi jego przewodniczący — i dalszej jego preżencji działalnością jest — niestety — pomoc finansowa, dlatego też zwracamy się z gorącym apelem do zakładów pracy z terenu Dolnego Śląska, by zechciały wziąć nasz związek pod swój patronat. Wierzymy, że znajdują się ludzie dobrej woli, którzy wciągną do nas pomocną dłoń, za co z całej serdecznie dziękujemy!

Założyciele Dolnośląskiego Związku Inwalidów Narządu Ruchu czekają na listy. A oto adres kontaktowy dla wszystkich zainteresowanych — również inwalidów narządu ruchu: Mirosław Padgórniak, tel. domowy 220-28, ul. Kosmonautów 41/2, 67-200 Głogów.

(AN)

Mało nas do pieczenia chleba

Zdjęcia: Janusz Budnicki, tekst: Zygmunt Szczeciński



— Panie, to jest piekarnia mechaniczna oparta na pracy ludzkich mięśni — powiedział mi na powitanie pan Rysio. — Niby są silosy, automaty, a worki z mąką musimy wozic na wózkach i podnosić wysoko do dzieży. Nas jest dwóch piekarzy na jedną zmianę do robienia ciasta. Musimy przerzucić ponad sto worków.

Kiedy przed rokiem pisałem na łamach „Konkretów” o kończącej się budowie piekarni mechanicznej przy ulicy Bydgoskiej w Legnicy sądziłem, że będzie to obiekt na wskroś nowoczesny. Tak twierdzili też przedstawiciele inwestora i wykonawcy. Odwiedzając piekarnię pół roku po jej uruchomieniu jestem innego zdania. Jest to jeszcze jeden obiekt, który mimo nowoczesnych urządzeń nie może prawidłowo funkcjonować, bo...

★

Portierka w piekarni była uprzedzona, że zamierzam zostać w zakładzie przez całą noc, więc od razu poradziła mi ubrać biały fartuch i zaprowadziła do kierującego zmianą piekarza Józefa Chabera, który nie ukrywał zdziwienia nocnymi odwiedzinami dziennikarza. Józef Chaber jest tu na etacie ciastowego, ale ponieważ kierownictwo jest na urlopie musi wykonywać dodatkowe funkcje związane z organizacją pracy na nocnej zmianie. Do pomocy ma dwóch fachowców — starszego piekarza pana Ryśka oraz pana Janka, który zaledwie kilkanaście miesięcy temu skończył zawodówkę. Pozostała część załogi to niewykwalifikowane pracownice pomagające piekarzom. Tak więc na trzech piekarzach spoczywa główny ciężar wyprodukowania w ciągu nocy 6 tys. bochenków chleba i 18 tys. bułek. Personel pomocniczy przychodzi około 22.00, piekarze kilkadziesiąt minut wcześniej, aby przygotować ciasto. Właściwie nigdy nie wiadomo ile kobiet zjawi się na nocną zmianę. Co kilka dni ktoś z pracy rezygnuje, a o nowych pracowników bardzo trudno, bo płace w piekarni są kiepskie. Sytuację ratuje znaczna grupa kobiet pracujących na pół etatu, wyłącznie w czasie nocnej zmiany.

Jeszcze przed 22.00 Józef Chaber zaczyna swoją piekarską edukację. Potem nie będzie wiele czasu.

— W jednej takiej dzieży — mówi Józef Chaber, pokazując duży kocioł na kółkach — robi się ciasto na 350 bochenków chleba. Najpierw ranna zmiana robi tzw. żurek. Do niego my już sypiemy 90 kg mąki, dodajemy 3 kg drożdży i wodę. To wszystko odstawiamy na kilkadziesiąt minut dla wyrośnięcia. Potem do takiej dzieży dodaje się jeszcze 100 kg mąki, około 1,5 kg soli i wody ile trzeba. Z tego ciasta powstaje chleb tzw. zwykły. Jak się robi chleb młeczny to trzeba jeszcze dodać trochę mleka w proszku.

Wiem już wszystko. Woda, mąka, sól i drożdże i już jest chleb. Podobno kiedyś dodawano przy robieniu ciasta różne specjalne — tłuszcz, mleko, trochę cukru do smaku. Ale to już czasy odległe. Tu jest piekarnia mechaniczna. A piekarze, którzy robią ciasto klną na czym świat stoi, co chwilę dźwigając ciężki worek do góry.

Po godzinie 22.00 przychodzą kobiety. Na ogół pojedynczo zapisują się na listę obecności. Nikt wcześniej listy nie sporządza, bo nie wiadomo kto przyjdzie. Józef Chaber zagląda do zeszytu. Jest

już osiem kobiet — Wilk, Wysocka, Kubat...

— Nie jest tak źle — mówi. — Będzie miał kto pomóc w robocie.

— Czasami bywało tak — odzywa się stojący obok młody piekarz pan Janek — że na zmianę przychodziły trzy albo cztery kobiety, a chleb trzeba było upiec. Wszyscy wtedy mieli za swoje.

— Panie redaktorze — mówi pan Rysio uparcie, podobnie jak jego kolega, wzbraniający się od podania swojego nazwiska. — Ja pracuję w piekarni od 1947 roku. Przyzwyczaiłem się już do tej roboty, ale gdybym był młodszy uciekłbym gdzie pieprz rośnie.

— Ja też bym uciekł — wtrąca się pan Janek — bo te 13 tys. zł za tak ciężką pracę to żaden pieniądź, ale przez tyle lat uczyłem się zawodu, że żal go zostawić. A poza tym, jak stąd pójdę to mnie do wojska zaraz zabiorą.

Józef Chaber idzie sprawdzić jak grzeją się piece. Pozostali dwaj piekarze w pocie czoła, rozebrani do połowy wyrobili ciasto. Większość pracujących kobiet zajęła już swoje stanowiska. Jedne czyszczą koszyki do ciasta, inne już formują bochenki. Zatrzymują się przy panu Ryszardzie, który pogwizduje sobie pod nosem.

— Najgorsze to jest to — przerywa gwizdanie — że nikt tej naszej ciężkiej pracy nie docenia. Były kiedyś w zakładzie arbuzy. Dostali tylko ci z biura Rozdziela się herbatę — też tylko dla urzędników. A my tutaj pracujemy przy 50-stopniowej gorączce i nie mamy już od tygodnia wody do picia. Kiedyś przewieźli taką słoną berbeluchę, że nikt tego nie chciał pić. A teraz i tego nie ma. Trzeba sobie z domu przynieść. Tak chyba nie powinno być?

★

Jest godzina 23.00. Pierwsze ciasto idzie do pieca. Wszyscy mają pełne ręce roboty. Józef Chaber dwój się i troi. Trzeba przypilnować, aby kobiety, których w końcu przyszło aż trzydzieści, prawidłowo obsługiwały dozownik. Pomaga też w przeciąganiu wózków pełnych ciasta. Reguluje temperaturę w piecu. Mała nieuwaga i chleb będzie albo przypalony, albo niedopieczony. W czasie nocy trzeba opróżnić i wypiec 17 wielkich dzieży ciasta chlebowego i 7 dzieży ciasta na bułki. Lepsze są te bochenki chleba, które dorastają w wiklinowych koszykach. Jednak piekarnia nie posiada dostatecznej ilości takich koszyków. Trzeba więc używać także plastikowych.

Formowanie bochenków idzie szybko. Czynny jest na szczęście dźwig podnoszący do góry wielkie dzieże. Z dzieży ciasto wędruje do dozownika. Potem 80-dekagramowe kawałki ciasta spadają na taśmę, z której dwie pracownice zdejmują je i wkładają do koszyczków. Wszystko trzeba robić szybko, bo czas ucieka, a taśma goni do przodu.

25 minut przed północą z pieca wychodzi pierwszy tej nocy chleb. Czynne są trzy piece stąd wszystkie pracownice są zajęte wkładaniem i odbieraniem bochenków. Nikt teraz nie może stać. Do pracy zabiera się mechanik obsługujący piece. Głupio mi tak stać, kiedy inni pracują i też zaczynam wyciągać gorący chleb z pieca.

Piec w piekarni mechanicznej jest zupełnie inny niż wyobrażają sobie go zwykli zjadacze chleba. Ma 30 metrów długości i opalany jest ropą. Przez całą jego długość biegnie taśma, która prze-

suwa się powoli. Z jednej strony układa się na nią ciasto. Z drugiej wyciąga się upieczony chleb. Kierujący zmianą piekarz pilnuje, aby proces pieczenia był prawidłowy. W zależności od potrzeb przyspiesza bieg taśmy, bądź zwalnia.

Przy odbieraniu chleba z taśmy pracuje pani Krystyna. Wkłada gorące bochenki, po osiem sztuk, do plastikowych pojemników. Praca jest prosta. Nie wymaga żadnych kwalifikacji, ale trudno tu przy taśmie wytrzymać, bo temperatura jak przy piecu hutniczym. Jeszcze gorzej jest gdy piecze się bułki. Wtedy taśma idzie szybciej, a temperatura jest wyższa.

— Pracuję tu od początku — mówi pani Krystyna — czyli od pięciu miesięcy. Biorę wyłącznie nocki. W dzień zająć się muszę dziećmi. Musiałam wziąć pracę na pół etatu i to właśnie tak, bo nie przyjęli mi dziecka do przedszkola. Praca tu ciężka i zarobki niewielkie. Gdybym miała inne możliwości to bym stąd odeszła natychmiast. Jednak z jednej pensji męża nie można żyć.

Pracującą przy sąsiednim piecu przy odbieraniu chleba z taśmy młoda dziewczyna, Barbara, jest chyba jedyną osobą zadowoloną z pracy w piekarni.

— Poprzednio pracowałam w sklepie spożywczym — mówi. — Za takie same pieniądze, jak tu, nadźwigałam się worków, że w nocy spać nie mogłam. Wole tutaj pracować w tej gorączce niż dźwigać worki.

★

Z trzech pieców, jakie zainstalowane są w piekarni przy ulicy Bydgoskiej jeden piecze prawidłowo, dwa są grymasne. Jeden przypala, drugi daje chleb niedopieczony. Trzeba ciągle regulować temperaturę w piecu, choć powinien robić to automat. Najbardziej spalone chleby odkłada się do osobnych koszyków.

— Takie chleby — mówi pani Krystyna — daje się do szpitali, internatów. Tam nie grymaszą, tak jak w sklepie.

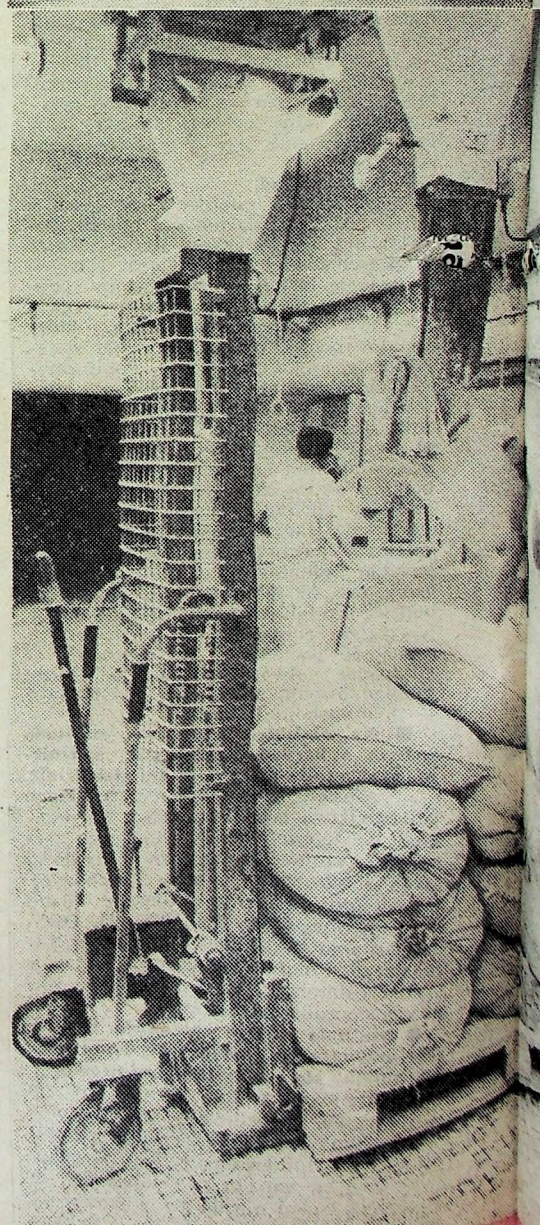
— Dzisiaj pracują wszystkie trzy piece to robota idzie szybko — mówi Józef Chaber. — Często jednak tę samą ilość chleba trzeba wypiec na dwóch piecach.

— W nocy nie jest taka zła praca — wtrąca się pani Barbara. — Najgorzej jest na rannej zmianie. Wtedy czasem pracuje siedem osób, ale chleba trzeba piec tyle co w nocy. Po takiej rannej zmianie wszystkiego się odechciewa. — Najgorsze jest to — mówi pan Rysio, że ciągle na rannej zmianie przychodzą ci z biura. Na robocie się nie znają i tylko się wymądrzają.

★

O godzinie 1.00 w pojemnikach jest już ponad 2,5 tys. bochenków chleba. W wiklinowych koszykach drugie tyle kawałków ciasta. Ciastowi kończą już robić ciasto na chleb. Wkrótce będą przygotowywać zaczyn na jutro.

O godzinie 2.30 kończy się pieczenie chleba. W pojemnikach jest już 6 tys. świeżutkich bochenków. Teraz pół godziny przerwy na przestawienie pieców i zacznie się pieczenie bułek. Zmęczone kobiety jedna po drugiej wychodzą z wielkiej hali produkcyjnej. W pokoju socjalnym będą jadły nocne śniadanie. Zaraz trzeba będzie wracać do pracy. Nie idzie odpoczywać tylko Józef Chaber. On musi przestawiać piece. Za godzinę pod piekarnię podjadą samochody, aby chleb rozwieźć po mieście.



Falstart?

Piotr Ceglowski

Przed półwieczem znany reformator pisowni i autor gramatyki prof. Adam Kryński twierdził, że nie należy mówić „widownia” ale „widzownia”. Pierwsze ze słów kojarzy się bowiem z gazetowym zlepkim — np.: „Ulica Gwarna była wczoraj widownią niezwykle wypadku”. Przez pewien czas nawet na afiszach pisano „widzownia”. Choć dzisiaj nikt słowa tego już nie używa, dobrze byłoby gdyby pamiętali o nim dyrektorzy teatrów, gdzie wystawia się (sobie a muzom) dziwne sztuki dla nieokreślonej widowni, a nie dla złożonej z żywych ludzi „widzowni”. W legnickim Teatrze Dramatycznym zapomniano o publiczności, która chce oglądać nie tylko wielkie, romantyczne dzieła, ale także sztuki rozrywkowe, dla których warto by było oderwać się od telewizorów, gdzie bohaterka „Powrotu do Edenu” zrywa z twarzy węzową skórę, żeby zostać modelką.

Podsumowując ubiegły sezon, dałem wyraz przekonaniu, że bardziej potrzebne byłyby sztuki lżejsze, niż dobry, choć do niewielkiej garstki adresowany „Wariat i zakonnik” Witkacego. I oto niespodziewanie sezon 1985/86 zainaugurowała komedia kryminalna „Alicja prowadzi śledztwo” Jacka Poppewella i Roberta Thomasa.

Program sztuki składa się tylko z jednej kartki, ale za to kosztuje 10 złotych. Po przeczytaniu nazwisk autorów, widzowie mogą się zastanowić, czy przypadkiem ktoś ich nie „waży lekce”, ponieważ na wielkim reklamowym afiszu przy wejściu wymalowano „Toppewell”. W programie nie znalazły się, jak zwykle informacje na temat autorów. Dekoracje oraz kostiumy (ale o tym później) nie mówią, w jakich czasach rozgrywa się akcja sztuki. Nie podano nawet z jakiego języka przetłumaczyła ją Jolanta Sell, a nie na temat Poppewella i Thomasa nie można znaleźć w żadnej encyklopedii, leksykonie, ani też w innym dostępnym wydawnictwie.

„Alicja prowadzi śledztwo” była grana wielokrotnie w latach sześćdziesiątych — np. w Bydgoszczy, gdzie 11 przedstawień w Teatrze Polskim oraz trzy w objęździe obejrzało 9,5 tys. widzów. W sezonie 1969/70 lubuski teatr im. Leona Kruczkowskiego wystawił ją jako utwór samego tylko Roberta Thomasa, który jest też autorem kilku innych, popularnych przed dwudziestą laty komedii: „Pulapka na samotnego mężczyznę”, „Drugi strzał”, „Co się stało w Neuville”, „Podwójna gra” i „Ośmiem kobiet”. Pomimo angielskiego nazwiska, jest to pisarz francuski, którym krytycy wcale się już nie interesują. W „Dzienniku” nr 12 z 1970 roku można znaleźć poświęcone mu zdania: „Sukcesy z ubiegłych lat ciągle jeszcze robią kasę, a stali dostawcy teatrzyków bulwarowych uplasowali już swój towar. Pojawiły się nowe „dzieła” Roberta Thomasa”. Warto dodać, że żadne z owych „dzieł” nie zostało u nas wydane drukiem, o czym można się przekonać przeglądając „Bibliografię literatury tłumaczonej na język polski”.

Dlaczego więc wybrano tę właśnie słabą sztukę, która być może przed laty podobala się Francuzom, ale u nas nigdy nie była kasowa. Nie brakuje przecież ambitnych komedii, ale de gustibus non disputandum est. Nie chcąc dyskutować o gustach, muszę jednak odpowiedzieć na pytanie — czy warto wybrać się na „Alicję” rezygnując z obejrzenia „Kobry”, albo fascynującego pościgu porucznika Borewicza za kolejnym zbrodniarzem.

Nieczęsto mamy okazję oglądać zespół legnickiego teatru w komedii, a szkoda. Moglibyśmy bowiem poznać lepiej Krysztynę Hebdę, która stworzyła z „Alicją”, „uroczej plotkarki” z didaskaliów — prawdziwą, nieco zwariowaną, pełną temperamentu i trochę przerażającą starą panną. Chwilami wydaje się podobna do Barbary Kraftówny, ale o to nie można mieć pretensji. Dobrze wypadł Tadeusz Kamberski (inspektor Henryk Grandin). Przeszkadza mu jednak przesadnie „dowcipny” kostium z szalikiem zasłaniającym pół twarzy. Szkoda, że nie zaufano doświadczonemu aktorowi, który mógłby zabawniej zagrać straszny katar z odkrytą twarzą.

I tym razem nie zostały wykorzystane naturalne predyspozycje świeżych

młodych aktorów. Mirosława Olbińska (Zuzanna Brissard) gra zgorzkniałą, zasuszoną sekretarkę, przed czterdziestką, zakochaną nieszczęśliwie w swoim szefie. Nawet gdy akcja toczy się w innym planie, konsekwentnie wciela się w osobę, której dokucza zgaga po zjedzeniu nieświeżych czekoladek, jakie na odczepnego dał jej mecenas Rocher.

Przez cały czas uwagę męskiej części widowni przyciąga Lidia Majerczak-Pawłowiec (Virgilia Ronoir), która w pewnej chwili obrzuca mordercę takim spojrzeniem, że uważni widzowie już wiedzą, kto zabił. Jej kostium — współczesny — choć niedopasowany do reszty, podkreśla świetne warunki zewnętrzne aktorki. Jest to jej niezaprzeczalny atut, tym większy, jeśli przypomni się jeden z wrocławskich teatrów, gdzie niedawno seksowne osiemnastolatki grały osiemdziesięciokilogramowe pańce, a dziś prezentują wszystkie wdzięki przystojni młodzieńcy.

Fatalne kostiumy oraz brak zdecydowania reżysera „położyły” rolę, które same w sobie mogły być dobre. Leszek Perkowski jest sympatycznym, choć trochę fajtlapowatym policjantem, ale z amerykańskiego filmu, a nie z francuskiej farsy. Danuta Kołaczek (Klara Rocher) nosi kostium, w którym wygląda jak w zbroi. Jest on chyba w dodatku bardzo niewygodny, bo aktorka ślady z pewnym trudem. Zgodnie z intencjami autorów (choć w tym wypadku można było je zignorować) blado wypada Arnold Puj-sza (Robert de Charance).

Elżbieta Iwona Dietrych, autorka świetnej scenografii do „Makbeta” oraz „Wariata i zakonnic” zbudowała wyjątkowo niegustowną poczekalnię w stylu „bismarckowskim”, która równie dobrze mogłaby być salonem pani Dulskiej lub kostnicą. Najbardziej charakterystyczne elementy to współczesna maszyna biurowa (sądząc z widocznych oznaczeń — wypóżyczona z urzędu), niska skajowa kanapka oraz zasłonka, zza której nie wychodzi, niestety, blond bóstwo ani morderca. Pozostałe gadgety również „nie grają” w przedstawieniu. Dekoracje wyglądają tak, jakby w ramach „wrotnego przerebu” wykorzystano przemalowane elementy scenografii z innych spektakli.

W sztuce jest sporo niekonsekwencji, których realizator nie zatuzował, ani też nie wykorzystał, żeby rozśmieszyć nim publiczność. Na przykład policjanci przychodzący do domu, w którym popełniono morderstwo, decydują się na przeszukanie pokoi dopiero po dłuższej rozmowie z Alicją. Nie wiadomo po co Alicja kilka razy wchodzi do szafy. Przed sceną zabójstwa niespodziewanie przygasa światło itd. Spektakl robi wrażenie nie do końca przemyślanego i przygotowanego. Gdyby odpowiednio wykorzystano umiejętności aktorów i niewielkie walory sztuki, mogłaby ona przyciągać do teatru wielu widzów, którzy na pewno nie wybiorą się na ambitny dramat, żeby potem w długie wieczory, przy zgaszonym telewizorze, zastanawiać się nad jego filozoficznym przesłaniem.

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY.
Jack Poppewell i Robert Thomas „Alicja prowadzi śledztwo”. Reżyseria: Jolanta Sell. Scenografia: Elżbieta Iwona Dietrych. Premiera: 22 września 1985 r.

Z szosy jest niewidoczny. Tuż za ostatnim budynkiem Patoki, stojącym przy szosie, trzeba skręcić w polną drogę, która prowadzi do wsi, ujechać jakieś 300 m i dopiero zza drzew i chaszczy wyłoni się dąb.

Alfred Zydek nie może uwierzyć, że to samo drzewo widział przed 40 laty. Upiera się, że tamto miało szerokie, metalowe obręcze opasujące pień i bujną koronę liści. To był wspaniały dąb! A teraz! Stoimy pod trupem. Samotnie sterczy ku górze wyschnięty konar najeżony kikutami obumartych gałęzi.

W każdy czwartek w siedzibie pełnomocnika rządu w Złotorzy odbywały się odprawy. Z całego obwodu nr 31 przybywali, najprzeróżniejszymi środkami lokomocji: bryczkami, wozami, wierzchem na koniach, soltys, wójtowie, burmistrzowie. Na jednej z takich narad w 1945 roku poruszono sprawę usuwania z miejsc publicznych niemieckich napisów. W czasie przerwy na papierosa Alfred Zydek, burmistrz Chojnowa przypadkowo dowiedział się od soltysa z Patoki o starym dębie, który stoi w pobliżu wsi. Do dębu miała być przymocowana tablica z tekstem w języku niemieckim. Zaintrygowano burmistrza co to za dąb z tablicą?

Któregoś dnia dosiadł konia i pojechał. Soltysa zastał pod dębem z wiaderkiem cementu w ręce, miał on zamiar wypełnić polecenie i zatrzeć niemiecki napis. Tak oto we wspomnieniach opisał pan Alfred swoje pierwsze spotkanie z dębem: „Oczom nie chce się wierzyć, coż to za unikat! Dziesięciu chłopów nie obejmie. Opasany żelaznymi obręczami, wewnątrz wypełniony gruzem. Nosi ślady uderzeń od pioruna ale jeszcze żywy, wypuszcza nowe pędy. Na tablicy pod szkłem przymocowanej do drzewa ten sam tekst wypisano po niemiecku i po łacinie. Czytam: Pod tym dębem spoczywał król Polski Jan III Sobieski, gdy z wojskiem polskim ciągnął na odsiecz Wiednia, gdzie stoczył bitwę pod Kahlenbergiem pobijwszy Turków.

O fakcie odkrycia tablicy powiadomił urządy wojewódzki w Legnicy”.

Teraz, gdy siedzimy u leśniczego Bolesława Zurawickiego w pobliskiej Modłej, tamto zdarzenie opowiedziane raz jeszcze nabiera bardziej soczystych barw:

— Chłopcy, pierony, o mało go nie spalili. Nawlekli jakiegoś śmiecia, słomy i urządzili pod dębem ognisko, z bimbrem, kielbasą i tańcami... Pamiętam, że jeszcze po tym wszystkim dostałem kocową od pełnomocnika, za to, że zamiast wpierw do niego, to do Legnicy pojechałem z tą informacją o tablicy.

Zona leśniczego słysząc, że o dębie mowa przynosi sfatygowany wycinek, prawdopodobnie z „Gazety Robotniczej”. Notatka pt. „Dęby w niebezpieczeństwie” opatrzona jest rysunkiem dębu, wykonanym przez anonimowego Leona P.: „W Patoce koło Modłej w pow. bolesławieckim rośnie jeden z najstarszych dębów na Dolnym Śląsku, o obwodzie ponad 9 metrów, zwany „Mieszkciem” Dąb ten — jak informuje nas czytelnik Leon P. — niszczeje z każdym rokiem z braku jakiegokolwiek konserwacji. Plomby cementowe wypadają, pod korzeniami dzieci urządzają sobie zabawy, przy okazji niszcząc je. Prezydium GRN w Gromadce wraz z mieszkańcami Modłej i Patoki powinno zaopiekować się dębem-starym, otoczyć drzewo ochronnym płotkiem i umieścić tablicę informacyjną, bo przecież sama tabliczka z napisem że jest to pomnik przyrody nie wystarczy. Dębem powinni się zresztą również zająć leśnicy, fachowcy od konserwacji sędziwych drzew. (...) Pamiętajmy, że stare drzewa nie mogą zbyt długo czekać. Dlatego nie zwlekajmy!”

A opowieść o Sobieskim ubawia leśniczego:

— Ależ Sobieski odpoczywał pod każdym starym dębem w Polsce... (i już całkiem na wesoło), a może miał w tych okolicach jakąś drugą Marysieńkę...? Ale jeżeli nawet to wszystko nieprawda, to sama legenda jest piękna

Niestety, prawdą być nie może, bo nie tędy wiodła droga Sobieskiego pod Wiednia. Na dębie była jednak taka



Legenda, której nie ma

Maria Kuncaitis

tablica, upiera się były burmistrz. Może ktoś będzie pamiętał ten fakt, więc poszukajmy świadków.

Irena Zurawicka, żona leśniczego, urodziła się w Patoce, po wojnie i nie przypomina sobie, aby na tym zabytkowym drzewie wisiała jakaś tablica. Pamięta jedynie strzępy opowieści zaszysanej w dzieciństwie. A w ogóle, to trzeba zacząć od tego, że kiedyś, kiedy jeszcze na wieś nie dotarła telewizja życie między ludźmi inaczej się toczyło. Wieczorem sąsied do sąsiada zaszedł, posiedział, pogawędził. A było, że i pobajal, o różnych cudach i dziwacznych pogawędził. Dzieciaki rozdziewały buzie, chłoneły historie dziwne i straszne, zmyślone i prawdziwe. O starym dębie opowiadano, że dawno temu mieszkał tam człowiek z kożą. Kto go tam wie dlaczego? Może się przed kimś ukrywał a może dlatego że nie miał domu? Z tej historyjki niegdyś pewnie bogatej w szczegóły, w pamięci ocalały ledwo okruchy.

Skoro już interesują nas miejscowe ciekawostki, to koniecznie musimy posłuchać innej jeszcze historii, co prawda nie związanej bezpośrednio z dębem, ale o której na pewno szmerzały jego liście, dopóki je miał. Irenę w dzieciństwie zawsze zaciekał bezimienny grób na cmentarzu — usypany z dala od innych, zaniedbany i bez krzyża. Razu pewnego Gąsiorowa, która dożyła pięknego wieku 96 lat, odsłoniła tajemnicę grobu. Otóż w pobliskim majątku w Biskupinie pracowały, wywiezione na roboty, dwie młode Polki. Traktowano je tam wyjątkowo podle. Nie wytrzymały szukan i znęcania się

i obie razem rzuciły się pod pociąg. Niemcy pochowali je w jednym grobie pod plotem.

Odtąd Irena opiekuje się mogiłą i zawsze pamięta o świeczce na Wszystkich Świętych. A trzy lata temu leśniczy postawił na grobie krzyż brązowy. Mało tego, jeździ do gminy i dokucza władzy, by zainteresowała się mogiłą — może jakiś pomnik dałoby się zrobić? Tydzień temu, to nawet sekretarza partii nagabywał w tej sprawie, choć sam niepartijny. Uparli się Zurawiccy na ten pomnik, a władza nie bardzo wie co z tym fantem począć.

Najwięcej dowiedzieć się u Tilgnerów, oni tu są od dawna, kierują nas pytani o dąb mieszkańcy Modłej.

Niska, drewniana powała kuchni lśni świeżą bielą. Gospodyni wlewa ciasto do formy, na kuchni kipią ziemniaki dla świni. Coż może powiedzieć o dębie? Do Modłej przyjechała dopiero w czterdziestym dziewiątym z krakowskiego i nie wie jak tu było zaraz po wojnie. Ale teraz jak przyjeżdżają z Niemiec, to zawsze idą pod dąb i robią pamiątkowe zdjęcia, tak samo zresztą pod szkołą. Zdaje się, że ten dąb już usechł, zastanawia się Tilgnerowa. Pewnie mąż coś więcej wam powie?

Heinz Tilgner pracuje dwa kroki od domu, w odlewni. Nie pamięta żeby w niemieckiej szkole mówiono o dębie, o historii czy legendach z nim związanych. A z tym człowiekiem z kożą, to było tak, że to w czasie wojny trzydziestoletniej miał się on podobno tam

ukrywać. Nic ponadto nie wie. Przechowuje u siebie kronikę przedwojenną „Modlau” którą zostawił mu „siad”, wyjeżdżając po wojnie do Niemiec, ale o dębie żadnej wzmianki tam nie ma. Czy miał on jakąś niemiecką nazwę? Chyba nie, tyle, że mówiono o nim „tysiącletni dąb”. Zresztą ten dąb bardziej należy do Patoki, bo stoi przy drodze rozgraniczającej obie wsie i właśnie od strony Patoki

— Ten pierwszy soltys z Patoki już nie żyje ale może coś Fuczek będzie wiedział radzi strażnik z odlewni — już jest na emeryturze, ale po wojnie był tu leśniczym.

O tym, żony Sobieski kiedykolwiek popasał pod „Mieszkciem” nigdy leśniczy nie słyszał i tablicy nie widział. Ale może mówić tylko o tym, co było oo czterdziestym siódmym, bo w tym roku zamieszkał w Patoce. Kiedyś, dawno temu miał nawet w ręku jakąś broszurę pamiątkową o okolicznych lasach i tam było napisane, że „Mieszk” liczy sobie już 1200 lat.

— Przy niedzieli pod dębem często zbierali się młodzi, ot, tak, żeby posiedzieć, pogadać — mówi leśnik. — Kiedyś, chyba to o zakład poszło, chwyciliśmy się za ręce i dopiero w siódmu udało nam się objąć pień drzewa.

Dyrektor szkoły w Modłej Romuald Broszkiewicz znalazł ciekawostkę, starą widokówkę przedwojenną Patoki. Na jednym z ujęć dąb, z wyraźnie widoczną metalową obręczą opasującą pień. Ale tablicy ani śladu, nawet pod lupą. Jedyne istotne szczegóły to napis pod zdjęciem — „Tysiącletni dąb”.

— Tysiąc? To przesada, dąb nie ma więcej niż 300 lat — twierdzi pani konserwator przyrody Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

Gąsiorowie postawili swój dom jakieś 200 m od dębu. Rzucił ich na te ziemie w 1925 roku kryzys. Stracili restaurację na Górnym Śląsku i ruszyli w świat, na lepsze. Osiedli w Patoce (wtedy — Paulswinkel). Teraz gospodaruje tu wnuczka Gąsiorów — Waleria Zubal. Czy była na drzewie jakaś tablica? Może i była, ale kto by takie rzeczy pamiętał, gdy od dziecka trzeba było zarabiać na chleb. Akurat wybuchła wojna gdy ją — dziewięcioletnią oddano do majątku na służbę. Zna oczywiście jak każdy w okolicy opowieść o starym człowieku z kożą. Ale tylko ogólnie, bo szczegóły gdzieś się zatary w pamięci. Żałuje, że nie ma syna w domu, on zna dużo miejscowych ciekawostek. Syn Walerii studiuje historię we Wrocławiu.

Najbliżej dębu mieszka Józef Sliwiński. Przybył tu w czterdziestym siódmym, kiedy Patoka przejściowo zwąza się Paulinki. Droga graniczna przy której mieszka przecięła mu gospodarstwo na pół — dom stoi w Modłej, ale stodoła już w Patoce, bo po drugiej stronie drogi. Zagadnięty o tablicę niewiele potrafi powiedzieć — może była, może nie, ale raczej nie. Zona chciałaby nawet pokazać zdjęcia, które dzieciaki zrobiły sobie na dębie, ale jak na złość gdzieś się zawieruszyły. Metalowe obręcze były i nawet ochronny daszek z drewna nad tym uciętym jeszcze za Niemców konarem. Obręcze i daszek gdzieś diabli wzięli, obok pnia poniewiera się kawałek cementowej plomby, z wnętrza sypie się gruz. Ruina.

— Będzie już ze dwa lata, albo więcej jak dąb umarł — mówi Sliwiński. — Wtedy tę linię elektryczną zakładali i kopali tu przy drodze rury zakładali. A był to strasznie suchy rok. Kiedyś było to piękne drzewo, bociany miały tu swoje gniazdo. Ale jak raz w czasie burzy „rąbło” konar odlupowało i gniazdo spadło.

☆

Pod rozłożystym niegdyś parasolem gałęzi zapewne nie jeden wędrowiec wypoczywał. Czy mógł nim być również Sobieski? 12 sierpnia 1665 roku (wojna domowa zwana „gonionym”) pisał Jan Sobieski do Marysieńki: „Wczoraj oddano mi ciokolatę od wici serca mego, a dziś nocujemy miłą od Bolesławca...” I już chciałoby się uwierzyć, że to właśnie tu, gdyby nie dopisek w nagłówku informujący, że list był pisany na trasie pomiędzy Wielunem, a Kaliszem.

I tak z zalem trzeba było rozstać się z legendą, której tu chyba nigdy nie było.

(Ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Blues jest sztuką plebejską, ludową, w tym sensie, że przez prosty lud tworzoną. A lud na ogół ma to do siebie, że w bawelną niczego nie owija. Może stąd wynikała przeobrażona historia dziesiętnastowiecznego bluesa o słynnej parze kochanków „Frankie and Johnny”. Jego pointą jest „szczęśliwiec, stara dobra czterdziestka niewiernego kochanka. Gdy usiłowało dociec genezy tej opowieści (bo blues zwykle opowiada zdarzenia prawdziwe) zgłosiło się nadszperowanie wiele kobiet, twierdzących, że to o nie właśnie chodzi.

Znawca przedmiotu, krytyk Joachim Ernst Berendt powiada: „W czasie, kiedy cała piosenkarska poezja miłosna niewiele przekracza poziom „Złocistych chryzantem”, w bluesie odnajdujemy wzniosłą wielkość, siłę uczuć i namietności, znaną u nas tylko z „wielkiej literatury”. Nie ma bluesów na poziomie piosenek dla słuchających (literackim odpowiednikiem piosenek dla słuchających byłaby „Tredowata” — J.J.K.)... a przecież bluesy należą do świata tych, którzy dostarczali słuchającym i posłuchującym, dozorcom i piastunom całemu kontynentowi”.

Dodajmy jeszcze jedno. Niejako wbrew temu, co powiedziałem o losie Murzyna, znajdujemy wcale liczną grupę bluesów o charakterze czysto satyrycznym. Oto przykład:

Zrobiłem więcej dla swej dziewczyny, niż kiedykolwiek zrobił Dobry Bóg
Zrobiłem więcej dla swej dziewczyny niż kiedykolwiek zrobił Dobry Bóg
Kupiłem jej trochę włosów, których jej Bóg poskapał...

Albo to:
Pójde na dworzec dziecino i położę głowę na szynach
Pójde na dworzec dziecino i położę głowę na szynach
A gdy zobaczę, że pociąg nadchodzi — oczywiście szybko ją podniosę.

Praktycznie — tematyka bluesowa zamienia się w porządku. „Nie co ludzkie, nie jest mi obce”. I to zapewne licznych fanów bluesowi przysparza. Ale na rytualne niemal określenie „czuć bluesa” nikt nie dał przekonującej interpretacji. Czym jest bowiem blues od strony muzycznej? Najpowszechniej spopularyzowana, choć i mająca swych przeciwników teoria głosi, że blues zrodził się na styku dwóch kultur muzycznych. Najprościej — Marzynie przywieźli ze sobą muzyczną skalę pięciodźwiękową, gdy biali stosowali już od wieków znaną wszystkim gamę czyli system siedmiu dźwięków. Kłopot więc z dwoma dźwiękami a konkretnie z trzecim i siódmym.

Przypomnijmy też, że „dobry śpiewający Negr” uzyskał dostęp do europejskich instrumentów, takich jak — zwłaszcza banjo gitara czy harmonijka ustna. Wynikło stąd co wyniknąć musiało. Na najprostszy schemat akompaniamentu gitarowego (tonika — subdominanta — dominanta — zwykle w trybie duryym) została nałożona nowa gama z niepewnymi dwoma stopniami, które — potraktowane łącznie — bliższe są gamie molowej. Ten trzeci i siódmy stopień (dźwięk) to właśnie słynne „blue notes”, tak wyróżniające bluesa od

Blues jest w moim chlebie

Jerzy J. Kaczmarek

(2)

wszystkiego co zna literatura muzyczna.

Dodajmy jeszcze do tego niewzruszony kanon konstrukcyjny. Znakomita większość bluesów ma strukturę dwunastotaktową. Ponadto — tekst zwykle zbudowany był na zasadzie AAB, co bardzo dobrze widać w przytoczonych wyżej przykładach. W sumie więc — sprawa prosta jak drut. A mimo to — nie każdy bluesa czuje.

Moim prywatnym zdaniem — opanowanie bluesa instrumentalnego, od strony czysto technicznej, nie przedstawia większej trudności. Odgadnięcie — czy gra Biali czy Czarny sprawia kłopot nawet wytrawnym koneserom (również Czarnym). Natomiast niemal niemożliwe jest pomylenie Białego i Czarnego śpiewaka. Jednym z nielicznych był Eric Burdon, ongiś wokalista legendarnych Animalsów.

I tu właśnie tkwi zagadka bluesa. Nie wystarczy matowy ochrypły głos; nie wystarczą bezbłędnie intonowane „blue notes”. Najprościej byłoby zważyć rzecz całą na metafizykę, czyli „diabli wiedzą”. Jednak socjologowie i etnografowie bronią się tłumaczeniem, że blues to także dziedzictwo kulturowe wielu pokoleń; blues to bagaż doświadczeń,

trudno dostępnych dla Białego. W bluesie trzeba się urodzić, by go czuć — twierdzą Czarni „rasiści” (a są tacy, są). Jeden z bluesów powiada:

Gdy wstaję rano — blues krąży wokół mego łóżka

Gdy wstaję rano — blues krąży wokół mego łóżka

Jem śniadanie — blues jest w moim chlebie.

Właśnie to: „blues jest w moim chlebie”. Trudno to pojąć Białemu, dla którego muzyka nigdy nie była sposobem na życie; więcej nawet — niekiedy na PRZEŻYWCIE.

Naturalną konsekwencją tego toku myślenia jest... sprzeczność o bardzo istotnym charakterze. Jeżeli Biali nie mogą, to dlaczego grają?

Przed wszystkim dlatego, że blues jest muzyką o nigdy dotąd (poza „czystymi” folklorami, które dojrzały w sposób naturalny) nie spolykaną siłę witalną. Bluesa trudno słuchać „na zimno”, tylko analitycznie.

Blues to czysta emocja, nie zaś laboratoryjnie wydumany zestaw dźwięków, mających za zadanie jedynie funkcję czysto estetyczną.

Kwestia druga to ta, że blues jest

muzyką „brudną”. Muzyką uposzczoną, nizin społeczną, chcących choć w ten sposób wyrazić i siebie i swój protest wobec społeczeństwa Panów. Blues jest obrazą dla przestępców, akademickiej, zimnej sztuki. Owszem, były też próby ugłaskania bluesa, przetworzenia go w formę łatwo przyswajalną dla publiczności filharmonicznej (Dworzak, Strawiński, Gershwin i in.) lecz w większości blues pozostał muzyką Negrów, niezależnie od koloru skóry.

Teraz chyba łatwiej zrozumieć, dlaczego blues stał się muzyką uniwersalną dla młodzieży, niezależnie od wyznawanej religii, światopoglądu i koloru skóry.

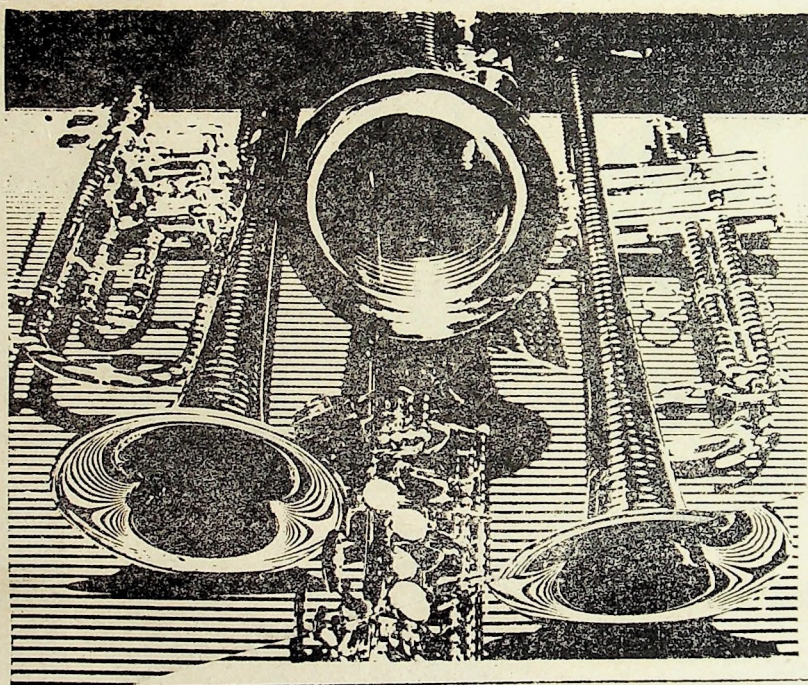
Oczywiście — Czarny Blues nie jest tym samym czym Białe Blues, gdy mówimy o kwestiach czysto interpretacyjnych (warsztatowo-muzycznych) bo inny jest bagaż doświadczeń Białych i Czarnych. Ale oba te kolory łączy wspólna potrzeba wyrażenia własnej osobowości i własnego protestu wobec otaczającego świata.

Dosyć tego mądrzenia się — mógłby powiedzieć baczny obserwator naszego rynku muzycznego (mowa i o imprezach typu „live”, bo elektroniczne środki przekazu nabrały wody w głośniki) — bagaż bagażem, a skąd bierze się wzmożona popularność bluesa właśnie teraz w Polsce. Coraz więcej imprez o charakterze czysto bluesowym; coraz więcej wykonawców zarówno wśród tych co niewolniczo kopiuja oryginały, jak i tych co próbują — znając zasady — tworzyć coś własnego. Istna „kleśka urodzaju”.

Znaczna część odpowiedzi padła już wcześniej. Rock bowiem powoli brnie w ślepią uliczkę, której charakterystyczną cechą jest przewaga technologii nad treścią. Kolosalny postęp w elektronice spowodował — moim zdaniem — zagrożenie autentycznych wartości muzyki zwanej młodzieżową, a są nimi: szczerość i spontaniczność. A trudno o szczerość i spontaniczność tam, gdzie zaczyna się program komputerowy. Ludzie w większości modnych grup rockowych na Zachodzie to jedynie dodatki do układów scalonych.

A nasz blues? Być może wynika z potrzeby grania przy niemożności uzyskania aparatury elektronicznej. Byłaby to potrzeba wynikająca z kompleksów.

Nie można też wykluczyć, że próba powrotu do korzeni (wszak bez bluesa nie byłoby rocka) zaowocuje czymś nowym, dotąd na świecie nie znanym. Powie ktoś — megalomania. Niekoniecznie. Wcale nie jest powiedziane, że gdyby Natura jeszcze raz zaryzykowała, to jej efektem byłaby podhomo-sapiens. Mogłabyśa może oznaczać rozumieć ewolucji muzycznej. Wodną tego wyniknie? Nawet jeśli nie muzyczna ewolucja, to na pewno wzbogacenie oferty muzycznej. Przypomnę, że Martyna Jakubowicz, Jacek Skubikowski, Irek Dudek (wraz z Shakin' Duddim), KRZAK, DZEM, to wykonawcy o rodowodach bluesowych. Czy potrzebne są jeszcze jakieś argumenty przemawiające za kultywowaniem bluesowego muzykowania? „Różnorodność cieszy” — zwykli byli mawiać starożytni.



Rock przez cały rok

PYTANIE: Jaka muzyka dominuje w elektronicznych środkach przekazu?

ODPOWIEDZ (chóralna): Dominuje ten wszechświat, obrzydlawy rock. I należy coś z tą ohydą zrobić.

Tłwa ogólnonarodowa dyskusja na temat muzyki rockowej. Wczoraj nawet oglądałem w TV moją ulubioną dziennikarkę prasową tym razem w roli enkiopiedii muzycznej. Nagabywała kogo się dało, by ustalić czy nasza muzyka jest kosmopolityczna czy też nie. I czy mamy mieć kompleksy wobec reszty świata. Do red. Bielous to ja zaufania nie mam, czemu zresztą parokrotnie dawałem wyraz w różnych miejscach, lecz zawsze podpisując się własnym nazwiskiem. Natomiast mam pełne zaufanie do biuletynów nagrań muzycznych dokonywanych w studiach Komitetu do Spraw Radia i Telewizji. Jest to przepyszny materiał informacyjny.

MAJ 1994. Łącznie nagrano 75 utworów w tym instrumentalnych — 45. Zwraca uwagę sesja nagraniowa Leszka Długosza do tekstów Jana Kochanowskiego oraz początek sesji znakomitego skrzypka Vadima Brodskiego, grającego utwory... Beatlesów wraz z warszawską

Orkiestrą PRiTV pod dyr. Jana Pruszką (2 utwory). W maju nagrano TRZY utwory, które można by wsadzić do szufladki rockowej (Jolanta Arnał z grupą KRATER).

CZERWIEC 84. Nagrano utworów 55 w tym sesja Elżbiety Mielczarek (14 utworów) oraz sesja Jacka Skubikowskiego (14 utworów).

LIPIEC 84. Nagrano 92 utwory, w tym Eleni (11), Kolobrzeg (13), piosenki dziecięce — Gawęda i in. (21), zespół instrumentalny „Grająca Blacha” (11). I jeżeli 3 nagrania solowe Władysława Komendarki klasyfikować jako rock, to łącznie w lipcu nagrano trzy utwory rockowe.

SIERPIEŃ 84. Łącznie utworów 60. Instrumentalnych 30. Rockowych — podobny problem jak w lipcu — trzy numery Komendarki.

WRZESIEŃ 84. Łącznie 94 utwory. Instrumentalnych — 44. Wśród wykonawców rockowych odnajdujemy znów Jolantę Arnał (3), Annę B. (2), KOMBI (1). SVORA (nie istniejąca już grupa Staszka Sojki, czyli dzisiejsze WOO-BOO-DOO) — trzy utwory.

PAŹDZIERNIK 84. Nagrano 73 utwory. Instrumentalnych — 55. Dalszy ciąg

sesji Vadima Brodskiego z Beatlesami. Sześć nowych utworów Komendarka (ciekawe, gdzie one są) oraz jedna grupa rockowa KLINCZ z utworem pt. „Latanik”.

LISTOPAD 84. Łącznie 81. Instrumentalnych 27. Bez wątpliwa rockowa jest sesja widowiska „Zeglując w dobry czas” nagrywanego na zlecenie ZSMP (TURBO, REZERWA, WANDA i BANDA, Urszula, BUDKA i in., łącznie 10 piosenek). Również w listopadzie nagrywał Grzegorz Markowski, co do którego nie wiem, czy jest czy nie jest obecnie rockowy. W każdym razie trzy piosenki. Ponadto 9 utworów elektronicznych Krzysztofa Dudy. Interesująca brzmi sesja Alber-Wyrzykowski — Błaziński, czyli gitary akustyczne.

GRUDZIEŃ 84. Łącznie 78 utworów. Instrumentalnych 44. Sporo hołd. Sesja Edyty Geppert (9). Rzeczy rockowych — 0.

STYCZEŃ 85. Łącznie 48. Instrumentalnych — 12. Danuta Ciszewska (1) — 4 piosenki. Tytuł Anna Chodakowska. POD BUDĄ — 5. Węgorz, Zach i „Kantty” Włodarek — po czterech. Rockowe — Gayga (2), CYTRUS (1), PANDA i WANDA (1).

LUTY 85. Łącznie 82. Instrumentalne — 51. Po 4 utwory — 4 sesja VOO VOO.

MARZEC 85. Łącznie 66. Instrumentalnych 2 (sesja nagraniowa Józefa Skrzeka) oraz instrumentalno-wokalnych — 3 (Sławek 90' na zaspole).

KWIECIEŃ 85. Łącznie 186 w tym: re-

cial Krystyny Tkacz (11), Bank Przebojów (Swiata, Rodowicz, Rybiński, Gutowska i in.) — 15, piosenki dziecięce 17, Ziota Tarka — 23. Rockowe instrumentalne: sesja Leszka Windera (4), grupa elektroniczna OMNI (4). Rockowe instrumentalno-wokalne: CYTRUS (3) i TURBO (2).

MAJ 85. Łącznie 111. Instrumentalnych 66. Sesja nagraniowa Andrzeja Poniedzielskiego (6). Zbigniew Wodecki — „Chalupy Welcome To”. Zdzisława Sośnicka — 5, Magda Umer — 4, Alber — Wyrzykowski — 3. Utworów rockowych

W ten sposób „przelecieliśmy” rok nagraniowy. Łącznie nagrano w studiach RiTV ponad tysiąc utworów. W tym — zależnie od tego jak liczyć — czy z rockowymi utworami instrumentalnymi czy bez nich — od 2 do 5 proc. rocka. A dodajmy, co zresztą czytelnicy niechybnie dostrzegli, że niektórzy wykonawcy byli przede mną do rockowej szufladki wrzuceni nieco na siłę (np. Anna B., Jolanta Arnał, Gayga, BANDA i WANDA). W każdym razie tzw. rock środka albo pop-rock. Dokładnie nikogo ze ścisłej czołwki rockowej.

No cóż. Można wierzyć lub nie w to co wypisuję w tym miejscu zazwyczaj. Ale to tylko dane pochodzą z oficjalnych biuletynów, są więc daleko wiarygodniejsze niż moje dziennikarskie mniemania. Właśnie dlatego z tego też jest taki od ponad roku praktycznie nie jest d. koncertowy w studiach RiTV. I to by było o tym, co nam do stwierdzenia na d. b. j.

— Rzeźbić zacząłem jakieś dziesięć lat temu. Kiedy studiowałem, spotkałem wielu kolegów pracujących w milicji, którzy mają podobne jak ja zainteresowania. Wróciłem po studiach do Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Legnicy i zacząłem zajmować się sprawami kultury. Na pomysł zorganizowania pleneru rzeźbiarskiego wpadłem przed rokiem. Zyskał on aprobatę moich przełożonych w Legnicy. Inicjatywę poparto w Zarządzie Polityczno-Wychowawczym MSW, a wiceminister Andrzej Gdula objął nad imprezą patronat. Muchów jest wspaniałym miejscem na taki plener, lepiej wybrać nie można było.

Już pierwsze kilka zdań, jakie zamieniłem podczas pobytu na Ogólnopolskim Plenerze Rzeźbiarskim Twórców Amatorów MSW z podporucznikiem Henrykiem Wadowskim, świadczyły, że mam do czynienia z pasjonatem.

Józef Kępka z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Piotrkowie Trybunalskim: — My tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu. Nikt nie pyta o stopień, stanowisko. Nie wiemy kto tu jest majorem, kto porucznikiem, a kto kapralem. Po prostu rzeźbimy, to jest

Pasjonaci

Zdjęcia: Janusz Budnicki, Tekst: Zygmunt Szazeciński

nasza pasja i o tym tu rozmawiamy. Pracujemy, w zależności od pogody, od dziesięciu do czternastu godzin dziennie. To jest męczące, ale jak człowiek złapie w rękę dłuto, to trudno się oderwać, chociaż wolają na obiad.

Jedyna dziewczyna w gronie rzeźbiarzy, Anna Jabłońska z Jeleniej Góry, męczy się nad swoim kawałkiem drewna po kilkanaście godzin na dobę, ale nie może w rezultatach dorównać kolegom.

Anna Jabłońska mieszka w Janowicach Wielkich koło Jeleniej Góry. Na co dzień jest pielęgniarką w przychodni zdrowia WUSW. Rzeźbić zaczęła trzy lata temu, ale jeszcze żadnych większych osiągnięć nie ma. Chyba ten

plener zdopinguje ją do poważniejszego zajęcia się rzeźbą.

Wszyscy uczestnicy pleneru z nieukrywaną zazdrością przechodzą obok miejsca, w którym wykonuje swoje prace Edward Hamowski z Żyrardowa. To już artysta całą gębą. Od najmłodszych lat pasjonował się sztuką. Zajmował się wykonywaniem ceramiki artystycznej, malarstwem, grafiką. Rzeźbą zajmuje się od 15 lat i posiada w tym zakresie spore sukcesy. Prace Edwarda Hamowskiego brały udział w 31 wystawach, w tym w czterech indywidualnych. Artysta-amator zdobył już 20 różnego rodzaju nagród i wyróżnień za swoje dzieła. Od ministra spraw wewnętrznych otrzymał niedawno nagrodę III stopnia za twórczość rzeźbiarską. W bieżącym roku odznaczony został odznaką „Zasłużony działacz kultury”.

— Od kilku lat wykonuję rzeźby w ramach cyklu tematycznych — mówi Edward Hamowski. — Do niedawna rzeźbiłem cykl „Ptaki” i „Wichry”. Teraz zająłem się tematem „Kobieta”. W Żyrardowie mam jeszcze na ukończeniu ostatnią rzeźbę z cyklu „Wichry”. Dałem jej tytuł „Wojna wichrów”. Ma ona 7 metrów powierzchni. Robię to już półtora roku.

Franciszek Szechnicki jest pracownikiem Przedsiębiorstwa Budowy Kopalni z Lubina. Uczestniczy w plenerze z ramienia Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Na co dzień jest operatorem maszyn ciężkich pod ziemią. Rzeźbi już osiem lat. Ostatnio od spółdzielni mieszkaniowej otrzymał na osiedlu Kopernika w Legnicy, gdzie mieszka, specjalny lokal w piwnicy na pracownię rzeźbiarską. Schodzi się tam grupka chłopców z osiedla, którzy też chcą nauczyć się sztuki rzeźbienia. Pan Szechnicki w swoich rzeźbach nawiązuje przede wszystkim do ciężkiej pracy górników miedziowych. Miał już kilka wystaw w Domu Kultury ZG „Lubin” i Domu Kultury „Kopernik”.

Komisarz pleneru, podporucznik Henryk Wadowski, może być z siebie zadowolony. Impreza udała się nadspodziewanie. Wszyscy wyjeżdżają z Muchowa jeszcze bardziej niż poprzednio zafascynowani rzeźbiarstwem. Już myśli się o zorganizowaniu podobnego pleneru w roku przyszłym.

PS. Wśród wielu nagród wręczonych 30 września, podczas zakończenia imprezy, był także laur naszej redakcji. Nagrodę specjalną „Konkretów” za oryginalne poszukiwania twórcze otrzymał kapral Włodzimierz Sekuła z Nowego Sącza.



Stadion „40-lecia” w Lubinie wypełnił się w minioną niedzielę tylko w połowie. Działacze Zagłębia tłumaczyli, że na Przylesiu odbywa się właśnie górniczy festyn i to spowodowało mniejszą niż zwykle frekwencję. Wiadomo jednak, jak to jest z zaufaniem kibiców. Łatwo można je zdobyć, ale i szybko utracić. Ostatnimi występami lubińscy piłkarze wcale nie zasłużyli na dobrą reputację. Sytuacja zespołu jest nie do pozazdroszczenia. Tylko cztery zdobyte punkty, trzy strzelone bramki, kilka kolejnych porażek i ostatnie miejsce w tabeli. Transfery nie przynoszą oczekiwanych efektów. Zwolniono trenera, a sukcesu jak nie było, tak nie ma.

Przez trzydzieści minut meczu widowie wierzyli jednak, że tym razem ich pupile zdobędą wreszcie upragnione dwa punkty. Za silną była Pogoń, lepszy Ruch, Widzew i Górnik. Może więc gdańska Lechia padnie na kolana w Lubinie? Piłkarze wyszli na boisko z mocną wolą zwycięstwa ale szybko okazało się, że ambicja to jeszcze nie wszystko. Poza tym gospodarze grali nerwowo a szybcy zawodnicy Lechii bezlitośnie obnażali ich braki w wyszkoleniu technicznym. Mnożyły się niecelne podania. Umilkł sektor Klubu Kibica, a na trybunach coraz częściej rozlegały się gwizdy. Najpierw pojedyncze, potem już chóralskie. W pierwszej połowie Zagłębie nie stworzyło ani jednej groźnej sytuacji pod bramką Stawarza. Gdańszczanie przeprowadzili zaś kilka niebezpiecznych kontrataków, których motorem był Jacek Bąk.

Nie wiem, co powiedział swoim podopiecznym w szatni trener Andrzej Wojciechowski, ale po przerwie na boisko wyszedł jakby inny zespół Zagłębia. Gdy lubinianie przyspieszyli tempo gry, okazało się, że defensywa gości ma również wiele luk. Trzy razy Eugeniusz Ptak sięgnął głową piłki na polu karnym Lechii, rozbudzając na nowo nadzieje kibiców. Nie na długo jednak. W 59 minucie obrońca gości — Bogusław Obłewski popisał się wspaniałym strzałem z 35 metrów w samo „okienko” i zaskoczony Wichlacz musiał wyciągać piłkę z siatki. Do gry Zagłębia wkradł się chaos. Nie pomogło wprowadzenie do gry Kubota i Stańki. Ostatnie minuty, to rozpaczliwe wprost ataki gospodarzy, przeprowadzane w akompaniamencie coraz głośniejszych gwizdów.

Lechia, chociaż nie pokazała wielkiego futbolu, wygrała zasłużenie, bo zespołowe umiejętności Zagłębia nie przekraczają obecnie drugoligowego poziomu. Trener Wojciechowski, krytykowany na konferencji prasowej za nieudane transfery klubu, odpowiedział szczerze, że nie miał na ich dokonywanie żadnego wpływu... Eugeniusz Ksol, który zastąpił miał swego imiennika Różańskiego, na



Ratunku!

Andrzej Pawełczyk

meczu się nie pojawił i nie wiadomo, czy kiedykolwiek jeszcze do Lubina przyjedzie. Sytuacja kadrowa zespołu jest obecnie fatalna. Na palcach jednej ręki policzyć można piłkarzy, których z pełnym zaufaniem wystawić można na mecz ekstraklasy. Jedni są chorzy lub niedysponowani, drudzy niewiele jeszcze umieją, innym po prostu nie bardzo się chce grać. Nie znaczy to wcale, że Zagłębie z góry skazywać trzeba na degradację. Podkreślał to trener Lechii Wojciech Łazarek, wskazując na potrzebę wzmocnienia psychicznego drużyny. Łatwo powiedzieć, gdy się wygrywa... Moim zdaniem — niezbędna jest przede wszystkim żelazna konsekwencja w realizacji procesu szkoleniowego, w egzekwowaniu wymagań od zawodników. Wzmocnienia, owszem, przydałyby się, lecz nie za wszelką cenę. Nie wolno też niecierpliwymi posunięciami burzyć au-

torytetu trenera, jakiegokolwiek nosiłby on nazwisko. Spokój i opanowanie zalecile by można nie tylko kibicom, lecz także — działaczom...

ZAGŁĘBIE Lubin — **LECHIA** Gdańsk 6:1 (6:0). Bramka: Bogusław Obłewski w 59 min. Widzów 12 tys. Żółte kartki: Małachowski i Kurant (Zagłębie) oraz Grembecki i Obłewski (Lechia). Sędziował Tadeusz Diakonowicz z Warszawy.

Zagłębie: Jerzy Wichlacz, Roman Małachowski, Krzysztof Budka, Jarosław Chwałowski, Andrzej Turkowski, Sławomir Walowski, Eugeniusz Ptak, Romuald Kujawa (od 69 min. — Janusz Kubot), Zbigniew Stejski (od 69 min. — Wiesław Stańko), Piotr Krakowski, Sławomir Kurant.

Lechia: Janusz Stawarz, Jacek Grembecki, Ryszard Szewczyk, Bogusław Obłewski, Andrzej Salach, Zenon Małek, Maciej Kamiński (od 78 min. — Aleksander Cybulski), Mirosław Pękala, Janusz Możejko, Jacek Bąk, Jarosław Nowicki.

Wczasy na piątkę

28 września w OWS „Relaks” w Wienienu (Leszczyńskie) administrowanym przez ZG „Rudna” odbyła się uroczystość zakończenia tegorocznej edycji konkursu wojewody legnickiego na najlepszy zakładowy ośrodek wczasowy, organizowanego przy współudziale redakcji „Konkretów” i KGHM. Na uroczystości przybył m.in. wicewojewoda legnicki Tadeusz Podwiński.

„Grand Prix” konkursu zdobył OSW „Chalkozyn” w Kołobrzegu administrowany przez ZG „Rudna”. W kategorii ośrodków sanatoryjno-wczasowych pierwszą nagrodę przyznano OSW „Cechsztyń — Lena” w Ustroniu Morskim (ZG „Polkowice”), a drugą OSW „Barbarka” w Swinoujściu (ZG „Konrad”).

W kategorii domów wczasowych pierwszą nagrodę przypadła OWK Zakładu Energetycznego z Legnicy w Cieszyńcu Drawskim, drugą OW „Angertyt” w Dąbkach (ZG „Lubin”), a trzecia OW „Sława” w Lubiatowie (HM „Głogów”). W kategorii ośrodków kempingowych pierwszą nagrodę przyznano OW „Re-

laks” w Wienienu (ZG „Rudna”), a trzecią OW HM „Legnica” w Sianożętach. Drugiej nagrody nie przyznano.

Jury rozdało także liczne nagrody specjalne. Dyplom „Konkretów” za wzorową organizację wypoczynku otrzymał OSW „Barbarka” w Swinoujściu, dyplom za szczególną dbałość o estetykę ośrodka OW „Relaks” w Wienienu.

Puchar ZW TKKF za najlepszą organizację imprez sportowo-rekreacyjnych otrzymał OW „Relaks”, puchar ufundowany przez ZW PTTK za najlepszą organizację imprez turystycznych przypadł OWK Zakładu Energetycznego z Legnicy.

Symboliczną „złotą patelnie” przyznano Zenobii Grajek, szefowej kuchni w OSW „Cechsztyń — Lena”, srebrną Karolinie Samojło z OSW „Barbarka” a brązową Grzegorzowi Wawrzynowiczowi z OW „Relaks”.

W uznaniu wkładu pracy w stałe podnoszenie jakości wypoczynku ośrodków wojewoda legnicki nadał honorowe tytuły „Mistrzów organizatorów wypoczynku wczasowego”. Otrzymali je Alicja Ilczyńska z OSW „Cechsztyń — Lena” i Wiesław Leśniczak z OW „Relaks”.

(dob)

Turniej nadziei piłkarskich

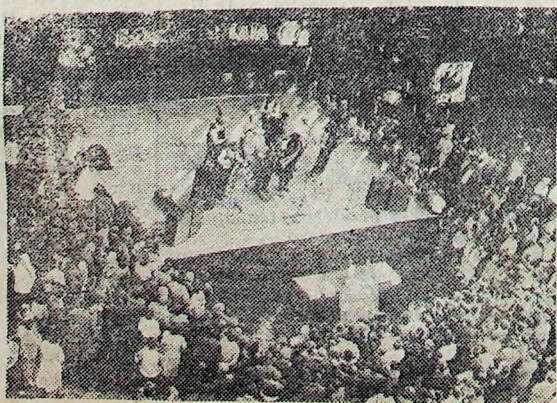
Na boisku przy ul. Marchlewskiego w Legnicy odbył się Turniej Szóstek Piłkarskich „CUD '85”, zorganizowany przez młodzież przy współudziale klubu DOKS „Konfeks” Legnica. Zgłosiło się siedem zespołów. Zawody rozpoczęły się meczem drużyn „Błyskawicy” i „Kopernika”. Mecz ten wygrał „Kopernik” 11:3. Rozgrywki były prowadzone systemem każdy z każdym. Organizatorzy zdecydowali się zgłosić tę ligę do Federacji Szóstek Piłkarskich, mieszczącej się w Warszawie. W tym roku organizatorzy mają także zamiar przeprowadzić rozgrywki szóstek systemem pucharowym. Planowane są również mecze halowe, gdyż mistrzostwa Polski szóstek rozgrywane są zarówno na boiskach jak i w hali. W turnieju wygrał KSZ „Czar-Mar”. Najlepszym strzelcem rundy był Szepean Knap, a bramkarzem Wiesław Gołat.

(N)

Udany festyn

Wiele atrakcji przyniósł mieszkańcom Lubina Festyn Górniczy na osiedlu Przylesie. Można było obejrzeć panoramę miasta z samolotu, podziwiać występy zespołów artystycznych, wziąć udział w konkursach sprawnościowych. Dopisała też gastronomia. Organizatorem udanej imprezy były Zakłady Górnicze „Lubin”.

Fot. Janusz Budnicki



Na otwarciu stadionu

Lubińska lekkoatletyka przeżywała wstępy i upadki. Po okresie stagnacji coś się ruszyło. Stało się to za przyczyną przekazania do użytku sotarowej bieżni i innych urządzeń. Pozwoliło to na organizowanie imprez wysokiej rangi. Jedną z nich będzie 5 km. o godz. 11 miting z udziałem czołowych zawodniczek (kadra narodowa na 5 km) i zawodników (kadra na 10 km) kraju. Impreza zapowiada się bardzo atrakcyjnie, a jej organizatorzy chcą organizować ją również w latach następnych. Zaproponowali przekształcenie zawodów w memoriał wielkiego zwolennika sportu, a lekkiej atletyki w szczególności, Mieczysława Boguckiego.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazd nie powierzą.

★ **BARAN** (21 III — 20 IV) Postępujesz bardzo niekonsekwentnie, dlatego twoje przedsięwzięcie nie ma szans realizacji. Jeśli się czegoś podejmiesz, nie możesz stać się wahać. Staraj się rozgryźć intencje osoby, która zaczęła cię ostatnio adorować. Nie możesz być naiwnym. Wiadomość z daleka sprawi ci wiele radości, ale i wiele kłopotów.

★ **BYK** (21 IV — 21 V) Drobne zawodowe sukcesy poprawią ci humor. Wpłyne to również na inne dziedziny życia. Największym utrapieniem pozostaną sprawy rodzinne. Musisz podjąć ważną decyzję i okazać nieugiętą postawę. W przeciwnym razie będziesz mógł mieć pretensje tylko do siebie.

★ **BLIŹNIĘTA** (22 V — 20 VI) Najbliższy tydzień przyniesie wiele zmian. Postaraj się spojrzeć na nie nieco z boku. Nie poddawaj się emocjom. Tylko wówczas zareagujesz właściwie. Staraj się unikać wpływu Ryb, które zechcą cię przekonać o swoich racjach. W tym tygodniu unikaj mocnych trunków.

★ **RAK** (21 VI — 22 VII) Trudny początek tygodnia. Sytuacja zmusi cię do dużych wydatków. Staraj się nie zaciągać pożyczek. A jeśli już to nie u Lwa. Pod koniec tygodnia sytuacja się wyjaśni na twoją korzyść. Musisz się zdobyć na duży wysiłek i wykazać wielką pomysłowość.

★ **LEW** (23 VII — 23 VIII) Zdrowie ci nieco szwankuje, ale to wszystko przejściowe kłopoty. Możesz liczyć na przyjaciół, z pewnością ci pomogą. W rodzinnym gronie nie forsuj sprawy na której ci zależy, aby inni się zbyt łatwo nie spozbrzegli. Niebawem wszystko ułoży się po twojej myśli.

★ **PANNA** (24 VIII — 23 IX) Więcej się wahaś, gdy tymczasem każda chwila twojej niepewności działa przeciwko tobie. Niebawem nadejdzie oczekiwana wiadomość z daleka. Ale ty również pamiętaj o swoich zobowiązaniach. Staraj się dobrze poznać motywy, jakimi kieruje się Strzelec to ci pomoże w wielu sprawach.

★ **WAGA** (24 IX — 23 X) Postąpiłeś dość obcesowo z kimś na kim ci przecież zależy. Jeśli pragniesz z nim nadal utrzymywać stosunki musisz to szybko naprawić. Na przełomie tygodnia niespodziewany gość sprawi ci nieco kłopotu. Będzie też trochę nieprzewidywanych wydatków. Przygotuj się na nie.

★ **SKORPION** (24 X — 22 XI) Postawiasz niejasne pewne sprawy zawodowe. Nie jest to dla ciebie korzystne. Staraj się pewne sprawy wyjaśnić i doprowadzić do końca. Nie ukrywaj swojej inwencji i pomysłowości, wystąp z nią. W swoich postanowieniach możesz liczyć na pomoc Byka.

★ **STRZELEC** (23 XI — 22 XII) Złóż cię niepewność i tęsknota. Musisz sam sobie odpowiedzieć na pytanie, czy to konieczne. Więcej czekasz. Nie chcesz sam wykazać żadnej inwencji. Taka postawa może doprowadzić do niedobrej sytuacji. W pracy pewne zmiany początkowo niebądź dobre dla ciebie, ale z czasem...

★ **KOZIOROŻEC** (23 XII — 20 I) Niedługa podróż przyniesie wiele ciekawych niespodzianek. Poznasz też kogoś, ale jeśli pragniesz utrzymywać z nim dalsze kontakty staraj się przywrzeć mu lepiej. W swoich zamierzeniach możesz liczyć na Ryby, mają dla ciebie wiele sentymentu.

★ **WODNIK** (21 I — 20 II) Przedłużasz w nieskończoność sytuację, która cię frustruje. Wciąż z tego znerwicowany. Dla własnego dobra powinienes jak najszybciej to wyjaśnić. Ciekawa propozycja zainteresuje cię. Wiele dobrego może z niej wynikać.

★ **RYBY** (21 II — 20 III) Ktoś prowokuje twoje decyzje, których potem gorzko możesz żałować. Nie daj się podpuszczać. Droga którą obrałeś jest słuszną. Wytrwalej pracą niewiele ryzykując wiele możesz osiągnąć. Nie zaniebuj Panny. Nieporozumienia rodzinne szybko się wyjaśnią.

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego

w Złotorzy, ul. Legaicka 37

zatrudni natychmiast:

1. operatora żurawia wieżowego na nowy żuraw wieżowy — praca na terenie miasta Złotorzy
2. operatora żurawia samojezdnego na nowy dźwig „Polan” do 16 ton
3. operatora żurawia samochodowego na nowy żuraw typu „Hydros” 6 ton, na podwoziu „Stara 66”
4. 2 operatorów koparek jednoczyniowych na koparki „Białoruś” i „Ostrówek” po naprawie głównej.

Przedsiębiorstwo zapewnia:

- specjalne wynagrodzenie wg zakładowego systemu wynagrodzeń
- szerokie świadczenia socjalne
- możliwość otrzymania mieszkania w okresie do 2 lat.

Warunki pracy i płacy do omówienia w siedzibie przedsiębiorstwa. Informacji udzielają kadry telefonicznie, pod numerem 670 lub 67-76-78.

1268-k

TERENOWY ODDZIAŁ WETERYNARI
w Lubinie

ZAWIADAMIA

że w dniach 8, 9, 10 X 1985 r. odbędzie się

SZCZEPNIENIE PSÓW PRZECIW WŚCIEKLIŹNIE.

Szczepienie odbędzie się w Lubinie w Lecznicy dla Zwierząt przy ulicy Zawadzkiego 100, w godzinach 8—18. 1254-k

GMINNY ZESPÓŁ
Ekonomiczno-Administracyjny Szkół

w Rui z siedzibą w Polance, telefon 80-315

zatrudni natychmiast

NAUCZYCIELA MATEMATYKI.

W 1986 roku możliwość otrzymania mieszkania (kawalerka lub rodzinne dla małżeństwa nauczycielskiego z kwalifikacjami. 1255-k

Kolegium ukarało

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Jawora ukarało:

▲ ALEKSANDR SKOWRON c. Andrzej ur. 27.02.1947 r., zam. Legnica, ul. Galaktyczna 7 grzywną 18.000 zł. kosztami postępowania 150 zł. oraz karą dodatkową, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionej za to, że 21.01.1985 r. w Wądrożu Wielkim jako agentka restauracji „Spółdzielca” podl. GS „SCH” posiadała w użyciu dwie wagi (tętna i dziesiętna) z nieaktualnymi cechami legalizacji „81” oraz 4 odważniki żelazne z nieczytelnymi cechami legalizacji.

▲ ANTONIEGO BONDAROWSKIEGO s. Stanisława ur. 13.06.1953 r., zam. Siekierzyc 5, grzywną 50.000 zł. z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie na zastępczą karę aresztu w wymiarze 50 dni, przyjmując dzień aresztu za równoważnik 1000 zł. Zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych lub innych pojazdów na okres 3 lat, zaliczając w poczet tej kary okres zatrzymania prawa jazdy od dnia 20 lipca 1985 r. 300 zł kosztami badania krwi, kosztami postępowania 150 zł. oraz podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego za to, że 20 lipca 1985 r. o godz. 20.30 w Niedaszowie kierował samochodem marki Nysa, nr rej. LGO-355 w stanie nietrzeźwym. 1256-k

GMINNA SPOŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA”

w Rudnej

zatrudni natychmiast

- KIEROWNIKA SKLEPU we wsi Toszowice i Stara Rudna
- KIEROWCÓW NA CIĄGNIK.

Warunki pracy i płacy do omówienia w biurze spółdzielni. 1269-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 84/12 wydaną przez Zakłady Górnicze „Lubin” na nazwisko Jan Jucha, zam. Wojcieszów, Bolesława Chrobrego 107. 20637-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez naczelnika gminy Ruja na nazwisko Andrzej Chanoś, zam. Wądrożno 47. 20688-g

ZGUBIONO decyzję nr 480/84 uprawniającą do działalności branży elektromechanicznej wydaną przez Urząd Miasta Lubin na nazwisko Remigiusz Jung, zm. Lubin, ul. Orla 1/2. 20689-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E wydane przez Wydział Komunikacji w Konińskich na nazwisko Marian Górecki, zam. Udańka 35/1. 20690-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A,B,C,E,T wydane przez Wydział Komunikacji w Przemyśle na nazwisko Andrzej Rydzanin, zam. Łęczyce 3. 20691-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. I wydane przez Wydział Komunikacji w Lubinie na nazwisko Jan Bawolak zam. Lisiec 13, gm. Lubin. 20692-g

ZGUBIONO przepustkę zakładową nr 1552/70 wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legmet” w Legnicy na nazwisko Leszek Wętyczko, zam. Legnica, Jaworzyńska 132. 20696-g

ZGUBIONO legitymację nr 63/85 wydaną przez Polski Czerwony Krzyż w Lubinie na nazwisko Zofia Nalepa, zam. Lubin, Modrzewiowa 11/8. 20698-g

Kolegium i Koleżankom z OIOM w Lubinie za zaangażowanie, troskę i opiekę nad Ojcem

lek. wet.

TADEUSZEM

KOTOWICZEM

najserdeczniejsze podziękowanie składa:

13984-g

CÓRKA

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM Fiata 126 (1975). Wiadomość: Legnica, tel. 240-70. 20695-g

KUPIĘ silnik o pojemności 1200 lub 1300 do VW garbus. Wiadomość: Legnica, Bielańska 17/2. 20700-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo 4,90 ha z wygodną. Wiadomość: Jurków 75, gm. Warta Bolesławiecka. 20683-g

DOM piętrowy 110 m kw. plus budynek gospodarczy, mieszkalny oraz działka siedliskowa w Płocku, ul. Zrodiana 23 sprzedam lub zamienię na podobny w Legnicy lub okolicy. Wiadomość: Lubin, Kilińskiego 33/27. 20686-g

DOM z wygodami, działka 0,45 ha w Otyńcu k/Nowej Soli tania sprzedam. Otyń, Kościuszki 1. 1205-k

MIESZKANIA, domy, parcele sprzedasz-kupisz w Biurze Pośrednictwa Legnica, Bielańska 17/2 poniedziałek — piątek 11—18. Dymyt. 20699-g

SPRZEDAŻ

PILNIE sprzedam krowy. Wiadomość: Jezierzany, gm. Młkowiec, Fularezyk. 20682-g

SPRZEDAM taksometr DT-9. Wiadomość: Jan Mazur, Jędrzychów 71, 59-314 Szklary Górne. 20693-g

TANIO sprzedam wtryskarkę 150 g, suszarkę, polistyren, ABS — odpadowe, komplet form wtryskowych. Wiadomość: Legnica, tel. 226-30 po godz. 18. 20697-g

NAJTANIEJ mebleściarki, zestawy wypoczynkowe i kuchenne — poleca sklep meblowy w Legnicy, Wrocławska 165. Chojnacki. 20681-g

SPRZEDAM sześciennej jamniki krótkowłose rodowodowe. Wiadomość: Złotorzya, ul. Stowackiego 3b/3, tel. 385. 20653-g

MATRYMONIALNE

SKUTEKNE i dyskretne zawarcie znajomości ułatwia: Biuro Matrymonialne, 58-309 Wąbrzeź, skrytka 349. Babiart. 20640-g

USŁUGI

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych — gwarantowana jakość. Zakład RTV Bolesławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 20635-g

RÓŻNE

BETONIARNIA — Piotrowice 141 koło Jawora oferuje: pustaki Alfa, bloczki M-5, płyty WPS, dachówki i gąsior cementowe. Zakup — formy do wyrobów betonowych — żelbetowych oraz zgrzewarkę do zbrojenia, Falikiewicz. 20685-g

Sąd skazał...

❖ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 20.07.85 r. skazany został ALEKSANDER MULIN zam. Lubin, Pawia 27/15 za to, że 18.07.1985 r. w godzinach rannych sprzedał 2 butelki wina za kwotę 600 zł uprzednio nabyte w jednostce handlu detalicznego w cenie po 218 zł — na karę 150.000 zł grzywny, orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa 10 butelek wódki marki „Vistula” i 2 butelek wina marki „Jubilat” zatrzymane w mieszkaniu skazanego, w czasie przesłuchania oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach”. 1259-k

❖ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 12.08.1985 r. w trybie przyspieszonym skazany został ANDRZEJ PIOTR ŁUKASIEWICZ za to, że 10.08.1985 r. w Polkowicach bez wymaganego zezwolenia przy pomocy posiadanych przyrządów wyrabiał domowym sposobem alkohol na karę 10 miesięcy pozbawienia wolności, 60.000 zł grzywny, oraz podanie treści wyroku w „Konkretach”. 1258-k

❖ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Głogowie z dnia 11 czerwca 1985 r. sygn. akt II K 257/85 za czyn z art. 210 § 1 kk skazany został ERWIN JANUSZ MALESA, ur. 12.08.1965 r., s. Władysława, zam. Modla 13, gm. Jerzmanowa. 1258-k

Wyżej wymieniony 2 kwietnia 1985 r. w Głogowie, użył gwałtu na osobie Andrzeja-K. w ten sposób, że uderzył go kilkakrotnie pięścią w twarz, a następnie zabrał w celu przywłaszczenia zegarek na szkodę wymienionego.

Za powyższy czyn sąd na mocy art. 210 § 1 kk i art. 36 § 3 kk wymierzył mu karę 4 lat pozbawienia wolności, 80.000 zł grzywny oraz karę dodatkową pozbawienia praw publicznych na okres lat 4.

Ponadto zasądzono od oskarżonego na

rzecz Skarbu Państwa koszty postępowania i wymierzono mu opłatę w kwocie 24.000 zł. 1257-k

❖ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Lubinie z dnia 7.08.1985 r. skazany został MAREK RZYMSKI, zam. Lubin, ul. Kilińskiego 29 za to, że w dniu 5.08.1985 r. posiadał bez wymaganego zezwolenia aparaturę do nielegalnej produkcji alkoholu — na karę 3 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny oraz karę dodatkową podania wyroku do publicznej wiadomości w „Konkretach”. 1260-k

❖ Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 23 sierpnia 1985 r. w sprawie II K 479/85 skazano HENRYKA ZAWODNIKA na karę łączną 2 lat i 3 miesięcy pozbawienia wolności, a nadto ogłoszenie w prasie za to, że w dniu 12 lutego 1985 r. w Legnicy dopuścił się czynnej napaści na funkcjonariuszy MO oraz wyzwał ich wulgarnymi słowami, a nadto skazano wyżej wymienionego na karę 3 miesięcy aresztu za to, że w dniu 12 lutego 1985 roku wybił szybę w drzwiach wejściowych baru „HERMES” w Legnicy, której wartość wynosiła 2000 zł. 1261-k

❖ Sąd Rejonowy w Legnicy prawomocnym wyrokiem z dnia 28.08.1985 r. skazał ELŻBIETĘ ŁAMASZ i CZESŁAWA KALINOWSKIEGO na karę po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres próby po 3 lata, po 50.000 zł grzywny, podanie wyroku do publicznej wiadomości, a nadto zobowiązano ich do podjęcia stałej pracy zarobkowej, oddano oskarżonych w okresie próby pod dozór kuratora sądowego za to, że w dniu 3.04.1985 r. w Legnicy, działając wspólnie i w porozumieniu bez wymaganego zezwolenia, wyrabiali wytwór spirytusowy w postaci zacieru. 1262-k

— Ten facet musi być kompletnym idiotą! — zawołał Teddy Aldridge, gdy otworzył kolorowe, niedzielne wydanie miejscowej gazety i zobaczył reportaż z luksusowego domu fabrykanta konserw — Emanuela Greena. — Jakże on głupio robi chępiąc się swoim majątkiem!

Na pierwszym zdjęciu widać było ogród zimowy. Przez otwarte okno widać było fragment jakiegoś pokoju. Z podpisu wynikało, że jest to pokój gościnny. Mimo że zdjęcie było bardzo wyraźne, Teddy oczywiście nie zdołał wypatrzeć systemu alarmowego... Westchnął, ale nadal wpatrywał się zachłannie w barwną fotografię. Zauważył na ścianie tego gościnnego pokoju jakiś obraz i pomyślał, że być może jest to ów nowy Matisse, o kupnie którego ostatnio tak wiele się mówiło...

Lęk przestrzeni

Na drugiej fotografii widniał ten sam pokój, ale w innym ujęciu. Szkic obok obrazował wszystkie przeróbki, jakich w nim dokonano przy okazji modernizacji całego domu.

Potem Teddy spojrział na małe zdjęcie Ethel Green. Nie widział jej nigdy przedtem. Zwykle w świetle reflektorów stał tylko jej mąż.

Potem jego spojrzenie padło na ruzyżkę zawierającą ciekawostki z życia wyższych sfer... Nazwisko Green samo wpadło mu w oko: „Pan i pani Green zaszczyca swą obecnością dzisiejszy bal, z którego dochód przeznaczony będzie na cele dobroczynne...”

Teddy uśmiechnął się zamyślony...

Otworzenie drzwi zimowego ogrodu okazało się dziecinną igraszką... Przekradł się najpierw na pierwsze piętro, potem na drugie, aż w końcu wszedł do sypialni Greenów. Jednak zdobył tylko jedną miszerną — zwłok dwudziestodolarowy banknot z skarpetkami, jedna para spinek do koszuli, trochę złota i platyny... Tyle, co nic... Zastanowił się gdzie może być biżuteria... Człysty Ethel Green była na tyle sprytna, że trzymała klejnoty w sejfie?

Z jadalni zabrał srebrne sztucze.

Później wśliznął się do gościnnego pokoju... Nagle zneruchomiał osłupiały... Usłyszał szelest... Przed nim stała Ethel Green. Oboje zdrtwili ze strachu... Pierwszy oprzytomniał Teddy. Spokojnie wziął z komody kaszkę z biżuterią i zdjął ze ściany Matisse'a. Przerażona kobieta wcisnęła się w kąt pokoju: — Czego pan chce? — jęczała monotonnie.

Teddy poczuł ogarniającą go złość: — Dlaczego pani sypia w gościnnym pokoju?! — wrzasnął.

Tysiące razy przedtem przechodził obok opuszczonej, zdewastowanej stacji benzynowej, obok której stała budka telefoniczna. Odetchnął teraz z ulgą, gdy przekonał się, że telefon jest czynny...

Teddy siedział na jedynym kulawym krześle, jakie znalazł w tej ruderze, a związana Ethel leżała przed nim na podłodze...

— Dlaczego nie poszła pani na ten dobroczynny bal? — zapytał. — Nigdy nie wychodzę z domu... Cierpię na lęk przestrzeni...

— To dlaczego w gazetach zawsze piszą „Pan i pani Green...”, skoro pani nigdy tam nie ma?

— Tak się po prostu robi... Nie potrafię tego wyjaśnić dokładnie... — westchnęła Ethel.

— A dlaczego w gazecie jest napisane, że pani powiedziała, iż macie z mężem wspólną sypialnię, jeżeli to nie jest prawda? — nie dawał za wygraną Teddy.

— Emanuel, mój mąż mówi, że tak należy mówić, a reszta to nasza sprawa, która nikogo nie powinna obchodzić!

— Wygląda na to, że między wami nie ma zgody! — zmartwił się Teddy.

— W takim razie on na pewno nie zechce chwycić za portfel, żeby zapłacić okup!

— Zapłaci! Na pewno zapłaci! — zapewniła gorąco Ethel. — Jesteśmy bardzo szczęśliwym małżeństwem! A te osobne sypialnie mamy z innego powodu!

— Jakiego?

— On mówi, że ja okropnie chrapię...

Następnego dnia rano Teddy powtórnie zatelefonował do Emanuela Greena, który natychmiast zasypał go pytaniami: — Co porabia Ethel? Jak się czuje? Jak tylko otworzą banki, natychmiast otrzyma pan te swoje 50 tysięcy dolarów!... Czy mógłbym teraz chwilę porozmawiać z Ethel?

— To niemożliwe! — sprzeciwił się Teddy. — Ale zapewniam, że nie jej nie dolega. Słowo honoru! — zapewnił.

— Nie zabije jej pan, prawda? — gorączkował się Green.

— Nie! Nie zabije, ale musi pan zrobić to, co powiedziałem! I przypomni mi — ani słowa policji! Zatelefonuję do pana znowu o 9.30. Pieniądze muszą

już być przygotowane! A wtedy otrzyma pan dalsze instrukcje!

Dokładnie o 9.30 Teddy znowu wykręcił numer telefonu Greena:

— Proszę wsiąść do samochodu, podjechać na Piątą Ulicę, zaparkować auto na jej północno-wschodnim krańcu i wejść do budki telefonicznej przy ulicy Hanover — rozkazał.

W niespełna pięć sekund otworzył wóz Greena. Teczka leżała pod siedzeniem kierowcy. Spojrzął na zawartość. Już pierwszy rzut oka potwierdził, że Green prowadzi grę prawdziwymi kartami.

Wziął teczkę i rozejrzał się po samochodzie. W schowku leżał pistolet... Chwycił go w pierwszym odruchu, ale po chwili niechętnie odłożył na miejsce... Zdawał sobie sprawę, że mógłby znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby te broń znalazł on niego...

Znow zatelefonował do Greena:

— Dziękuję za „paliwo”... Może już pan pójść po swoją żonę... powiedział i wytłumaczył Greenowi jak trafić do miejsca jej ukrycia.

— Nie ma pan pojęcia, jaki jestem wdzięczny! — uśmiechnął się Green.

Pod wieczór Teddy był już daleko na południe od San Diego. Zatrzymał samochód obok stacji kolejowej w jakimś miasteczku i kupił popołudniową gazetę. Zbladł, gdy przeczytał informację na pierwszej stronie: „Ubiegłej nocy uprowadzona została pani Green, która chwyciła włamywacza na gorącym uczynku. Dzisiaj rano pan Green zapłacił porywaczowi okup w wysokości 50 tysięcy dolarów... Godzinę później znaleziono panią Green związaną zakneblowaną. Już nie żyła... Zabito ją dwoma strzałami w głowę... Obok ciała leżał pistolet jej męża i świecznik ukradziony z domu państwa Greenów”.

Teddy jak oszalały rzucił się do samochodu, kierując się prosto do Meksyku.

Emanuel Green siedział w swoim zimowym ogrodzie.

— To wszystko na dziś Anno — powiedział. — Proszę jeszcze tylko wypróbować system alarmowy i jeszcze odpowiedzieć na kondolencje.

— Dobrze, proszę pana. — Anna popatrzyła na niego ze współczuciem i dodała: — Powinien pan pojechać na urlop gdzieś daleko...

— Człubym się za bardzo samotnie... — westchnęła Green.

Gdy został sam, uśmiechnął się do siebie zaskakująco wesółym, jak na wdowca, uśmiechem.

Ten lęk przestrzeni, na jaki cierpiała Ethel, był mu pomocny przy zrealizowaniu jego zamierzeń... Dlaczego miałby teraz siedzieć w domu?

Plan wcale nie pociągnął za sobą takich kosztów... Modernizacja domu podnieśli przecież jego wartość przy sprzedaży... Ten Matisse znow leżał przed nim równie dobrze jak kapitał, jak i znakomita przynęta...

Naturalnie byłoby prościej, gdyby ten włamywacz zostawił widać było Annę w domu... Ale skoro stało się inaczej, to przecież Emanuel Green nie będzie opłakiwał tych głupich 50 tysięcy...

Zamyślił się... Może Meksyk... Przez otwarte drzwi widać było Annę pochylającą się nad jakimś listem... Pomyślał, że Meksyk na pewno będzie się jej podobać.

Tydzień w telewizji

od 4 do 10 października 1985 r.

Piątek

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany „Kryptonim Trianon” (9) film ZSRR. 11.20 „Tyłko dla ciebie”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Majsterklepka”. 16.55 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Studium”. 18.00 „Bez proby” — piosenka holenderska. 19.00 Dobranoc „Na hustawce”. 19.10 XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. F. Chopina — studio konkursowe (2). 19.30 Dziennik. 20.00 „Monitor rządowy”. 20.30 „Kryptonim Trianon” (9) — film ZSRR. 21.35 Komentarze. 22.05 „Kontakty”. 22.35 „Co nam zostało z tych lat” — pr. rozr. 23.15 Studio sport — mistrzostwa Europy w siatkówce. 00.05 Wiadomości.

PROGRAM II

17.30 „Magia sportu”. 18.20 Przeboje Dwójki. 18.30 Program lokalny. 19.05 „Fraggles”. 19.10 anim. ang. 19.30 Dziennik. 20.00 „O Józefie Chłomski” — film dok. 20.30 X Konkurs Piosenki Czeskiej i Słowackiej. 21.00 „Ustron 85 — koncert finałowy”. 21.15 „Pod niebieską flagą”. 21.45 „Sprawa Jeffa MacDonalda” (2) reż. David Greene, wyk.: Karl Malden, Eva Mari a Saint, Borny Newman, Gary Cole i in. 22.30 Wielki mecz: Karpow — Kasparow. 22.45 „Stan krytyczny” — „Cpunny” (3). 23.25 Wiadomości.

Sobota

8.55 Program dnia. 9.00 Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film z serii „Domek na prerii”. 10.30 Wiadomości. 10.40 Co się dzieje. 10.55 Bariery. 11.15 Na krawędzi świata. 11.35 Telewizyjna lista przebojów — propozycje. 11.45 Służby wsi i narodowi. 12.15 Siedem anten. 13.00 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (1). 13.10 Co się dzieje? 13.25 Galeria 37 milionów — rzeźby Mariana Koniecznego. 13.55 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (2). 14.00 Konto „M”. 14.25 Azymut. 14.50 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (3). 15.00 Wiadomości. 15.05 Antologia dramatu powstającego G.B. Shaw „Profesja pani Warren”. reż. Aleksander Bardini, wyk.: Antonina Gordon-Gorecka, Anna Seniuk, Władysław Hanica, Zdzisław Mróz, Andrzej Seweryn, Edmund Fetting. 16.40 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (4). 16.50 „Kram” — magazyn konsumenta. 17.15 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (5). 17.20 Losowanie Dużego Lotka. 17.30 Studio sport — I liga piłki nożnej. 18.20 Sobota w zamku książąt pomorskich w Szczecinie (6). 18.30 Marszałek „Sam”. 19.00 Dobranoc. 19.05 „Boleć i Lolek”. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. — „Wizyta w opolskim ZOO”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Mityng” — widowisko rozrywkowe. 21.30 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.15 Studio sport. 23.10 Wiadomości. 23.20 Kino nocne „Jeziorno smierci” angielski film sens. reż. Anthony Pearson, wyk.: Lee Majors, Karen Black, Marisa Berenson, Margaux Hemingway.

PROGRAM II

15.00 Sobota w „Dwójce” — powitanie. 15.10 Temat dnia „Akademicy” (1) — Gdy umilknie Gaudemus. 16.20 Finał przebojów „Dwójki”. 17.15 „Akademicy” (2) — Gdy umilknie Gaudemus. 17.45 W poszukiwaniu zaginionych śladów. 18.00 „Pierwszą odkrywcę Ameryki” — film dok. R.F.N. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Spektrum”. 19.20 Turniej miast: Jawor — Wieluń. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 „Akademicy” (3) — „Sad nad Sokratesem”. 21.25 „Tydzień w polityce” — komentarz Karol Szyndler. 21.35 Finał konkursu na najpopularniejsze postacie telewizyjne. 22.15 Wieczorne wiadomości. 22.20 Literatura i ekran: „Burmistrz Casterbridge” (3) ang. film fab. reż. David Giles, wyk.: Alan Bates, Anne Stallybrass, Anna Messy, Janet Haw, Jack Galloway i in. 23.15 Muzyka na dobranoc.

Niedziela

9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film z serii „Latający Cześćmir” (6 — ostatni). 10.30 Wiadomości. 10.35 „Na ziemi i w głębinach” (8) film dok. hiszp. 11.05 Zajeżdżał wóz do Siewierza. 11.30 „Latający ludźmi” (2) — „Kwiat paproci” — film polski, reż. Władysław Slesicki, wyk.: Jerzy Bińczycki, Sylwester Maciejewski, Wiktor Zborowski, Rafał Wieczyński. 12.30 „Tu, w tym samym miejscu” — rep. 13.00 „Tam, gdzie rośnie wanilia” — „Zbrodnia w Acapulco”. 13.45 Telewizyjny koncert „Złoty 14.30 Zajeżdżał wóz do Siewierza. 15.00 Wiadomości. 15.05 Teatr dla dzieci „Krol i sroka” reż. Andrzej Maj, wyk.: Edward Lubaszenko, Anna Dymna, Maria Zajączkówna-Radwan, Dorota Pomykała, Jan Paszek, Wiesław Wójcik i in. 16.15 Zajeżdżał wóz do Siewierza. 16.50 Popołudnie z... 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka: „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Powrót do Eden” (5) — film austriacki, reż. Karen Arthur, wyk.: Rebecca Gilling, James Reyno, Wendy Hughes i in. 20.45 Pegaz. 21.30 Sportowa niedziela. 22.45 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”. 23.20 Wiadomości.

PROGRAM II

10.40 Film dla niesłyszących „Powrót do Eden” (5). 11.25 „Inżynierowie wojny”. 12.00 „Kwadrans — hełmami”. 12.15 Wiadomości. 12.20 „Turniej miast”: Jawor — Wieluń. 13.30 Kino familijne „Rycerz i rabusie” (3) — „Miłość do Heleny” — film polski, reż. Tadeusz Junak, wyk.: Tomasz Stockinger, Anna Chitro, Barbara Horawianka, Marek Litewka, Wiesław Michniowski i in. 14.35 „Jutro poniedziałek” — magazyn codziennych spraw rodzinnych. 14.35 „Turniej miast”: Jawor — Wieluń. 15.30 Program public. 16.00 Wielkie filmy małego ekranu „Szczęść, żon Henryka VIII” (3) — „Joanna Seymour” — reż. John Glenister, wyk.: Anna Stallybrass, Keith Mitchell, P. Rick Troughton i in. 17.30 „Turniej miast”: Jawor — Wieluń. 18.20 Kalendarz filmowy — „Kino-Oko”. 19.00 Wywiady Ireney Dziedzic. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport. 20.30 „Turniej miast”: Jawor — Wieluń. 21.40 Jan Sebastian Bach” (2) — „Bądź zawsze przy mnie” — film NRD-egz. reż. Lothar Bellag, wyk.: Ulrich Fehn, Franziska Troegner, Angelika Walter, Wolfgang Dehler i in. 23.10 Wiadomości.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości. 16.30 Encyklopedia TDC. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyniec”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Stawka większa niż życie” (6) — „Zelazny krzyż” — serial sens. TP, reż. Janusz Morgenstern, wyk.: Stanisław Mikulski, Władysław Hanica, Ignacy Machowski i in. 18.30 „Echa stadionów”. 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Rzemieślniczej Republiki Demokratycznej w Polsce 19.00 Dobranoc. 19.05 „Kontakty”. 19.10 XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — studio konkursowe (3). 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Aleksander Scibor-Rylski i „Rodeo”. reż. Andrzej Chrzanowski, wyk.: Marian Opania, Bożena Miller-Malecka, Marek Probosz, Ewa Decowska, Grażyna Barszczewska. 22.00 Komentarze. 22.25 Magazyn literacki Pegaza. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Zaczynamy od poniedziałku” — „Sąsiedzi i ich dzieci”. 17.30 „Dzień w życiu i w filmie”. 17.35 „Grupa rowerowa”. 17.40 Aut. 17.45 Magazyn sportowy. 18.00 Słownik domowy — Fryderyk Chopin — „Zyczenie”. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 19.00 Życie i styl. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — express reporterów. 20.15 Gwiazdy światowego sportu. 21.00 Portret klasy — Ostatnia z frakcji. 21.30 X zaproszenie „Rudobrody” (1) film japoński. reż. Akira Kurosawa, wyk.: Toshio Mifune, Yūgō Kava, Terumi Niki, Yūshō Tsuchiya, Tsūto Yamizaki i in. 23.10 Wiadomości.

Wtorek

16.00 Wiadomości. 16.10 Film dla 2 zmiany „Oshin” (5). reż. Hiroyuki Eguchi. 11.10 Głos programu. 11.20 Bądź piękna. 11.30 Kółko, moja przyjaciółko — „Paliwo” — film dok. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: „Kameleon”. 16.55 Dla dzieci: „Fasola”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.00 Telewizyjny informator wydawniczy. 18.15 „Morze wokół nas” — „Morze żywi”. 19.00 Dobranoc: „Kaczka i kukurydza”. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.20 Dziennik. 20.00 „Czas wyborów”. 20.30 „Oshin” (5) — film japoński, reż. Hiroyuki Eguchi, wyk. Ayako Kohovashi, Yūho Tanaka, Pinko Izumi, Shiro Ito i in. 21.30 Komentarze. 21.55 Wielka siarka prof. Pawłowskiego. 22.30 „Herbert von Karajan w Bayliście Sw. Floriana”. reż. Ewald Strauch. 22.45 „Wiener Philharmoniker”. reż. Wiener Singversen pod dyr. Herberta von Karajana. 23.00 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Te nieznane dzieciaki w życiu i w filmie”. 17.30 „Grupa rowerowa”. 17.40 Aut. 17.45 Magazyn sportowy. 18.00 Słownik domowy — Fryderyk Chopin — „Zyczenie”. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 19.00 Życie i styl. 19.30 Dziennik. 20.00 Gorąca linia — express reporterów. 20.15 Gwiazdy światowego sportu. 21.00 Portret klasy — Ostatnia z frakcji. 21.30 X zaproszenie „Rudobrody” (1) film japoński. reż. Akira Kurosawa, wyk.: Toshio Mifune, Yūgō Kava, Terumi Niki, Yūshō Tsuchiya, Tsūto Yamizaki i in. 23.10 Wiadomości.

Środa

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany. 16.25 Wiadomości. 16.30 „Krag” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tik — tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Studio sport. 18.20 Losowanie Express Lotka i Malego Lotka. 18.40 „Archiwum XX wieku”. 19.00 Dobranoc: „Porwanie Baltazara Gąbki”. 19.10 Studio konkursowe — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Film fabularny. 21.45 Komentarze. 22.10 „Trybuna sejmowa”. 22.55 Wiadomości.

PROGRAM II

17.00 Program dnia. 17.05 Poradnik kliniki zdrowego człowieka. 17.30 Prosto z meza — Rufa do wiatru. 18.00 Zwierzęta świata — O losach Australii cz. 1. 18.20 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 Wencka Myhre — gwiazda Norwegii (2). 19.30 Dziennik. 20.00 Dookoła świata — „Na wyspach Grecji i w Magellanie”. 20.45 Warto ich poznać. 21.00 Ekonomia na co dzień. 21.30 Teatr muzyczny na świecie — Gastano Donizetti „Napój miłosny”. reż. Frank de Quell, wyk.: Melania Hollyday, Mirosław Dvorski, Alfredo Mariotti, Armando Ariostini. 22.55 Wielki mecz Karpow — Kasparow. 23.10 Wiadomości.

Czwartek

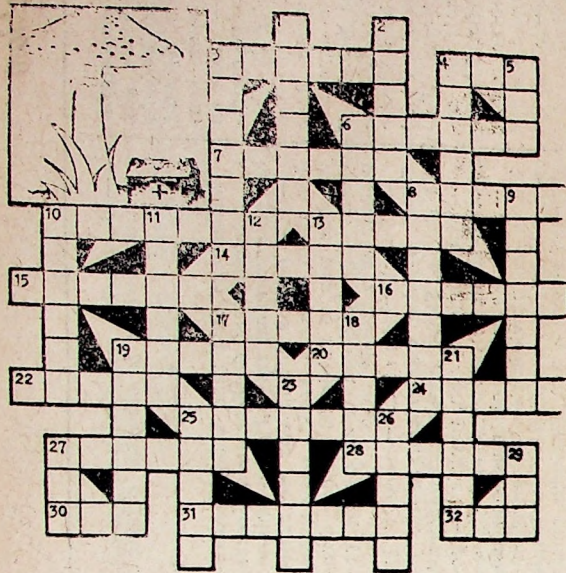
10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany. 16.00 Wiadomości. 16.05 „Tydzień na dziele”. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” oraz film z serii: „Złoty człowiek”. 16.55 „Czas Peryklesa”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Mieszkańcy” — wszechstronna budowlana. 17.50 Człowiek dla człowieka — magazyn PCK. 18.05 Kościuszkowska legenda — wojskowy pr. hist. 18.30 „Sonda” — próba 1. 19.00 Dobranoc: „Wierki w elektrowni”. 19.10 Studio konkursowe — XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Film fabularny. 21.45 Komentarze. 22.10 „Klub międzynarodowy”. 23.10 Studio sport — kronika mistrzostw świata w gimnastyce artystycznej. 23.30 Wiadomości.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Spróbuj sam. 17.30 Kino filmów morskich. 18.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia — Jerzy Młynarczyk. 18.15 Przeboje „Dwójki”. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Tyłko dla panów”. 19.30 Dajnik. 20.00 „Gorąca linia” — express reporterów. 20.15 „Salon muzyczny” — Festiwal Pianistyki Polskiej — Słupsk 85. 21.00 „Spokoś na...” — pr. public. 21.45 Obłęd polskiego kina „Jak rozpatrzeć II wojnę światową”. 21.50 „Wśród swarów” — polski film fabularny reż. Tadeusz Chmielewski w roli głównej Marian Kieślinski. 23.00 Wiadomości.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Krzyżówka



POZIOMO: 3) tania tkanina drukowana, 4) nie każdy ma korzenie, 6) tam też budowano piramidy (schodkowe), 7) przewóz pasażerów lub ładunków, 8) powstaje w formie, 10) Baranowski odbył na nim podróż dookoła świata, 13) niebezpieczna kotka, 14) komplet do pasjansa, 15) pośredniczy w transakcjach giełdowych, 16) jeden z wielu na lotnisku, 17) wysoka figura u mahometan, 19) pionie przy różnych okazjach, 20) stolica i port nad Morzem Śródziemnym, 22) gromada czworonogów, 24) dzieło kartografa, 25) w pld-wsch. Europie, 27) sy-pia nieraz pod miedzą, 28) imię męskie, 30) choroba nerwu kulszowego, 31) broń z lufą, 32) bywa niebezpieczna nawet dla dobrych pływaków.

PIONOWO: 1) jest smaczny, ale ma dużo ości, 2) z rodziny opadów, 3) składa się z kilku części, 4) również występuje na arenie, 6) morski głowonóg, wydzielający czarną substancję, 8) część najmniejszego kontynentu, 9) grupa bojowa w powietrzu lub na morzu, 10) wywieszka reklamowa wykonana przez artystę grafika, 11) leży na Wyżynie Śląskiej, 12) nie

NAGRODY za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 33. wylosowali: **JÓZEF PODFIGURNY**, ul. Chojnowska 15/1, 59-220 Legnica, **ROBERT DY-MACZ**, 63-644 Świba 66, woj. kaliskie, **JERZY ZOL-DAK**, ul. Inżynierska 68/22, 52-230 Wrocław.

Na rozwiązanie krzyżówek z numeru 40 czekamy do 14 października 1985 r.

Czwarty kodeks Majów

W 1591 roku, podczas podboju Ameryki przez hiszpańskich konkwistadorów, spalono prawie wszystkie rękopisy i inne zabytki pismennictwa plemion Majów, zasiedlających południowo-wschodnią część współczesnego Meksyku oraz terytorium Gwatemali i Hondurasu. Z całej hieroglificznej spuścizny Majów zachowały się za-ledwie trzy zbiory tek-stów, tzw. kodeksy: drez-deński, madrycki i pary-ski, których rozszyfrowa-nie nie zostało zresztą za-kończzone. Istnieje ponad-

to jeszcze jeden, czwarty kodeks, przechowywany w muzeum w Mexico City, lecz liczni eksperci uważali go do niedawna za fałszyfikat. Ostatnio jednak amerykański a-stronom John Carlson przedstawił dowody, że czwarty kodeks jest autentyczny i zawiera in-teresujące obserwacje planety Wenus. Składa się on z dwunastu stro-nic, napisanych na papie-rze, którego wiek okre-ślony został przy pomocy analizy radiowęglowej na 750 lat.

Jezioro, które... znika

Na jeziorze George w Australii, leżącym pomię-dzy Canberrą a Sydney, bytują zazwyczaj dzikie kaczk, pelikany i łabęd-zie. Ale w lecie 1982 ro-ku pojawiły się na nim — brodzac wśród wyso-kich traw — stada owiec. Tajemnica metamorfozy tkwi w fakcie, że jezioro George ma zdolność... znikania. Zdarzyło się to już pięć razy od 1820 ro-ku. Przyczyny tego dziw-nego periodycznego zja-wiska nie są w pełni wy-jaśnione.

Jaki sweter zrobić?

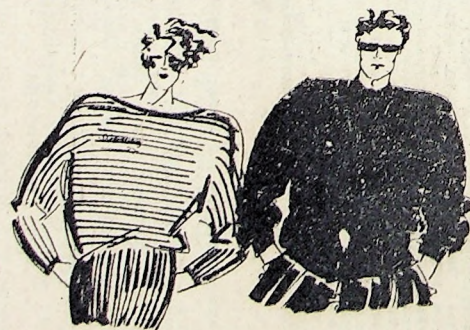
Nadchodzą jesienne i zimowe chłody, więc każ-dy zapobiegliwy rozgląda się za ciepłym swetrem. Oczywiście, najmodniej-sze są robione ręcznie. Nadal utrzymuje się ten-dencja do bardzo obszer-

Podróże reniferów

50 pięknych reniferów, urodzonych we wschod-niej Syberii, pokonując odległość 2 tys. km na pokładzie samolotu „Aeroflotu” wylądowało w Jakucku. Południowo-syberyjskie renifery są największe i najcięższe. Wypasem tych zwierząt od dawien dawna zajmu-ją się Tofowie — przed-stawiciele jednej z ma-łych narodowości ZSRR.

nych, jakby za dużych pulawców. Modne są też swetry w pasy i w róż-ne jakby dywanowe wz-o-ry. Oczywiście, nadal bardzo szerokie ramiona a kolory różowe, śliw-kowe i połączenie żółci z granatem.

Na rysunkach najnow-sze tendencje „swetrowej mody”.



Diamentowy boom

Wydobycie diamentów w Ghanie, niewielkim a-frykańskim kraju na za-chodnim wybrzeżu Czar-nego Łądu, uległo w ub.-oku znacznemu zwięk-szeniu. Władze zamierza-ją nawet wybudować no-woczesne zakłady obró-b-y tych kamieni szlachet-nych, obecnie w przewa-żającej mierze eksporto-wanych w stanie suro-wym do Anglii, Belgii i niektórych krajów azja-tyckich, uzyskujących z tytułu przerobu diamen-tów na brylanty ogrom-ne zyski. Większe jednak straty ponosi Ghana na skutek kontrabandy: w ostatnich latach wywie-ziono z kraju nielegalnie co najmniej tyle diamen-tów, ile sprzedała ich państwo. Eksploracja mi-nerałów na terytorium współczesnej Ghany da-tuje się od 1924 roku. Poziom wydobyć wy-no-sił wówczas ponad 30 tys. karatów, by w 1967 roku osiągnąć pulap 3 milionów. Później wydo-bycie zaczęło stopniowo spadać i w 1982 r. miej-scowe kopalnie dały za-ledwie 70 tys. karatów. Jednak wzrost cen na rynkach światowych, spo-re sukcesy władz w wal-ce z przemytnikami oraz wiele innych ich wy-siłków sprawiły, że ghański przemysł dia-mentowy przeżywa obec-nie ponowny boom przy-nosząc coraz większe zy-ski temu krajowi.

Podziemny ogród zoologiczny

Na południu Francji, w jednej z pieczar departa-mentu Ardeche, otwarty został podziemny ogród zoologiczny. W jaskini o długości 2 kilometrów, na głębokości 200 metrów zgromadzono zwierzęta zamieszkujące rozmaite pieczary kraju: m. in. nietoperze, skorpiony, żmije, pająki, salamandry, białe pasikoniki, cmy i motyle oraz półprzezro-czyste ryby podziemnych rzek i jezior.

Japońscy kierowcy nie będą się wkrótce musieli obawiać największej ule-wy. Koncern Nissan wprowadza w niektórych typach swoich samocho-dów pierwsze na świecie wycieraczki przedniej szyby, które automatycz-nie dostosowywać będą swoją szybkość do inten-

Wycieraczki do kapuśniaczku

sywności deszczu. Spec-jalne czujniki zainstalo-wane są na masce silni-ka. Gdy woda deszczowa styka się z czujnikiem, ten przekazuje odpowied-ni sygnał elektroniczny do

wzmocniacza, który ster-uje szybkością wyciera-czek. Zestaw czujnika i wzmacniacza oraz nie-zbędnych połączeń elek-trycznych sprzedawany będzie także oddzielnie.

Kenia przeciwko naturystom

Rząd Kenii przestrze-gał wszystkich zagranicz-nych turystów odwiedza-jących ten kraj przed chodzeniem nago, nawet w miejscach odosobnio-nych. Każdy turysta mu-si podpisać odpowiednie zobowiązanie. W okresie sezonu turystycznego spe-cjalne siły porządkowe śledzą turystów. Jeden z turystów, Holender, ma-jąc dość inwigilacji, wy-szedł nagi na taras swe-go bungalowu w otocze-niu również nagej rodzi-ny. Ten żart słono go ko-sztował.

Rudowłose

Po 475 latach znów po-jawił się w rodzinie królewskiej rudowłose Jest nim syn Diany i księcia Karola, książę Harry. Do tej pory nie wiadomo było, jakie ma-ły książę ma włosy. bo-wiem najpierw nie miał ich wcale a potem nosił czapkę. Ujawniło się to dopiero wówczas, gdy Diana wsiadła z nim na jacht „Britannia”, by od-być morską podróż do królewskiego zamku Bal-moral w Szkocji. Repor-terzy dokładnie obfoto-grafowali małego księ-cia, a prasa angielska zrobiła z tego sensację. Ostatnim rudym w rodzi-nie królewskiej był bo-wiem Henryk VIII.

Lwy na dalekiej północy

W północnej Kanadzie odkryto zupełnie dobrze zachowanego zamrożone-go bizona, żyjącego przed 36 tysiącami lat. Częścio-wo naruszony był on przez wilki, ale interesu-jące, że na jego ciele wi-doczne były również śla-dy zębów jakiegoś o wie-le większego drapieżnika z gatunku kotów. Nie-ktorzy uczeni przypusz-czają, że być może cho-dzi tu o lwa, zwłaszcza że wcześniej, w osado-wych skałach odkryto ko-sci tego ciepłoklimatycz-nego ssaka.



RYGIDNIK POLSKIEJ PRASY
KONKRETY
ADRES RE-DAGUJE
Chłodna 4
00-950 Warszawa 145
Jacek Broszkie-wicz Janusz Budnicki (foto-reporter) Janusz Dobrzański Wanda Dybańska Maria Kaucalis Zy-g-munt Sztajn-ski (z-ca sekretarza red.), Czesław Panceruk (sekr. red.) Witold Cudekówny (red. nacz.) Elżbieta Po-nińska (red. techn.) Maria Sambońska Agnieszka Szy-dłowska TELEFONY: red. nacz. 241 46 sekr. red. 299-25, z-ca sekr. ced. 241-49 publi-cysty 241-26 292-42 (fotorepor-ter 214 77 biuro ogłoszeń i administracja 279-92. Teleks 042023 Red. pl. Krokosów i zdjęć nie zamówionych re-dakcja nie zwraca Zastrze-za się również prawo skra-cania nadesłanych tekstów.
WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa - Książka - Ruch”. Podwale 62, 50-350 Wrocław 2. Układ i druk: Zakłady Graficzne RSW „Prasa - Książka - Ruch” ul. Piotra Smarce 5/5 50-350 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam Ogłoszeń RSW, 50-350 Wrocław 2. Podwale 62 tel. 557-11; wszystkie bu-ra ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30-18.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
NUMERATA: kwartalna - 195 zł, półroczna - 290 zł, roczna - 740 zł. Wpłaty na-lecz adresować: RSW „Prasa - Książka - Ruch” Przed-siebiorstwo Unowocześnia-nia Prasy i Książki 50-950 Wrocław 2 ul. Młodska 8/10, nr konta: NBP 1 Oddział Wrocław 33013-121-139-11. IN-FORMACJI o warunkach pre-numeraty, oddziału oddziały RSW „Prasa - Książka - Ruch” numeratę ze sta-niem wysyłki za granicę przyjmują RSW - Centrala Kółpocztowa i Wydawnictwo, 00-950 Warszawa ul. Towarowa 28 Konto PKO nr 1133-201045-139-11; numeratę jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.